

Gazeta Samorządność

GAZETA BEZPŁATNA NR 52 LISTOPAD 2020 ISSN 2299-7008 www.mws.org.pl

MAZOWIECKA
WSPÓLNOTA SAMORZĄDOWA



ŁĄCZMY
NIE
DZIELMY
POLSKI

WSPÓLNOTA



Dzień Niepodległości

11 listopada

Rzeczpospolita, czyli rzeczy wspólne

Ostatnie wypadki każą się pochylić nad fundamentami naszego narodu jak wspólnoty. To już kolejny raz, kiedy wydaje się, że dotarliśmy do granicznych słupów, poza którymi musi dość do jakiejś formy otrzeźwienia. Ale po raz kolejny okazuje się, że wciąż ta granica jest przesuwana, choć wydawałoby się, że dalej już nie można.

Będziemy mieli wiele analiz źródeł tej sytuacji, wiele wersji rozwoju przyszłych wypadków i ich społeczno-politycznych następstw. W tej chwili, kiedy sytuacja jest dynamiczna, trudno o podsumowanie. Ale jedno wydaje się pewne – jesteśmy świadkami zmiany politycznego paradygmatu. Pookrągłostołowa polityka polska nie obsługuje już większości społeczeństwa. Jest jak za ciasny, stary garnitur, który krępuje ruchy.

Wyszkolona w praktyce, nie mająca odzwierciedlenia w oficjalnym ustroju scena polityczna co kadencję rozwija się w coraz bardziej zagorzały konflikt polityczny. Oczywiście – spór jest wpisany w istotę demokracji, ale powinien to być spór konkurujących ze sobą wizji państwa. Jest za to w polskiej rzeczywistości formułą wojny wszystkich ze wszystkimi. A właściwie coraz mniej licznych plemion, nadrabiających swą małą liczebność agresją. Polityka polska to raban ekstremów, które artykułują swoje „postulaty” w formie hasel nie do pogodzenia. W związku z tym w plemionach narasta frustracja i spirala konfliktu społecznego zatacza coraz szybsze kręgi.

I na to patrzy się coraz bardziej przerażona większość. Bez swojej reprezentacji politycznej umiaru. Realny system nie pozostawia im innego wyboru niż tylko przyjąć bezwarunkowo hasła któreś ze stron wojny polsko-pol-



skiej. Jesteśmy świeżo po wyborach a coraz mniej ludzi jest zadowolonych z tego jak wybrała Polska. Wydaje się, że opisany wyżej system powieli, reprodukuje i oliwi ulomną ordynację wyborczą. To z niej, jak z maszyny losującej wypada jedna z kilku kul. Polacy głosują wciąż na to samo, mają binarny wybór politycznych propozycji, które nie obsługują większości.

I treść polityki. Mówienie o niej jako dobru wspólnym zakrawa dziś na naiwniactwo. Teraz to twarde „korzyści” dla politycznych plemion, obrastanie ustroju „swoimi”, oczywiście, żeby ci straszeni przeciwnicy nie zniszczyli nam Polski. Oczywiście „naszej” Polski, a nie tego dobra wspólnego jakim jest Ojczyzna.

Mamy więc wypraną z treści politykę, nadrabiającą te braki jedynie agresywnością pustej formy.

To któryś z kolejnych zakrętów polskiej historii, ale jeśli nie wyciągniemy z niego wniosków to będziemy mieli kolejny nawrót nowych wersji agresywnej wojny, która nie popycha naszego kraju na jakieś modernistyczne tory. Mało tego – stajemy na granicy przeżycia jako wspólnoty.

Przed napisaniem tego tekstu chciałem sobie wypisać na kartce choć kilka spraw, co do których jako wspólnota mamy pewność, że są to rzeczy wspólne. I kartka pozostała pusta. O tym właśnie napisałem te parę przemysleń.

JERZY KARWELIS

Drodzy Czytelnicy!

W Wasze ręce oddajemy 52 numer gazety Samorządność. Numer który opatrzyliśmy specjalną grafiką na okładce, a jej rozwinięciem jest artykuł Jerzego Karwelisa „Rzeczpospolita, czyli rzeczy wspólne”, który znajduje się po lewej stronie.

Następny numer gazety ukaże się w połowie grudnia. Zapraszam do współtworzenia gazety oraz zachęcam do wsparcia kolejnych wydań poprzez wykupienie reklamy.

Życzę zdrowia
PAWEŁ DĄBROWSKI
REDAKTOR NACZELNY

W numerze listopadowym wsiadamy do wehikułu czasu i opisujemy wydarzenia roku 1918. Zachęcam do przeczytania kilku artykułów o polskiej drodze do niepodległości przygotowanych specjalnie do tego numeru Samorządności.

Piszemy również o tematach samorządowych, walce z pandemią koronawirusa, tzw. „piątce dla zwierząt”, Centralnym Porcie Komunikacyjnym czy rozwoju kolei. Ruszamy również z cyklem przybliżania naszym czytelnikom różnych samorządowych instytucji kultury. Prezentujemy także ważne sprawy z punktu widzenia młodego pokolenia.



MWS szykuje się do Zjazdu i organizuje strukturę na Mazowszu

2020 rok to dla Mazowieckiej Wspólnoty Samorządowej to rok wypełniony licznymi spotkaniami i Walnymi Zebraniami poszczególnych Oddziałów stowarzyszenia. Odbłyły się one w kilkunastu Oddziałach, a w wielu innych trwa praca nad budową struktur MWS i w najbliższych miesiącach powołane zostaną nowe oddziały.

Na Walnych Zebraniach oddziały dokonywały wyboru nowych władz oraz delegatów na Zjazd sprawozdawczo-wyborczy całej organizacji. Dzięki intensywnej pracy Oddziałów dokonano wyboru ponad 150 delegatów. A na tym nie koniec, bo w kilku powiatach jeszcze odbędą się spotkania. Struktury MWS z miesiąca na miesiąc rosną. Coraz częściej do Zarządu MWS i Przewodniczących Oddziałów odzywają się mieszkańcy województwa mazowieckiego, którzy chcą działać na rzecz swoich małych ojczyzn, angażować się społecznie, pozytywnie wpływać na swoje otoczenie, ale mają dosyć partyjniactwa i stawiają na bezpartyjność. To nas niezmiennie

cieszy i zapraszamy innych do współpracy. Namiary na naszych przedstawicieli znajdą Państwo na stronie www.mws.org.pl/wladze-mws.

Zjazd całej Wspólnoty, podczas którego dokonamy podsumowania pracy ostatnich kilku lat, wybieramy nowy Zarząd stowarzyszenia oraz wyznaczymy kierunki działań na najbliższe lata, miał się odbyć pod koniec listopada br. Miał, bo ze względów niezależnych od nas oraz w trosce o zdrowie delegatów Zarząd MWS podjął decyzję o przesunięciu jego terminu na połowę 2021 roku. Paragraf 20 Statutu MWS mówi „Kadencja władz Wspólnoty trwa 4 lata, jednakże zobowiązane są one działać do czasu ukonstytuowania się nowo wybranych władz”. Nadzwyczajna sytuacja w kraju i na świecie związana z pandemią koronawirusa pokrzyżowała wielu z nas plany, ale wierzymy, że wyjdziemy z tego silniejsi i do czasu Zjazdu nasza Wspólnota powiększy się o liczne grono nowych członków.

ZARZĄD MWS



Gazeta Samorządność

Samorządność Gazeta Mazowieckiej
Wspólnoty Samorządowej
Redaktor Naczelny Paweł Dąbrowski
p.dabrowski@mpgmedia.pl
Wydawca: MPGMedia
ul. Cyprijska 2G,
02-761 Warszawa
tel. 22 119 15 69

Biuro MWS
ul. Koszykowa 24 lok. 12
00-553 Warszawa
biuro@mws.org.pl
www.mws.org.pl

Druk: Polska Press Sp. z o.o.,
Oddział Poligrafia, Drukarnia w Sosnowcu

Redakcja nie zwraca tekstów niezamówionych i nie gwarantuje ich publikacji. Zastrzegamy sobie prawodokonywanie skrótów i korekty językowej. Za informacje zawarte w reklamach redakcja nie odpowiada.

W wielu sprawach pojedynczy głos ma znaczenie

Z **Konradem Rytle**m, prezesem Mazowieckiej Wspólnoty Samorządowej, radnym Sejmiku Mazowieckiego rozmawia **Łukasz Perzyna**

- Dwa lata temu Mazowiecka Wspólnota Samorządowa odniosła największy sukces w historii, bo po raz pierwszy do sejmiku największego województwa w Polsce wszedł kandydat niezależny od partii politycznych. To Pan został tym bezpartyjnym radnym. Jak zmienia się teraz MWS?

- Założenia, które zawsze przyświecały naszemu stowarzyszeniu pozostają aktualne. Interesują nas działania, związane z integracją środowisk samorządów lokalnych. Ich bilans przedstawia się korzystnie, po prostu coraz więcej jest nie związanych z partiami politycznymi kandydatów wybieranych do rad gmin, do powiatów, oczywiście również burmistrzów i wójtów. Zgadza się z Panem, że dwa lata temu Mazowiecka Wspólnota Samorządowa otrzymała od naszych wyborców mandat wyjątkowy: dzięki nim dostaliśmy dostęp do samorządu wojewódzkiego, gdzie nigdy wcześniej na Mazowszu nie było radnego nie związanego z głównymi partiami, działającymi również w parlamencie. Nawet wielu naszych kolegów samorządowców nie wierzyło we własne siły i uznawało ten szczebel za zarezerwowany dla sztabów partyjnych. Dzięki wspólnej pracy okazało się, że jest inaczej. Już kilkanaście lat temu Marek Nawara dał przykład w Małopolsce, kiedy jako radny niezależny został tam marszałkiem. Teraz udało się na Mazowszu, w regionie porównywalnym pod względem liczby ludności z wieloma państwami Unii Europejskiej jak Dania, Słowacja czy Finlandia.

- Jak tę wspólnotę niezależnych podtrzymać?

- Sprawowanie mandatu radnego sejmikowego oznacza dla mnie również to, że często spotykam się z bezpartyjnymi: radnymi i burmistrzami. Staram się, by sympatycy niezależnych samorządowców zyskali możliwość działania. Widać to już po rozwoju samej Wspólnoty. W wielu powiatach, gdzie nas nie było, albo działaliśmy, ale przed wielu laty, powstają teraz grupy założycielskie, wkrótce przekształcają się w oddziały powiatowe. Dla nas to dobry czas, oczywiście z wyłączeniem wszystkiego, co wiąże się z pandemią, bo ograniczenia dotyczą każdego z nas. Jednak dla publicznego działania mamy moment dogodny, bo kampania wyborcza przewidziana jest dopiero za trzy lata, a groźby podziału Mazowsza

na dwa województwa, które od pewnego czasu się pojawiają, obligują nas do konfrontacji z partiami, porównania sił i sposobów działania. Przez dwa lata mojej obecności w Sejmiku Wspólnota się umocniła. Niedawno powstały struktury MWS w powiecie otwockim i żyrardowskim. Odbudowują się w piaszczyńskim. To samo dzieje się w Sierpcu. Mam liczne kontakty z wójtami w powiecie, którego stolicą jest Maków Mazowiecki oraz w siedleckim. Białe plamy znikają jeśli chodzi o aktywność niezależnych samorządowców współpracujących ze sobą na Mazowszu. Umówiłem się na spotkanie z burmistrzem Mławy, gdzie w wyborach zdarzyła się niespodzianka, bo wygrał je kandydat młody, bezpartyjny i dynamiczny.

- Co udało się przez te dwa lata Panu osiągnąć jako niezależnemu radnemu w Sejmiku Mazowieckim?

- Osoba, która jest solistą i singlem, nie przyłącza się do silnych klubów, powinna wykorzystywać swój potencjał dyskretnie i dla popierania dobrych spraw, ale nie po to, żeby się tym chwalić. Przekonałem się, w jak wielu sprawach pojedynczy głos ma znaczenie, gdy daje się przełożyć na konkretne działania. Warto to robić, zanim inni przyłączą się do nas, bo znani jesteśmy z otwartości i gotowi na rozmowy z każdym, gdy w grę wchodzi dobro Mazowsza i lokalnych wspólnot. Paru kwestii na Mazowszu udało mi się dopilnować: to roboty modernizacyjne na drogach, wsparcie placówek oświatowych i również ochotniczych straży pożarnych, zakup sprzętu dla tych ostatnich, wreszcie środki na sport, wynikiem tych starań są umowy na dofinansowanie rozmaitej działalności z programów unijnych. Chętnych zawsze mamy trzy razy tyle, co możliwości, tym bardziej więc warto o fundusze zabiegać.

- Jak na jakość pracy samorządu wpływa pandemia?

- Wiadomo, że w Sejmiku ostatnie spotkanie w tradycyjnej formie, z pełną obecnością nas wszystkich, odbyliśmy w lutym. Podobnie pracuje się w komisji infrastruktury. Dla mnie to, nie ukrywam, spore utrudnienie, gdy nie można się spotkać bezpośrednio. Praca zdalna to nie to samo. Cenię i lubię rozmowy z ludźmi, twarzą w twarz, czy w szerszym gronie. Wysyłanie maili tego nie zastąpi.



- A jak z przeciwdziałaniem pandemii radzi sobie mazowiecki samorząd?

- Odpowiedzialność samorządu w tej kwestii okazuje się wyjątkowa, wystarczy rzut oka na mapę administracyjną kraju, żeby to ocenić. Mazowsze, większe kilka razy od małych województw, wymaga wyjątkowego zaangażowania. Zarząd województwa składa się z doświadczonych osób. Marszałek Adam Struzik jest lekarzem, wyczuwa więc wagę zdarzeń, związanych z zagrożeniem epidemiologicznym lepiej, niż przedstawiciele innych zawodów. Zarząd pozyskuje pieniądze na zakup niezbędnego sprzętu. Dwa miesiące temu przesunęliśmy środki w budżecie, po prostu decyzyjnie Sejmiku udało się środki europejskie przeznaczyć na zakup respiratorów, karetek, kombinezonów dla ratowników. Wspieramy szpitale powiatowe. Na Mazowszu wieloma szpitalami zarządza samorząd, a nie wojewoda. Nikt nie potrafi przewidzieć, co będzie się

działo w przyszłości, tak jak nie dało się z oczywistych względów walki z pandemią uwzględnić w żadnych planach, mamy przykład zastosowania zarządzania kryzysowego.

- A współpraca z władzą jak wygląda w praktyce?

- Sejmik domagał się łączności z wojewodą mazowieckim i tu nasza ocena okazuje się jednoznaczna. Nikt się z nami nie połączył, wojewoda Konstanty Radziwiłł, żaden z wice-wojewodów ani dyrektorów. Koledzy z PiS przyznawali, że źle się stało, że w ten ostatni czwartek października wojewoda nie dał sprawozdania o aktualnej sytuacji na Mazowszu. Pozostajemy elastyczni, samorząd gotów jest nawet na zatrzymanie inwestycji, jeśli ma to sprzyjać działaniom ratowniczym i najszerzej prozdrowotnym.

- O groźbie podziału Mazowsza była już mowa. Na ile uznaje Pan ją za realną, jak mocno PiS przywiązał się do koncepcji wy-

dzielenia z województwa Warszawy wraz z okolicznymi powiatami?

- Nie wiem tego, to nie samorząd decyduje o mapie Polski, tylko ustawodawca. Sejmik w swoim stanowisku, które ogłosiliśmy zaprotestował przeciw szarpaniu samorządu w ten sposób, w trakcie kadencji. Każde działanie powinno być podporządkowane kalendarzowi wyborczemu, jaki wynika z reguł demokratycznych. W ten sposób za rządów AWS wprowadzono obecny podział administracyjny. Uchwalono go przed końcem kadencji, można było wybrać władze nowych województw. Również teraz, jeśli komuś tak zależy na podziale, mógłby przyjąć zasadę, że obowiązuje od 2023 roku, kiedy to kończy się kadencja obecnego, legalnie wybranego samorządu. Głosując, ludzie mieli przecież przekonanie, że decydują na całe pięć lat.

- Jak więc ten problem rozwiązać?

- Niech się lud wypowie, to podstawowa zasada demokracji. Wspólnota Mazowiecka podjęła działania na rzecz przeprowadzenia na Mazowszu referendum w sprawie podziału regionu na dwa województwa. Niech sami ludzie rozstrzygną, czy jeśli na przykład dojeżdżają do pracy do Warszawy choćby z Radomia, to czy chcą żyć teraz w dwóch województwach, czy nie.

- Czy władza zdecyduje się Mazowsze podzielić? Politycy PiS funkcje stolicy nowego województwa obiecują zarówno w Radomiu jak Siedlcach, w Płocku i Ciechanowie, a wszystkich obdzielić się nie da, nawet jeśli gdzie indziej będzie miał siedzibę sejmik a gdzie indziej wojewoda, jak już się to dzieje w Kujawsko-Pomorskiem i Lubuskim, to zyskają na tym dwa miasta a nie cztery?

- W moim przekonaniu rządzący nie zdecydował się na to, bo krojenie kraju w ten sposób, potem pojawiają się przecież pomysły kolejnych zmian, oznacza otwarcie ogólnopolskiego frontu walki z większością sejmową. Doradzam im skupienie się na sprawach bieżących, które pozostają ważniejsze, bo w grę wchodzi nasze zdrowie i życie. Uważam, że w czasie takim jak obecny nie powinno się przeprowadzać zmian administracyjnych, póki nie przeżyjemy pandemii, nie wyjdziemy z niej z możliwie najmniejszymi stratami.

Protesty na ulicach polskich miast. Dlaczego teraz?

Na skalę protestów złożyło się wiele przyczyn. Przede wszystkim skutki globalnego zagrożenia życia i zdrowia (Polska i Świat). Kryzys ten wywołał ogromne poczucie strachu w każdej dziedzinie życia (zdrowia, ekonomia, edukacja) generalnie co z nami będzie. Brak widocznych priorytetów działania naszych władz. Jeśli wszystko naraz, to znaczy nic. W konsekwencji chaos, co widać na przykładzie zamykania cmentarzy tuż przed 1 listopada.

Na to wszystko dwie inicjatywy legislacyjne ze strony większość politycznej. „Piątka dla zwierząt” która spotkała się z niezrozumieniem zdecydowanej większości polskiej wsi. Przy okazji można było zauważyć olbrzymie różnice pomiędzy wsią i miastem. Dzisiaj priorytetem jest zdrowie i gospodarka, a nie długość łańcucha... Wreszcie sprawa ustawy o życiu. Był kompromis z 1993r. W ten kompromis były zaangażowane największe au-

torytety. Wolę kompromis niż wojnę Polsko-Polska.

Ostania przyczyna, może najważniejsza, od marca 2020r. kilka milionów młodych ludzi uczy się zdalnie, czyli z domu w różnych warunkach, plus media społecznościowe. Dowiedzieli się, że coś na mieście się dzieje. Poszli wykrzyczeć wszystko co w nich siedzi, a skrajne środowiska polityczne zaczęły to wykorzystywać.

Czy są jakieś analogie z aktywnością polityczną młodych ludzi lat 80-tych? Nie mam na to odpowiedzi... Niepodległość, wolność, demokracja była celem. Zło dobrem zwyciężaj. Solidarność to nie jedni przeciw drugim tylko jedni z drugimi. Walka bez przemocy. Byliśmy i wierzyłem, że doprowadzi nas do lepszej Polski...i tak się stało...

MARIUSZ AMBROZIAK
WICEPREZES MWS



Idzie stary wiarus ...

Krótko o weteranach i uczestnikach walk o niepodległość w II Rzeczypospolitej.

komendantka Ochotniczej Ligi Kobiet. Na czele Związku byłych żołnierzy POW stała szara eminencja piłsudczyków pułkownik Adam Koc a później minister resortu opieki społecznej Stefan Hubicki. Prezesem Koła Piątków - stowarzyszenia b. żołnierzy 5 pułku piechoty I Brygady był generał Ol-szyna-Wilczyński. Do tej samej organizacji należał historyk i publicysta podpułkownik Wacław Lipiński, organizator Instytutu Józefa Piłsudskiego, prelegent i sprawozdawca Polskiego Radia. Obecność tych postaci na czele środowisk kombatanckich było gwarantem podejmowania ważnych inicjatyw, które dawały szansę na poprawę jakości życia byłych uczestników walk o niepodległość. Powstawały dzięki nim projekty, które były dedykowane byłym legionistom, uczestnikom wojny polsko-bolszewickiej 1919-1920, żołnierzom Polskiego Korpusu na Wschodzie. Przykładem tego była budowa w Babicach koło Warszawy (1934 r.) osiedla im. Aleksandry Piłsudskiej dla weteranów walk o niepodległość. Mniej spektakularną a jednocześnie bardzo ważną realizacją było otwarcie w Warszawie w 1932 r. Gospody i Świetlicy pod patronatem Federacji Związków Obrońców Ojczyzny. Ta placówka założona między innymi z inicjatywy Anieli Zagórskiej, wydawała bezpłatne obiady, organizowała letnie kolonie dla dzieci ubogich weteranów walk o niepodległość. Prowadzono także działalność oświatową. W 1931 r. dzięki prezesowi Związku Legionistów w Krakowie doktorowi Augustowi Chanowi rozpoczął się w gmachu Szkoły Ekonomiczno - Handlowej kurs dla członków ZLP. Program obejmował rachunkowość kupiecką, technikę handlową, towaroznawstwo. Eugeniusz Jurkowski, były legionista, prezes praskiego Koła POW-ków starał się jak mógł pomagać nie tylko członkom związku, ale również tak zwanym „zredukowanym”. Oprócz aktywności w środowisku weteranów był czynny w warszawsko - praskim Komitecie Pomocy Bezrobotnym.

Aktywność w kraju i poza jego granicami.

W Stanach Zjednoczonych ukazywało się czasopismo „Weteran”. Było ono organem prasowym Stowarzyszenia Weteranów Armii Polskiej w Ameryce. Powołane do życia mocą uchwały zjazdu założycielskiego SWAP w Cleveland, OH, w maju 1921 r. Pierwszy numer „Weterana” pod redakcją Czesława Żuławskiego ukazał się w październiku 1921 r. w Chicago. Kolejny numer, pod redakcją Stanisława Z. Stachowicza, ukazał się w Cleveland, gdzie posiadał swoją siedzibę Zarząd Główny SWAP.

W 1930 r. paryskiemu zjazdowi Międzynarodowej Konferencji Związków Inwalidów i byłych Wojskowych przewodniczył Polak, działacz Związku Inwalidów Wojennych RP Jan Augustyn Karkoszka. Głos w debacie zabierał wiceprezes ZIW Antoni Pająk, którego mowa według pisma „Inwalida”, (1930, nr 33, s. 2-3.) „została przyjęta owacyjnie”. Polskę wizytowali przedstawiciele kombatanłów zza granicy. 16 sierpnia 1930 r. do Belwederu na spotkanie z Marszałkiem Piłsudskim przybyli angielski pułkownik Abbot prezes Federacji Międzysojuszniczej Byłych Kombatanłów oraz prezes Związku Kombatanłów Republiki Francuskiej Granier. Do FIDAC - u należeli żołnierze Belgii, Czechosłowacji, Francji., Grecji, Jugosławii, Polski, Portugalii, Rumunii, USA, Wielkiej Brytanii i Włoch.

W 1932 r. honorowym prezesem Federacji Międzysojuszniczej Byłych Kombatanłów został Polak gen. Roman Górecki. Rok później we wrześniu 1933 r. na zaproszenie jugosłowiańskiej sekcji FIDAC - u złożył on wizytę w Białogrodzie (dziś Belgrad, stolica Serbii). Dziennikarz pisma dla wojska „Wiarus” odnotował wówczas następujące informacje: „ W drugim dniu pobytu w Jugosławii gen. Górecki złożył wieniec na grobie Nieznanego Żołnierza oraz udał się na grób króla Piotra w Opleńcu”. W okresie „normalizacji” stosunków z III Rzeszą,

7 października 1936 r. na zaproszenie National sozialistische Kriegesopferversorgung (Narodowo-Socjalistyczna Organizacja Ofiar Wojny, związana z partią nazistowską) udała się do Niemiec z 13-dniową wizytą delegacja polskich inwalidów wojennych z Janem Karkoszką i Zygmuntem Jankowskim na czele. Kombataneci polscy w tym czasie odwiedzili Berlin, Essen i Dreźnie. Byli żołnierze gen. Hallera zorganizowani w Stowarzyszeniu Weteranów byłej Armii Polskiej we Francji czynili starania zmierzające do przyznania im przez Republikę Francuską „Krzyża i Karty Kombatanckiej”. W tym celu Zarząd Główny tej organizacji spotkał się w 1937 r. w Warszawie z przebywającym z wizytą ministrem spraw zagranicznych Yvon Delbos. Weterani byli również zaangażowani w życie lokalnych społeczności i czynnie brali udział w różnych przedsięwzięciach. Osadnik wojskowy, żołnierz polskich formacji na terenie Rosji, rotmistrz rezerwy Kazimierz Łado - Moczarski uzyskał uprawnienia instruktora rolnego i pracował w latach 1925-1926 charakterze prelegenta na kursach lotnych w powiecie kosowskim i drohiczyńskim. Stanisław Stepanowski, którego życiorys mógłby posłużyć do napisania powieści sensacyjnej (podczas służby w armii carskiej na Cytadeli w Warszawie pomagał więźniom politycznym, zagrożony sądem wojennym uciekł przez Rygę do Londynu, po sfałszowaniu dokumentów wrócił do kraju, w 1914 r. został powołany na front, ukończył szkołę chorążych w Tyflisie, od 1919 r. w 4 Dywizji gen. Żeligowskiego, udział w wojnie z bolszewikami, służba w wolnej Polsce w straży granicznej i policji) w latach 1929-1930 pełnił funkcję powiatowego komendanta Przysposobienia Wojskowego i Wychowania Fizycznego w Działdowie. Józef Rakowicz, więzień aresztów niemieckich na terenie białostockich i kurier POW, był zaangażowany w pracę w samorządzie tykocińskim gdzie oprócz piastowania godności ławnika miejskiego, udzielał się w Ochotniczej Straży Pożarnej i Związku Strzeleckim. Takich postaci wśród dawnych żołnierzy niepodległości było setki jeżeli nie tysiące w całym kraju. Kombatanłów nigdy nie brakowało podczas krajowych obchodów związanych z „okrągłymi” rocznicami bitew w których uczestniczyły polskie formacje wojskowe podczas I wojny światowej oraz w trakcie walk o granice 1918 - 1921. Przykładem takich uroczystości był zjazd weteranów - uczestników słynnej szarży II Brygady Legionów Polskich pod Rarańczą z 1918 roku. Weterani brali zawsze udział w ogólnokrajowych i lokalnych obchodach święta Trzeciego Maja, 11 Listopada czy 15 Sierpnia. Oczywiście było uczestnictwo pocztów sztandarowych organizacji weteranów na pogrzebach zmarłych towarzyszy broni, odsłonięć pomników czy akademiach ku czci poległych. Na kilka dni przed 3 maja 1935 Związek Powstańców Śląskich przygotowywał się do obchodów rocznicy

wybuchu III powstania śląskiego z 1921 r. Plan wyglądał następująco: „Dnia 2 maja - przyjazd transportów ze Śląska do Warszawy ok. godz. 9-ej, podział na kwatery w koszarach i śniadanie. Od godz. 10-ej do 13 -ej zwiedzanie miasta w 5 grupach, podzielonych na kompanie po 100 ludzi. Powrót do kwater o godz. 14-ej, obiad, następnie wymarsz na pl. Piłsudskiego” (czasopismo „Powstaniec Śląski z kwietnia 1935 r.). Dla byłych legionistów najważniejszym świętem był dzień 6 sierpnia - rocznica Czynu Legionowego. Organizowano wtedy doroczne zjazdy legionowe, na które przybywali z całej Polski byli żołnierze Legionów, generalicja, prominentni politycy, na czele z samym Marszałkiem Piłsudskim. Pierwszy (1922 r.) i ostatni (1939 r.) zjazd legionistów miały miejsce w Krakowie.

Osobno ale jednak razem.

Niedługo po odzyskaniu niepodległości z roku na rok coraz bardziej krystalizował się podział i narastał spór polityczny. Upraszczając, był to konflikt między zwolennikami Józefa Piłsudskiego a prawicą narodową, która po maju 1926 zmuszona została do przejścia do opozycji. Antagonizmy również nie ominęły środowisk kombatanckich. Weteranom z Armii Polskiej w Francji albo byłym Dowórczykom, nie było po „drodże” w wyborach politycznych z byłymi POW -kami i legionistami I Brygady. Weteranom wywodzącym się z szeroko pojętego obozu Józefa Piłsudskiego (PPS – Frakcja Rewolucyjna, Związek Walki Czynnej, POW, Legiony) prawica zarzucała korzystanie ze specjalnych przywilejów, posadzała o protekcyjność i złośliwie ochrzciła terminem „legionowej sitwy”. Gdzie niegdzie słyhać było pogląd, że jednym z filarów systemu pomajowego był właśnie ruch kombatancki, na czele którego stali zwolennicy Marszałka. Można postawić tezę, że ten konflikt był widoczny bardziej na „górze” i nie dotyczył tak zwanych kombatanckich „dołów”. Byli żołnierze Błękitnej Armii czy weterani I Korpusu Polskiego w Rosji zrzeszeni w „opozycyjnych” stowarzyszeniach (Legion Rzeczypospolitej Polskiej, Związek Hallerczyków) nie widzieli problemu w udziale we wspólnych wieczornicach, oplatkowych spotkaniach czy obchodach patriotycznych z dawnymi legionistami i POW -kami. Oficjalna polityka a nawet propaganda starły się „wyciszać” wszelkie różnice pomiędzy weteranami, stawiając ich w jednym szeregu jako bohaterskich bojowników o wolność. Przykładem takiej narracji była choćby popularna w kręgach weteranów piosenka o „Pierwszym żołnierzu”, której jedna ze zwrotek kończyła się zdaniem:

„Wszystcyśmy równi bracia broni.
A wspólny chrzest nam dały boje”.

Na antyniemieckim „froncie”.

Prawie od samych narodzin państwa cyklicznie pojawiały się obawy przed niemieckim rewizjonizmem. Miernikiem tego zjawiska była polityka zagraniczna Republiki Weimarskiej a potem III Rzeszy. Krytyka, oburzenie polskiej prasy i szeroki mas społeczństwa na niemieckie żądania zmian terytorialnych sprzyjały manifestacjom, wiecom i akcjom propagandowym inicjowanym praktycznie przez wszystkie strony sceny politycznej. Na tym „froncie” wielką aktywność i zaangażowanie wykazywali weterani walk o niepodległość. Podczas wiecu w Warszawie w

sierpniu 1930 r. prezes Federacji Związków Obrońców Ojczyzny gen. Roman Górecki odczytał rezolucję („Protest Polski przeciw zamachowi niemieckiemu na nasze granice”) potępiając niemiecką politykę zmierzającą do rewizji traktatu wersalskiego. Fragment tego przesłania brzmiał następująco:

„Wyrażamy stanowczy protest przeciwko godzącym w zasadnicze prawa państwa polskiego atakom szowinistów niemieckich oraz wystąpieniom ministra Rzeszy niemieckiej G. Treviranusa, który powazył się publicznie zakwestionować nienaruszalne nasze prawa do odwiecznie polskiego Pomorza. Stwierdzamy, że cały naród polski z oburzeniem piętnuje zakusy, zmierzające do uszczuplenia granic Rzeczypospolitej jakąkolwiek bądź drogą”.

Łyżka dziegciu w beczce z miodem.

Istnieje w historii środowiska kombatanckiego II RP pewien „zgrzyt”. Jego symbolem jest anegdota albo, jak kto woli legenda. Wiadomo, że w każdej legendzie jest jakaś cząstka prawdy. Podobno podczas jednego ze zjazdów legionistów, widząc nieprzebrane zastępy maszerujących dziarsko kombatanłów, Marszałek Piłsudski wypowiedział następujące zdanie

-Ach! Gdybym to ja miał was tytu w pamiętnym roku 1914, niepodległość byłaby wywalczona bardzo szybko. Czy z ust Józefa Piłsudskiego naprawdę padły takie słowa? Do końca nie da się tego ustalić. Jest natomiast pewne, że zjawisko tak zwanej „czwartej brygady” (brygad Legionów Polskich było trzy) funkcjonowało w latach trzydziestych i zdezerowało się niekiedy z cierpką ironią a nawet pogardą uczestników walk o niepodległość z lat 1914-1918. Miało ono różne odmiany i postacie. Zdarzały się przypadki skrajne takie jak zwykłe oszustwa (przykład Bogumiła Czechaka, który w 1932 r. zamienił się w rotmistrza Czackiego – wielokrotnie odznaczanego i nagradzanego weterana wojny polsko-bolszewickiej, na której rzekomo stracił rękę) po zachowania niehonorowe, do których należało przypisywanie sobie nie swoich zasług podczas wojny. Nawet wśród poprzędników żołnierzy niepodległości z początku dwudziestego wieku, (których słusznie darzyli wyjątkowym szacunkiem) wkładały się „czarne owce” podszywające się pod powstańców 1863 r. Według wszelkiego prawdopodobieństwa takim niegodziwcem był rzekomo „partyzant” oddział Jeziorańskiego, który pod koniec lat dwudziestych decyzją samego prezydenta Mościckiego, premiera J. Moraczewskiego otrzymał pełną – specjalną emeryturę. Nazywał się Władysław Mamert Wandalli i był przed wojną powszechnie szanowanym weteranem - literatem. Według ujawnionych niedawno dokumentów okazało się, że gdy trwało powstanie liczył sobie... kilka lat.

Powtórka z historii czy tylko żałosna maskarada?

Sytuacje podobne do mistyfikacji Wandalliego sprzed 1939 r. zdarzały się od czasu do czasu w latach późnego PRL-u, kiedy pewna grupa ludzi, która urodziła się tuż przed II wojną światową twierdziła, że należała a w najgorszym przypadku wspierała AK. Po upadku komunizmu ta sama historia dotyczyła udziału w WiN czy w NSZ. Dziś dzieje się niestety podobnie, bo przyznawanie się do etosu opozycji demokratycznej z lat 1976-1989 ma swoją wymierną wartość. Jak słyhać tu i ówdzie, pojawiają się w przestrzeni publicznej osoby, które nie miały nic wspólnego z „Solidarnością” z okresu stanu wojennego i jednocześnie usiłują dowieść, że kolportowali, „uczestniczyli” oraz prawie

dzień w dzień czynnie przeciwstawiali się reżimowi. Brak świadków i dokumentów dzisiejsi „czwartobrygadowcy” tłumaczą tym, że musieli być „niewidoczni” ponieważ wymagały tego zasady konspiracji. Najbardziej z nich „zaradni” wymyślają alternatywne dla faktów historie, które powielają w postaci prasowych publikacji a nawet książek. Żeby dolać oleju do ognia należy wspomnieć, że od kilku lat kuriozalnym przypadkiem nawiązującym w jakiejś mierze do przedwojennej „czwartej brygady” jest powszechne przyzwolenie na egzystowanie w przestrzeni publicznej (zazwyczaj podczas obchodów patriotycznych) „AK –ców”-przebierańców. Są to osoby, które uważają, że dzięki przywdzianiu swoistej „kreacji” (mundur, białe - czerwona opaska na ramieniu, plagiat Krzyża Niepodległości na piersi) kultywują tradycję ruchu oporu z czasów II wojny światowej. Na pagonach przyszywają sobie stopnie oficerskie, salutują i lepiej lub gorzej naśladują wojskowy ceremonial. Nie należy ich mylić z członkami grup rekonstrukcji historycznych, harcerzami w strojach nawiązujących do tradycji „Szarych Szeregów” podczas obchodów 1 Sierpnia i aktorami na planach seriali o tematyce wojennej. O zaprzestanie takich praktyk apelował publicznie we wrześniu ubiegłego roku w Muzeum Armii Krajowej w Krakowie pewien emerytowany działacz opozycji demokratycznej i były wieloletni więzień polityczny PRL -u, ale mimo obecności mediów nikt nie zwrócił na jego słowa uwagi. Tak więc następcy „czwartej brygady” z okresu II RP są obecni wśród nas i co najsmutniejsze, są tolerowani a nawet mają publiczny akcept na odtwarzanie na ulicach groteskowego przedstawienia.

Gorzka chwała.

Nikogo nie powinna dziwić zwulgaryzowana wersja najbardziej znanej w Polsce pieśni kombatanckiej, której jedna ze zwrotek zaczyna się od słów: „Nie chcemy dziś od was uznania...”. Jak się kończy większość słyszała i zapewne wie. Była ona nieoficjalnie śpiewana przez byłych żołnierzy I Brygady Józefa Piłsudskiego, którzy mimo wywalczonej wolności nie potrafili zapomnieć o nazywaniu ich germanofilami, zamykanych okiennicach, a przede wszystkim o postawie większości społeczeństwa które w swych wyborach kierowało się wyrachowaniem, lojalnością wobec zaborców i zwykłym oportunizmem. Po 11 listopada szybko o tym wszystkim starano się zapomnieć. Niepodległa była już na ustach niemal wszystkich. Nawet tych, którzy cztery lata wcześniej uważali program Niepodległości za niebezpieczną mrzonkę. Byli postawie do carskiej Dumy stawiali się z dnia na dzień najbardziej gorliwymi nosicielami idei wielkiej, potężnej Polski, ugodowi politycy chętnie szermowali hasłami patriotyzmu, polskości i walki o granice.

Dlatego trzeba koniecznie pamiętać, że w dziejach ludzkości do najcięższych podłości należy postawa, której cechą jest przypisanie sobie cudzego męstwa i cudzych bohaterskich czynów.

Dawni bojownicy PPS, legioniści, żołnierze POW, musieli przelknąć z godnością tę gorzką pigułkę i pogodzić się z istnieniem „czwartej brygady”. Łudzili się nadzieją, że uzurpatorzy i konformiści znikną kiedyś z przestrzeni publicznej i materialne zerowanie na etosie niepodległościowym odejdzie w niebyt. Niestety byli w błędzie.

Zdjęcie: Uczestnicy szarży II Brygady Legionów pod Rarańczą z 1918 r. na spotkaniu z Marszałkiem Piłsudskim w Belwederze (zbiory J. Woźniaka).

Jak oddzielić samorząd od polityki ogólnokrajowej?

W polskiej rzeczywistości występuje wiele różnych samorządów, ale my chcielibyśmy zająć się samorządem terytorialnym, który definiuje się jako organizacja społeczności lokalnej (gmina, powiat) lub regionalnej (województwo samorządowe). Jest to jednocześnie jednostka administracji publicznej, w której mieszkańcy tworzą z mocy prawa wspólnotę i względnie samodzielnie decydują o realizacji zadań administracyjnych, wynikających z potrzeb tej wspólnoty na danym terytorium i dozwolonych samorządowi przez ustawy, pod określonym ustawowo nadzorem administracji rządowej.

W tym artykule zajmę się przede wszystkim tym, na czym moim zdaniem polega względnie samodzielne decydowanie o realizacji zadań wynikających z potrzeb wspólnoty.

Najważniejsze, że aby w miarę samodzielnie decydować, należy wybierać reprezentantów, którzy będą mieli takie same cele jak większość ludzi zamieszkujących dane terytorium. Wskutek wpływu bardzo popularnych w Polsce ogólnopolskich mediów trudno dowiedzieć się, jakie cele mają kandydujący do rady gminy czy powiatu kandydaci. Często w wyborach samorządowych głosujemy na partie polityczne, które popieramy w wyborach do parlamentu, ale nie znamy ludzi, którzy kandydują z tych list i nie wiemy, czy mają takie same cele jak my. Może skoro kandydują z list partyjnych, to ich nadrzędnym celem jest zarządzanie całym państwem, a nie wspólnotą lokalną. A może ci kandydaci chcą dobrze dla społeczności, ale kandydują z list partyjnych, bo wiedzą, że tylko w ten sposób dostaną się do rady. Tak czy inaczej partia polityczna stara się wykorzystać takiego radnego,

aby zarządzał wspólnotą lokalną realizując cele partii, a nie wspólnoty, która go wybrała.

Aby temu zapobiec, należy zmobilizować lokalne media do przedstawiania dość szczegółowych programów wyborczych kandydatów do rad. Coś na zasadzie rozmowy kwalifikacyjnej, tak byśmy mogli stwierdzić czy ten człowiek nadaje się do reprezentowania nas. W ten sposób może uda się podnieść trochę prestiż radnego i do reprezentowania wspólnoty będą kandydować ludzie, którzy mają bogate doświadczenie nie tylko jako radni i pracownicy spółek gminnych.

My jako grupa ludzi, których łączyła chęć zrobienia czegoś dobrego dla naszej lokalnej wspólnoty powiatu żyrardowskiego, zamierzamy działać.

Na początek 5 punktów, którymi się zajmiemy:

1. Mamy pomysł, żeby łączyć osiedla i wsie rozdzielone rzekami lub torami kolejowymi. Czasami wystarczy wykorzystać już istniejącą infrastrukturę, aby samochody osobowe oraz rowerzyści mieli bliżej. Pokażemy, że aby ułatwić ludziom życie, nie trzeba projektować zakrojonych na szeroką skalę wiaduktów wartych kilkadziesiąt milionów. Małe tunele i mosty łączące 2 osiedla, sprawdzają się w różnych miastach Polski i Europy.

2. Bardzo ważny dla Żyrardowa jest transport kolejowy, który łączy nas w krótkim czasie z Warszawą. Wiele osób jeżdżących aktualnie samochodami do pracy do Warszawy jeździłoby pociągami, jakby kursował częściej. Sprawdźmy, co należy zrobić, żeby po-

ciągów było więcej. Naszym celem jest pociąg pośpieszny co 20 minut.

3. Nadworny lekarz królów polskich Wojciech Oczko już w XVI wieku mawiał, że „ruch zastąpi prawie każdy lek, podczas gdy żaden lek nie zastąpi ruchu”. Nasi koledzy są organizatorami wielu imprez sportowych. Będziemy nadal wspierać różnego rodzaju inicjatywy takie jak „Fitness Medyczny” nie tylko w Żyrardowie, ale również w Mszczonowie, Wiskitkach, Puszczy Mariańskiej i Radziejowicach.

4. Wśród licznych zadań gmin jest też ustalanie opłat za odpady. Będziemy pomagać władzom w tym, aby naliczane opłaty były zgodne z prawem i sprawiedliwe dla całej wspólnoty lokalnej. Tytczy się to również kontroli wysokości opłat za wodę i ścieki. Nieprawdą jest, że to Wody Polskie ustalają taryfy,

one je tylko zatwierdzają, a firmy komunalne ustalają stawki. Oddawanie odpadów też będzie tańsze jak wprowadzimy sprawiedliwy system wynagradzania za ograniczanie śmieci.

5. Ostatni, choć dla mnie najważniejszy, jest problem nadmiernej wycinki lasów w naszym powiecie, ale dotyczy to całego kraju. Zgadza się z leśnikami, że należy na lesie zarabiać, aby mieć środki na jego ochronę. Tylko dłaczego nie ma żadnej kontroli zewnętrznej? Przedsiębiorstwo Lasy Państwowe jest organizacją, która musi zarobić sama na siebie i też sama siebie kontroluje. Skąd mamy wiedzieć, że nadleśniczy skuszony premią nie wytnie więcej lasu, niż jest to zapisane w Dziesięcioletnim Planie Urządzenia Lasu? Jakie czekają go kary, jeżeli to zrobi i jak naprawi swój błąd? Zamierzamy opracować projekt, który rozdzieli urząd kontrolujący od kontrolowanego. Najlepiej, jakby jednym z nich był urząd starostwa powiatowego. Nie wiem jeszcze, czy uda się, żeby to powiat był właścicielem lasu a Lasy Państwowe tylko inspektoratem, czy odwrotnie. Mamy też pomysł na zwiększenie zalesienia powiatów wykorzystując obecnie zalesione tereny w bardziej optymalny sposób. Ale to już dużo szerszy temat zagospodarowania przestrzennego, którym zajmiemy się wkrótce.

Może dzięki tym działaniom uda nam się przekonać wielu ludzi, że można zmienić wizerunek samorządowca. Można też dużo zrobić dla wspólnoty lokalnej bez oczekiwania na pomoc z administracji rządowej. Jest jeszcze bardzo dużo do zrobienia, trzeba tylko uwierzyć, że to od nas wiele zależy i że każdy głos jest ważny.

ADAM ZIELIŃSKI
MAZOWIECKA WSPÓLNOTA SAMORZĄDOWA
ODDZIAŁ POWIAT ŻYRARDOWSKI



Samorząd to wspólnota - nie bójmy się zaufać!

Mazowiecka Wspólnota Samorządowa współpracuje z działaczami samorządowymi z terenu całej RP. Zapraszamy do lektury artykułu Łukasza Zakrzewskiego - bezpartyjnego radnego z Giżycka (woj. warmińsko-mazurskie). Samorząd to wspólnota! Jest to niesłuchanie popularne hasło, powtarzane wielokrotnie na samorządowych konferencjach. Czy jed-

nak odzwierciedla rzeczywistość? Myślę, iż wszyscy czujemy, że nie do końca. Jak rzadko bowiem widzimy mieszkańców na sesjach rad, albo jak często słyszymy o skandalicznych decyzjach lokalnych władz. Niestety, ale wielu samorządowców odgradza się od swoich mieszkańców szczelnym murem „zamkniętej twierdzy”. Z kolei mieszkańcy gmin widząc to, niechętnie próbują to zmienić. Powstaje zakłęty krąg braku zaufania do siebie i niemocy wobec lokalnych władz.

Jak można byłoby to zmienić? Odpowiedzią na te pytanie może być wprowadzenie w każdej gminie w Polsce jak najdalej idących mechanizmów partycypacji lokalnej społeczności w podejmowaniu decyzji. Podstawą takiej tezy jest przeświadczenie, że nikt nie będzie się angażował w sprawy gminy, jak nie będzie widział efektów swojej pracy. Jeżeli zacznie z kolei dostrzegać efekty swojej pracy, jeszcze mocniej zaangażuje się w te sprawy. Co ciekawe, parlament polski dał niedawno interesujące narzędzia do przełamania tej sytuacji, w postaci ustawy ze stycznia 2018 r. o zmianie niektórych ustaw w celu zwiększenia udziału obywateli w procesie wybierania, funkcjonowania i kontrolowania niektórych organów publicznych. Ustawa ta wprowadziła kilka wdzicznych instrumentów współuczest-

niczenia mieszkańców w procesie lub kontroli decyzji w polskich samorządach. Skupię się na dwóch, chyba najbardziej spektakularnych, tzn.: obywatelskiej inicjatywie uchwałodawczej oraz budżecie obywatelskim.

Obywatelska inicjatywa uchwałodawcza jest odpowiednikiem obywatelskiej inicjatywy ustawodawczej na poziomie gmin. Podobnie jak w przypadku tej drugiej zakłada konieczność powołania komitetu oraz zebrania określonej liczby podpisów. Warte uwagi jest jednak to, że w ustawie brak informacji o limicie czasu na zebranie podpisów oraz fakt, że projekt uchwały złożony przez komitet mieszkańców nie może być schowany do „szuflady” czy też „zamrażarki” przewodniczącego rady gminy, a musi być poddany pod głosowanie na najbliższej sesji rady. Budżet obywatelski jest z kolei formą konsultacji społecznych, w ramach których mieszkańcy w bezpośrednim głosowaniu decydują corocznie o części wydatków budżetu gminy. Zadania wybrane w ramach budżetu obywatelskiego zostają uwzględnione w uchwale budżetowej gminy. Rada w toku prac nad projektem uchwały budżetowej nie może usuwać lub zmieniać w stopniu istotnym zadań wybranych w ramach budżetu obywatelskiego.

W przypadku obydwu instrumentów niezbędne do prawidłowego ich funkcyj-

nowania jest podjęcie uchwał rad gmin, rad powiatów i sejmików województw regulujących dokładnie ich zasady. Jest zatem konieczne jak najszybsze podjęcie regulacji w tym względzie we wszystkich jednostkach samorządu terytorialnego w Polsce.

Warto tu podjąć polemikę z nieuzasadnionymi obawami i mitami związanymi z demokracją bezpośrednią krążącymi w Polsce wśród samorządowców.

Najczęściej powtarzanym argumentem przeciwko demokracji bezpośredniej jest teza, iż zbiorowość ludzka składająca się z osób o różnym poziomie przygotowania merytorycznego nie potrafi podejmować trafnych decyzji. Eksperymenty społeczne temu przeczą. Do historii przeszła sonda ze słoikiem pełnym żelków, który pokazywano różnym osobom z różnych środowisk społecznych z prośbą o wskazanie prawdopodobnej liczby żelków w nim się znajdujących. Po podliczeniu średniej arytmetycznej ze wszystkich wskazań wychodziło liczba bardzo mocno zbliżona do faktycznej liczby żelków w słoiku. Jeżeli zatem przedstawimy zbiorowości ludzkiej wiedzę taką, jak przedstawia się obecnym decydom, efekt ich decyzji nie musi być gorszy od decyzji pojedynczego decydenta.

Nie mogę się również nadziwić społecznemu faktowi, iż pomimo tego, że pozwala się społeczeństwu dokonywać

wyboru swoich przedstawicieli, którzy podejmują decyzje w ich imieniu, tak często odbiera się jej prawo do bezpośredniej decyzji bez udziału tych przedstawicieli.

Koronny argument za tym że demokracja bezpośrednia raczej służy społeczeństwu niż mu szkodzi, daje również ustrój Szwajcarii, powszechnie uważanej za jedno z najbardziej rozwiniętych państw świata, gdzie powszechne są referenda, podczas których mieszkańcy kontrolują pracę swoich przedstawicieli.

Przyznam się również osobiście, że wspólne podejmowanie decyzji z mieszkańcami, jest spełnieniem dla mnie idei służby i pokory wobec nich samych. Jako radny czuję się wynajętym specjalistą przez mieszkańców swojej gminy do podejmowania za nich szybko niezbędnych decyzji do sprawnego funkcjonowania gminy. Mając jednocześnie świadomość swojej naturalnej niedoskonałości jako człowieka, udział społeczności gminy w podejmowaniu decyzji jest dla mnie bezpiecznikiem przed podjęciem, w sposób całkowicie niezamierzony, ewentualnie zły lub szkodliwej decyzji dla swojej gminy.

Zachęcam wszystkich samorządowców do podobnego postrzegania swojej misji i jak najszybszego wprowadzenie w życie wyżej wymienionych procedur. Nie bójmy się zaufać sobie nawzajem! Stańmy się w końcu prawdziwą wspólnotą!



„Dla mnie, jako sołtysa i tym samym samorządowca, takie stowarzyszenia jak MWS są niezwykle ważne w budowaniu w społeczeństwie poczucia konieczności wzmacniania roli samorządów.”

Dominik Łęzak: Jak zdefiniować sołtysa w XXI wieku?

Michał Rado: Myślę, że instytucja sołtysa, tak samo jak wieś, dopasowuje się do czasów, w jakich żyjemy. Bystrzyca, której jestem sołtysem, ma prawie 2500 mieszkańców, z czego tylko może kilkanaście osób zajmuje się rolnictwem. Trudno już tutaj spotkać zwierzęta, jak krowa czy koń, które kiedyś były symbolem wsi. Bardziej jest to miejsce, gdzie można się wyciszyć od miejskiego zgiełku, mieć swój mały ogródek przed domem, co, jak pokazał COVID-19, może być bardzo potrzebne. Warto zauważyć, że coraz więcej osób z miast migruje na wieś właśnie w celu odnalezienia spokoju, czasami ze względów ekonomicznych, ponieważ ziemia i życie na wsi jest tańsze niż w mieście, a jeszcze inni ze względu na walory przyrodnicze. Wieś staje się sypialnią miast które je otaczają. Dobry sołtys musi się starać integrować takie środowisko. Szczerze mówiąc, przed wyborem na sołtysa nie spodziewałem się, jak dla mieszkańców jest to ważna osoba.

DŁ: Co należy do głównych obowiązków sołtysa?

MR: Praca sołtysa daje duże możliwości tym, którzy naprawdę chcą coś dla swojej miejscowości zrobić, ale stawia również przed nim bardzo duże wymagania. Według ustawy do obowiązków sołtysa należy m.in. reprezentowanie sołectwa na zewnątrz, zwoływanie zebrań wiejskich, realizowanie uchwał rady gminy dotyczących sołectwa i umożliwienie zapoznania się z nimi jak najszerszemu kręgowi mieszkańców czy pobieranie podatku rolnego i leśnego. Przede wszystkim jednak - sołtys jest zawsze blisko ludzi. Zna ich codzienne problemy i jest ich głosem na wyższych szczeblach samorządu. Stara się również integrować mieszkańców i zapewniać im rozrywkę. Do jego zadań należy często dbanie o świetlicę wiejską czy plac zabaw na terenie miejscowości.

DŁ: Jakimi narzędziami dysponuje sołtys w swojej pracy?

MR: Trudno tutaj mówić o narzędziach i nazywać obowiązki sołtysa pracą. Bardziej nazwałbym to działalnością spo-

Rola sołtysa w XXI wieku i znaczenie Stowarzyszenia MWS

Z Michałem Rado (sołtysem Bystrzycy) rozmawia Dominik Łęzak.

łeczną. Każdy sołtys posiada radę sołecką, która wspomaga go w wykonywaniu obowiązków. I tutaj muszę przyznać, że dobrze dobrana rada jest gwarantem sukcesu. Osobiście uważam, że mam dużo szczęścia, ponieważ na lepszą radę sołecką nie mogłem trafić - zawsze chętni do działania, pomysłowi, ufam im i wiem, że mogą na nich liczyć. Staramy się uzupełniać i ten model współpracy się sprawdza.

Ważnym „narzędziem” jest fundusz sołecki - budżet sołectwa przyznany przez gminę. Raz w roku, do końca września, mieszkańcy na zebraniu wiejskim dzielą przyznaną kwotę na wybrane cele, na przykład wsparcie straży pożarnej, zakup zabawek na plac zabaw itp. Nie są to niestety kwoty pozwalające na remont drogi lub chodnika, nad czym bardzo ubolewam, ale też są to bardzo przydatne pieniądze.

DŁ: Jak wygląda współpraca sołtysa z mieszkańcami, proszę podać konkretne przykłady.

MR: Dobra współpraca sołtysa z mieszkańcami jest bardzo ważna. Sołtys powinien potrafić nie tylko słuchać mieszkańców, ale również zmotywować ich do działania na rzecz wsi. W Bystrzycy mamy prężnie działający Klub Seniora „Kalina”, który występuje na wszystkich naszych uroczystościach. Innym przykładem są akcje sprzątania Bystrzycy lub kapieliska. Mieszkańcy widząc ogłoszenie o organizowanej akcji, sami chętnie przychodzą z pomocą. Przy organizowanych przez nas festynach nigdy nie ma problemu z transportem, z pomocą. Ostatnio organizowaliśmy wraz z radą sołecką charytatywną zbiórkę pieniędzy dla jednej z naszych mieszkanki, odzew społeczeństwa był bardzo duży. Mieszkańcy zwracają się do mnie również z prośbą o interwencje w ich sprawach w urzędzie gminy, co też staram się robić. Ostatnio bardzo często jestem proszony o informacje na temat działań budowlanych w Bystrzycy, co cieszy, bo widać, że miejscowość jest nadal atrakcyjna i się rozwija.

DŁ: Czy relacja sołtysa z wójtem to współpraca czy rywalizacja i dlaczego?

MR: Im lepsza współpraca sołtysa z wójtem, tym lepiej dla mieszkańców. Sołectwa bez wsparcia gminy nie są w stanie realizować inwestycji i poprawiać jakości życia. Wiadomo, że jeżeli sołtys ma konflikt z wójtem to będzie mu trudniej współpracować z gminą. Często jest tak, że sołtysi blisko współpracują z wójtem lub nawet pochodzą z jego rekomendacji. Dla mieszkańców, nie ma co ukrywać, jest to najlepsze rozwiązanie, bo wiadomo, że sołtys bez problemu osiągnie porozumienie z wójtem. Nie da się też ukryć, że wśród sołtysów często wyłaniają się kontrkandydaci dla wójtów i to też zrozumiałe, bo mają oni za sobą określony elektorat i wypracowaną pozycję. Może to się wydać śmieszne, ale gry polityczne nawet na takim szczeblu są nieodłącznym elementem funkcjonowania.

DŁ: Słyszałem, że organizuje Pan różne wyjazdy integracyjne dla mieszkańców. Proszę podać przykłady i powiedzieć co jest celem tych wyjazdów?

MR: Jak sama nazwa mówi są to wyjazdy integracyjne. Staram się integrować naszych mieszkańców na różne sposoby i dostarczać im rozrywkę. Po bardzo wysokiej frekwencji na każdym wyjeździe widać, że chętnych do wspólnego spędzania czasu nie brakuje.

Do tej pory byliśmy ponad 120-osobową grupą w Dreźnie, na nartach w Ziełcu, na spływie pontonowym w Bardzie i w Górach Sowich. W kwietniu mieliśmy jechać na 2 dni do Krakowa i Ojcowskiego Parku Narodowego, jednak przez COVID musieliśmy odwołać wyjazd. W październiku mamy zaplanowany wyjazd do Pragi,



gminą, zderzyć się z ich problemami i krytyką, ocenić czy jest się w stanie podołać na kolejnych szczeblach. Jeżeli dalej ktoś będzie chciał być w samorządzie i stawiać kolejne kroki to myślę, że bycie sołtysem to dobra szkoła i podwaliny do dalszej drogi.

A co do młodych ludzi, myślę, że często zależy kto i w jaki sposób ich zachęca. W mojej miejscowości rada sołecka składa się w większości z młodych osób. Poza tym przy wszystkich naszych działaniach możemy liczyć na młodzież. Naprawdę nie trzeba nikogo specjalnie zachęcać, a raczej dać im szansę i okazać zaufanie.

DŁ: Czy powiaty w Polsce powinny zostać zlikwidowane, tak czy nie i dlaczego?

MR: Byłem radnym powiatowym, więc wiem, jak ważną rolę pełni powiat. Jednak żeby mógł on realizować swoje zadania, musi być zagwarantowane odpowiednie finansowanie ze strony państwa. Jeżeli powiatom będą jedynie dokładane zadania i nie będą iść za tym pieniądze na ich realizację to powiaty nie mają racji bytu.

na który zapisało się ponad 150 osób, a w przyszłym roku chciałbym zorganizować wyjazd do Lwowa. Skoro mieszkańcy są zadowoleni i chętni na takie wyjazdy to myślę, że jest to dobry kierunek działań.

DŁ: Czy bycie sołtysem to dobry pierwszy krok do tego aby następnie zostać np. wójtem lub pełnić inne wyższe funkcje na szczeblu samorządowym? Jak zachęcić młode osoby do zaangażowania się w politykę lokalną?

MR: Mój przypadek jest trochę inny, ponieważ najpierw w latach 2014-2018 byłem radnym powiatowym, później wystartowałem w wyborach na wójta, gdzie przegrałem różnicą 55 głosów, by na koniec zostać sołtysem. Dziś z własnego doświadczenia uważam, że kolejność powinna być inna. Najlepiej zacząć od bycia sołtysem, pokazać się, nauczyć współpracy z mieszkańcami i z

DŁ: Jak ocenia Pan działalność Mazowieckiej Wspólnoty Samorządowej? Czy takie stowarzyszenia są w Polsce potrzebne i dlaczego?

MR: Mazowiecka Wspólnota Samorządowa od lat gromadzi ludzi, dla których silna pozycja samorządów w Polsce jest bardzo istotna. Dla mnie, jako sołtysa i tym samym samorządowca, takie stowarzyszenia jak MWS są niezwykle ważne w budowaniu w społeczeństwie poczucia konieczności wzmacniania roli samorządów.

Dominik Łęzak: Dziękuję za poświęcony czas na rozmowę i życzę powodzenia w dalszej karierze samorządowej!

RABAT NA PYSZNE KAWY OD UNIQUE CHOICE

PRZY WSPÓŁPRACY Z MANUFAKTUROWĄ PALARNIĄ KAWY UNIQUE CHOICE NASI CZYTELNICZY OTRZYMUJĄ 10% KUPON RABATOWY NA WSZYSTKIE KAWY ZIARNISTE W SKLEPIE.

KUPON RABATOWY TO: „10%WIO.WAW.PL”. NALEŻY GO WPISAĆ W KOSZYKU W POZYCJI „KUPON” W SKLEPIE INTERNETOWYM UNIQUE CHOICE WWW.UNIQUECHOICE.PL

KUPUJĄC MINIMUM 2 OPAKOWANIA PO 250G KAWY MOŻNA SKORZYSTAĆ Z DARMOWEJ DOSTAWY CAŁEGO KOSZYKA W WARSZAWIE I OKOLICACH ORAZ DO PACZKOMATÓW NA TERENIE CAŁEJ POLSKI. MOŻLIWY RÓWNIEŻ ODBIÓR OSOBISTY W KAWIARNI NA WARSZAWSKIM GOŚCŁAWIU PRZY UL. MIĘDZYBORSKA 10A.

UNIQUECHOICE
quality products and people

Świeżo palona
kawa
z manufakturowej
palarni

10%

Odbierz rabat!

www.uniquechoice.pl

Być wiernym programowi, który dał nam zwycięstwa wyborcze

Z Janem Marią Jackowskim, Senatorem PiS, rozmawia Łukasz Perzyna

- Jak czuje się polityk, zmuszony wybierać między lojalnością wobec partii, która wystawiła jego kandydaturę a wyborcami? Jak rozumiem taka sytuacja miała miejsce w Pana wypadku, kiedy to PiS forsował nowelizację ustawy o ochronie zwierząt, przez polską wieś zwłaszcza hodowców oraz rolników ocenioną jako szkodliwą i to za ich głosem, elektoratu, Pan, senator z Ciechanowskiego zdecydował się pójść?

- Nie czuję się nielojalny. Nie jestem członkiem partii Prawo i Sprawiedliwość, należę natomiast do Klubu Parlamentarnego PiS. W naszym programie wyborczym nie było podobnych rozwiązań dotyczących aspektów polskiego rolnictwa, jakie znalazły się w niedawnej nowelizacji. Co do wygaszania działalności farm futerkowych - panuje consensus, również w tej kwestii, że powinna się ona odbywać za godziwą rekompensatą.

- Jednak największe kontrowersje wzbudziła kwestia zakazu hodowli bydła na ubój rytualny, PiS to podtrzymał a Pan się sprzeciwił, zresztą w ogóle głosował Pan po swoimemu jeśli chodzi o „piątkę Kaczyńskiego”?

- Rolnicy odebrali niekorzystne dla nich rozwiązania nowelizacji jako totalne „wypięcie się” PiS na wiejskich wyborców, dzięki którym może rządzić. Dlatego w ten sposób zagłosowałem. Nie miałem konfliktu moralnego. Głosowałem zgodnie z programem. Wcześniej przecież prezes Jarosław Kaczyński mówił: vox populi, vox dei.

- Co dalej? Najszybciej prace nad piątką Kaczyńskiego jak się nazywa nowelizację szły na samym początku w Sejmie, a teraz zostały zastopowane?

- Wiemy już, że w październiku wbrew wcześniejszym zapowiedziom Sejm nie rozpatrzył poprawek senackich. Nie wiem, czy nie oznacza to, że pojawi się nowa ustawa.

- W tym wypadku zaznaczyła się rozbieżność między oczekiwaniem wyborców i działaniami PiS. A jak pandemia, walka z nią od ponad pół roku, wpłynęła na zmiany sympatii i preferencji Polaków? Poprzednia klęska żywiołowa, bez porównania mniejsza niż COVID-19, choć nazwana powodzią stulecia radykalnie je przewartościowała, w maju 1997 r. z sondaży wynikało, że od jesieni SLD rządzić będzie dalej, tyle że może w nowej koalicji z zapomnianą już Krajową Partią Emerytów i Rencistów, a kiedy przeszła powódź, wybory wygrała AWS i objęła władzę?

- To, jak pandemia zmienia przyzwyczajenia wyborców Polaków, zależy od jej skali. Oczywiście moim marzeniem pozostaje, żeby okazała się jak najmniejsza i wiadomo, że nie ma to związku z polityką. Ale oczywiście na zachowanie wyborców wpływa. Niewidzialne zagrożenie konsoliduje społeczeństwo. Ludzie mają tendencję, żeby zaufać władzy, gdy organizuje ona akcję ratowniczą, ale oczywiście oceniają ją też za jej efekty. Wiele zależy od sytuacji gospodarczej już po pandemii. Tak jak teraz ocena sytuacji w dziedzinie zdrowia publicznego rzuca na popularność rządzących. Gdy zagrożenie wreszcie ustąpi, co oby jak najszybciej miało miejsce - pogorszenie sytuacji gospodarczej po pandemii, wiadomo, że nieuniknione, przełoży się na nastroje. Pytanie, czy ludzie będą winić władzę za to, że przez jakiś czas będzie się żyło trudniej. Dla rządu Mateusza Morawieckiego walka z pandemią pozostaje najważniejszym zadaniem oraz tematem numer jeden w debacie publicznej, chociaż oczywiście w tej chwili kluczowe emocje wiążą się z decyzją Trybunału Konstytucyjnego w sprawie aborcji.

- W czasach AWS pozostawał Pan liderem zespołu obrońców jej programu, starania się nie powiodły, ostrzeżenia

nie poskutkowały, bo rządzący nadmiernie zajęli się technologią sprawowania władzy, póki... tej ostatniej nie stracili. Co powinien robić PiS, żeby nie podzielić losu AWS?

- Być wiernym programowi, który dał nam zwycięstwa wyborcze w 2015 i 2019 r. Jak również potwierdzić zgodność deklaracji z czynami. Zapowiedzi, że będziemy walczyć z nepotyzmem, jakie składaliśmy, trzeba zrealizować. W polityce wiarygodność bierze się z konsekwencji. Obywatele mają doskonałą pamięć. Nawet jeśli nie zgadzają się z politykiem co do szczegółów, będą go szanowali za konsekwencję, jaką przejawia, bo pamiętają, co wcześniej mówił. Polityk jest ceniony, gdy okaże się w poglądach stabilny.

- Jakie powinny być kamienie milowe tego projektu, żeby pomimo pandemii poparcie zachować?

- Zadaniem, na którym rząd powinien się skupić musi być rozwój gospodarczy, jego utrzymanie pomimo krańcowo trudnych warunków pandemii. Polepszenie sytuacji obywateli to



główny cel rządu Mateusza Morawieckiego, oczywiście poza doraźnym reagowaniem na wszystkie zagrożenia oraz strategią powstrzymania plagi COVID-19. Ten rząd stara się od początku, żeby zarobki Polaków wzrastały, celem musi stać się ich przyszłe zrównanie z płacami w innych państwach Unii Europejskiej, w toku przeciwdziałania pandemii nie powinniśmy tego celu tracić z oczu. Druga kwestia, również arcyważna to nadrobienie dystansu jeśli chodzi o najszerzej pojmowaną infrastrukturę, od dróg po internet. Następny problem i wyzwanie to kwestia najczęściej zgłaszana przez moich wyborców z Ciechanowskiego, których zawsze uważnie słucham: zwiększenie sprawności ochrony zdrowia jak również wydatków na nią, zwłaszcza, że pandemia wręcz zmusza rządzących do szukania niebanalnych rozwiązań. Kolejna kwestia, już czwarta, jakiej wyborcy oczekują, to przełożenie się przeprowadzanej przez nas reformy wymiaru sprawiedliwości na przyspieszenie procedur, by nie było opóźnień w dochodzeniu swoich racji w sądach. Odwiedzający mnie w biurze senatorskim w Ciechanowie wyborcy często się na nie skarżą, że sprawiedliwość bywa nieludsko wprost opóźniona i bez żadnych wątpliwości mają rację. Piąta i ostatnia sprawa, której realizacji nie wolno odłożyć nawet w sytuacji tak trudnej, to skuteczne rozwiązanie problemu głodu mieszkań: w tej kwestii nie da się powiedzieć ludziom, żeby zaczekali, a wszystkie dotychczasowe programy niestety nie spełniły oczekiwań.

Zależy mi, żeby PiS odzyskał zaufanie wsi

Z Janem Krzysztofem Ardanowskim, posłem PiS, byłym ministrem rolnictwa rozmawia Łukasz Perzyna

- Nowelizacja ustawy o ochronie zwierząt stała się powodem jednego z największych napięć w polskiej polityce. Krytykował Pan ją jako szkodliwą dla wsi. Teraz trafiła do zamrażarki, nie jest procedowana, zapowiada się inna, nowa. Czy czuje się Pan zwycięzcą, pomimo faktu, że odszedł Pan z Ministerstwa Rolnictwa?

- Nie chciałbym tej kwestii podsumowywać w ten sposób. Wciąż nie ma bowiem pewności, że zapowiadana ustawa będzie pozbawiona wad, które znalazły się w poprzedniej i wzbudziły nie tylko mój sprzeciw. To była nieudana, słaba ustawa, szkodliwa zarówno dla interesów ekonomicznych wsi jak rozwinętego poczucia godności jej mieszkańców. Można się obawiać, że innymi słowami zostanie napisane to samo. Nie spełniono bowiem nadal warunku konsultacji ustawy z tymi, co się najlepiej znają na rolnictwie, ekspertami i praktykami. Dobra ustawa, odnosząca się do problemów wsi i rolnictwa nigdy nie powstanie w gabinetach na Nowogrodzkiej. Wieś nie da sobą pomiatać ani nie pozwoli się lekceważyć. Każda ustawa, szkodząca interesom ekonomicznym wsi i tak zubożonej przez pandemię - to ustawa zła.

zwanie ogromne. Członkiem PiS jestem od prawie 20 lat. Znaczną część tego czasu poświęciłem budowie wizerunku partii w środowisku wiejskim, żyrowałem jej obraz wśród rolników, szczerze do tego, co robię przekonany. Przez ponad dwa lata miałem okazję realizować własny program.

- To nie był zły czas?

- Pierwszy raz w historii rolnicy demonstrowali w obronie swojego ministra, wcześniej przyjeżdżali do Warszawy i wychodzili na ulice nie godząc się na politykę poprzedników. To mój dramat i dylemat: stała walka o wyrównywanie szans rozwojowych. Znaczenie tego programu w odniesieniu do polskiej wsi podkreślał wielokrotnie prezydent Andrzej Duda, wiem, że mówi szczerze, a nie jak zwykle polityk w kampanii wyborczej, bo znam go jeszcze z czasów Lecha Kaczyńskiego, kiedy doskonale współpracowali. Inni nie przedstawili dobrego programu dla wsi i rolnictwa. Powiem więcej, Rafał Trzaskowski, chociaż wszedł do drugiej tury wyborów prezydenckich, praktycznie w ogóle programu dla wsi nie przygotował. Nawet PSL poza ogólnikami nie poczuło się do tego zobligowane.

- To na czym polega wyższość Pana programu, czego nie mają inni?

- Obywatele mają prawo wybrać miejsce zamieszkania, także na wsi, jak ja, zaś rolę państwa pozostaje zadbanie o zrównoważony rozwój, niwelowanie różnic jeśli są nieuzasadnione, a czasem po prostu niemoralne. Nikt nie może poczuć się gorszy. Ten program rolny polega na wsparciu mniejszych gospodarstw chłopskich, rodzinnych. Ich produkcja pozwala na uczestnictwo w rynku lokalnym. Przykładem małe przetwórcze i ubojnie. Poradzę sobie, jeśli państwo o nie zadba i w ostatecznym rachunku będzie się to opłacało nam wszystkim. Pozwoli to na odwrócenie złej tendencji, że liczą się tylko duże przetwórcze.

- Jaka z tego korzyść?

- Te małe gospodarstwa zapewnią żywotność lokalnym społecznościom. Jeśli nie chcemy, żeby wieś się wyludniała, pragniemy aby pozostawała ciekawa kulturowo - to właśnie je wspieramy. Każdy musi pracować na chleb, a nie tylko wyciągać ręce po pomoc. Małe gospodarstwa powinny się nastawić na produkcję ekologiczną, zdrową. Korzyść oczywista: gdy będą dobrze prosperowały, ludzie nie będą wyjeżdżać do miasta ani za granicę, na wsi będą dobre szkoły, ciekawi nauczyciele. Takie gospodarstwa generują również rozmaite usługi, po prostu gdy sobie radzą - dają też zarobić innym. Na tym polega właściwa tkanka społeczna.

- Jak to się wpisuje w globalne tendencje?

- Zielony ład i odejście od rolnictwa industrialnego stają się faktem, zwłaszcza, że to ostatnie, z jego przemysłowymi metodami trudno nawet rolnictwem nazwać. Pandemia kiedyś się skończy, a konsumenci wtedy ze zdwojoną uwagą będą wybierać to, co zdrowsze, co nie zagraża. Oczekiwania społeczne wiążą się dziś jednak nie tylko z produkcją zdrowej żywności, ale z utrzymaniem nie skażonego krajobrazu i jakości wód. Rozwój małych gospodarstw w wielu krajach doskonale się w tę tendencję wpisuje. Nie ma żadnego powodu, żeby w Polsce było inaczej. Gdy współtworzyłem program rolny PiS, przyjąłem zasadę, że rolę małych gospodarstw nie jest tylko produkcja surowców rolnych, ale stanie się ośrodkami wiejskiej społeczności. Dlatego zależy mi, żeby PiS odzyskał zaufanie wsi. By nie podzielił losu AWS, analogia wydaje się zasadna... Z głupich ustaw warto umieć się wycofać, stworzyć mechanizm działania prawdziwej frakcji rolniczej, skupić w niej praktyków i ekspertów, od których czerpać się będzie wiedzę o konkretnych problemach. Konsultować zmiany, żeby kolejne szkodliwe pomysły już się nie pojawiały...

- Dlatego protest okazał się tak szeroki?

- Sprzeciwili się tamtej ustawie zarówno posłowie i senatorowie, jak rolnicy na drogach, na ulicach, pod Sejmem, ale również protestowały samorządy wszystkich szczebli. A to władza samorządowa jest najbliżej ludzi i ich codziennych problemów, zwykle pierwsza wyczuwa ich nastroje.

- Jaka ta nowa ustawa powinna być, żeby polska wieś ją zaakceptowała?

- Wszyscy chcemy, by zwierzęta żyły lepiej, teraz najczęściej nazywa się to dobrostanem, słowo nowe, ale prawdziwy rolnik zawsze dbał o swój inwentarz. Jednak prymat człowieka musi być w dobrej ustawie zachowany. Nie wolno wprowadzać rozwiązań prawnych, które niszczą całe działy rolnictwa i ograniczają dochody wsi akurat w czasach pandemii, które są ciężkie z oczywistych względów. Nie można działać w taki sposób. Dlatego protestowałem. Wychodzi na moje - powiem teraz kolokwialnie. Sami twórcy ustawy z niej się wycofują.

- Pierwszy raz zdarzyło się, że posłowie i senatorowie tak masowo głosowali, kierując się poglądami własnych wyborców a nie nakazami liderów. Jednak gdy maszyna do głosowania przestała działać, to powraca porównanie z AWS. Wtedy wierzono, jak mówił sam premier Jerzy Buzek, że gdy wielkie reformy społeczne przyniosą efekt, ludzie znowu w wyborach Akcją poprą, nie przejmowano się spadkiem w sondażach. Dziś da się zauważyć podobną wiarę w 500 plus, że ludzie będą wdzięczni, więc Was poprą. Co zrobić, żeby PiS nie podzielił losu AWS?

- Trudna sprawa, ale porównanie zasadne. I wy-

Stanowisko MWS w sprawie tzw. Piątki dla zwierząt – apel przyjęty 20.10.2020r.

Mazowiecka Wspólnota Samorządowa w pełni popiera dążenia do poprawy dobrostanu zwierząt. Uważamy jednak, że decyzje w tym zakresie muszą być efektem kompromisu uwzględniającego interesy wszystkich zainteresowanych.

Obecny czas stanu epidemii Covid-19 nie sprzyja podejmowaniu takich decyzji i to z wielu względów. Znaczenie mają w szczególności kwestie zdrowotne i gospodarcze. Dokonywana obecnie likwidacja hodowli zwierząt futerkowych czy zakaz

uboju rytualnego na potrzeby eksportu może doprowadzić do dalszego spowolnienia gospodarczego.

Mając powyższe na uwadze wzywamy rząd oraz większość parlamentarną do wycofania się z tej ustawy. W przypadku przyjęcia tych regulacji przez sejm

apelujemy do prezydenta o użycie wszelkich dostępnych środków prawnych i politycznych do zatrzymania tej szkodliwej ustawy.

ZARZĄD MWS



B. Sznajder: Tylko bezpartyjni, lokalni samorządowcy mogą zapewnić rozwój regionu na długie lata

Specjalnie dla Mazowieckiej Wspólnoty Samorządowej (MWS) oraz do Gazety Samorządność wywiad z **Beatą Sznajder – starostą powiatu żyrardowskiego w latach 2018-2020 przeprowadził Dominik Łęzak – rzecznik MWS.**

terenu powiatu.

Puszcza Mariańska z kolei jest perłą turystyczno-rekreacyjną. Gmina zaprasza na spływy rzeką Rawką, do podziwiania stanowisk roślin chronionych czy też poklasztorne kompleksu księży Marianów. Specyficzny mikroklimat przyciąga osoby spragnione spokoju oraz kontaktu z naturą.

Także Wiskitki to miejsce dla tych, którzy cenią sobie odpoczynek na łonie natury. Nad wszystkim unosi się duch średniowiecza, ponieważ to w tej epoce powstała miejscowość, która od przyszłego roku ponownie będzie posiadała prawa miejskie. Wiskitki od zawsze były celem wypraw łowieckich kolejnych królów Polski. Historia dotknęła je także w czasach pierwszej wojny światowej, gdy rozgrywały się tam zacięte i krwawe walki.

Dominik Łęzak: We wrześniu br. w powiecie żyrardowskim doszło do rewolucji. Odwołano zarząd powiatu i powołano nowe władze. Dlaczego?

Beata Sznajder: To nie ja odpowiadam za odwołanie zarządu i powołanie nowych władz, więc trudno mi się wypowiadać o powodach podjęcia takich decyzji. Mogę jedynie opowiedzieć o swoich odczuciach i faktach, dotyczących tej sytuacji. Kiedy rozpoczęłam pełnienie funkcji starosty zawiązała się koalicja, do której należały dwa bezpartyjne komitety oraz powiatowi radni z ramienia partii Prawo i Sprawiedliwość. Pomimo posiadanej większości w tej koalicji PiS nie zdecydował się na powołanie starosty spośród swojego grona. Wybrano mnie jako przedstawicielkę jednego z koalicjantów - 16 głosami „za” spośród 18 wówczas obecnych na sesji radnych. Wspólne rządzenie powiatem żyrardowskim nie należało do najłatwiejszych. Ja zawsze za swoje priorytety uważałam dobro mieszkańców, współpracę z gminami i zrównoważony rozwój Ziemi Żyrardowskiej. Niestety, okazało się, że interes społeczny oraz lokalne interesy partyjne nie zawsze były ze sobą zgodne. Być może właśnie dlatego zarząd musiał zmienić swój skład.

Dł: Jak Pani pracę na stanowisku starosty oceniają mieszkańcy powiatu żyrardowskiego? Jak zareagowali na to co się stało? Czy było to dla nich zrozumiałe?

BS: O to pewnie należałoby zapytać samych mieszkańców. Ze swojej strony mogę powiedzieć, że w trakcie całego, kilkutygodniowego zamieszania związanego z moim odwołaniem, otrzymałam wiele telefonów, wiadomości i komentarzy w mediach społecznościowych ze słowami wsparcia. Odbyłam też wiele spotkań z

mieszkańcami, ale także z ludźmi spoza terenu powiatu. Wszyscy byli zaskoczeni tym, w jaki sposób pozbawiono mnie funkcji starosty. Nie mogli zrozumieć, dlaczego ludzie, których wybrali na radnych powiatowych, nie kierują się przede wszystkim dobrem społecznym, ale innymi przesłankami, które mają niewiele wspólnego z samorządnością i demokracją. Jestem bardzo wdzięczna za liczne słowa otuchy i wsparcia, które dodawały mi energii w tym, nie najłatwiejszym dla mnie czasie powiatowych zawirowań.

Dł: Jak Pani ocenia nowy skład zarządu powiatu? Jak przed nim stoją wyzwania? Czy jest możliwa współpraca z Pani strony?

BS: Trudno powiedzieć, że Zarząd Powiatu ma nowy skład, skoro trzech jego Członków z pięciu ponownie znalazło się w tym organie. Sytuacja ta jest ewenementem. Ludzie, którzy najpierw głosowali za nieudzieleniem wotum zaufania Zarządowi (którego byli częścią), ponownie weszli w jego skład.

Każdy stawia sobie własne wyzwania, także każda kolejna władza. Myślę, że wyzwaniem obecnego Zarządu powinno być w końcu skierowanie działań w stronę mieszkańców, ponieważ to oni są najważniejsi. Na pewno istotne będzie także dalsze pozyskiwanie środków na nowe inwestycje i działania społeczne oraz poprawianie kondycji finansowej powiatu żyrardowskiego, które rozpoczęłam pełnić funkcję starosty.

Oczywiście, jestem otwarta na współpracę z Zarządem. Nie piastuję już stanowiska starosty, ale nadal zasiadam w Radzie Powiatu Żyrardowskiego, ponieważ zdobyłam zaufanie mieszkańców dwóch gmin: Mszczonowa i Radziejowic. W związku z tym chcę dalej działać na rzecz mojej „małej Ojczyzny”, jaką jest nasz region. Zrobię wszystko, by naszym mieszkańcom funkcjonowało się w codziennym życiu jak najlepiej. Podejmując działania w tym celu na pewno nie będę się kierować ostatnimi wydarzeniami ani też osobistymi urazami. Kończąc sprawowanie funkcji starosty rozpoczęłam kolejny rozdział w swoim życiu i pracy samorządowej, dlatego zapominam o tym, co było i skupiam się na tym, co jest i będzie a uważam, że dzięki swojemu doświadczeniu mogę jeszcze wiele zdziałać dla moich wyborców, gminy, powiatu i jego mieszkańców.

Dł: Sprawowała Pani funkcję starosty od 2018 r. Co zaliczy Pani do swoich sukcesów, a co do porażek?

BS: Przed głosowaniem nad udzieleniem wotum zaufania dla Zarządu przedstawiłam Raport o stanie powiatu, z którego wynikało, że w 2019 r. był on,

zarówno pod względem finansowym jak i inwestycyjnym, najlepszy od wielu lat. Ponadto, znacznie poprawiło się funkcjonowanie jednostek znajdujących się w obszarze opieki społecznej. Jak wiemy, jest to często temat bardzo nie lubiany i spychany na drugi plan. Dla mnie był bardzo ważny. Znacząco poprawiłam wysokość wynagrodzeń za pracę w administracji samorządowej. Niestety, wcześniej nie byliśmy zbyt konkurencyjni pod tym względem na rynku pracy, dlatego zdarzało się, że profesjonalści odchodzili. Istotny jest również fakt pozyskania kilkudziesięciu milionów złotych dofinansowania inwestycji powiatowych dla muzeum, szkół i na drogi. Był to dla mnie pracowity i bardzo owocny czas. Właśnie to uważam za swój główny sukces. Poprawienie kondycji powiatu żyrardowskiego było celem, który przyświecał mi przez dwa lata sprawowania funkcji starosty. Jestem niezmiernie dumna z tego, że udało mi się go zrealizować jeszcze przed moim odwołaniem.

Smuci mnie, że nie zdążyłam rozwiązać jednego z większych problemów naszych mieszkańców – długich kolejek do wydziału komunikacji. Sytuacja taka ma miejsce w wielu powiatach, w tym w naszym. Przedstawiłam przemysłane i szczegółowo przeanalizowane rozwiązanie tego problemu, przy wsparciu samorządów Mszczonowa i Wiskitek, jednak pozostali członkowie zarządu zablokowali moje działania i postanowili wprowadzić swój plan naprawy. Do tej pory problem jest nierozwiązany, zatem pozostaje nam czekać i obserwować dalszy bieg wydarzeń.

Dł: Jakie wnioski wyciąga Pani po dwóch latach sprawowania władzy w powiecie?

BS: Dwa lata pełnienia funkcji starosty w powiecie pozwoliły mi się przekonać, jak niepokojąca jest sytuacja, kiedy władza nie jest w większości sprawowana przez samorządowców i niezależnych od żadnych wpływów działaczy lokalnych. Bardzo trudno jest wówczas utrzymać równowagę w zarządzaniu i niejednokrotnie, co stwierdzam z przykrością, własne interesy są przedkładane ponad dobro mieszkańców.

Sprawując ten urząd jeszcze bardziej doceniłam sytuację w mojej rodzinnej gminie Mszczonów, która może się poszczycić najdłuższą urzędującym burmistrzem w Polsce. Od 30 lat nasz samorząd jest bezpartyjny, a jego głównym celem nie są osobiste ambicje, ale prawdziwa współpraca i służba na rzecz mieszkańców. Dwa lata na stanowisku starosty pokazały mi, jak jest to ważne. Popularne po-

wiedzenie mówi, że „zgoda buduje”. Tylko bezpartyjni, lokalni samorządowcy, „mówiący jednym głosem”, mogą zapewnić rozwój regionu na długie lata i wprowadzać w życie długofalowe strategie działania.

Dł: Czy za kilka lat ponownie zdecydowała by się Pani pełnić funkcję starosty mając ten bagaż doświadczeń?

BS: To trudne pytanie. Wszystko zależałoby od tego, jak wyglądałaby sytuacja w radzie powiatu. Dwuletnia praca na tak odpowiedzialnym stanowisku przyczyniła się do wielu korzystnych zmian. Już wcześniej posiadałam dwudziestoletnie doświadczenie samorządowe na stanowisku dyrektora jednostki. Praca w powiecie pozwoliła mi zdobyć doświadczenie w byciu liderem tak dużego zespołu. Poznałam wielu ambitnych naukowców, przedsiębiorców i społeczników, którzy stali się dla mnie autorytetami w danej dziedzinie. Nauczyłam się bardzo szybko, a mimo to nie pochopnie, podejmować decyzje i współpracować w naprawdę trudnych warunkach finansowych a niekiedy i społecznych. To wszystko jest pozytywnym bagażem doświadczeń, dlatego absolutnie nie mówię „nie”, a czas pokaże, co przyniesie przyszłość.

Dł: Jakie są Pani dalsze cele związane z działalnością samorządową?

BS: Cel mojej działalności jest od początku mojej kariery samorządowej dokładnie taki sam – dobro mieszkańców oraz przede wszystkim rozwój Ziemi Mszczonowskiej. Jest to bliskie mojemu sercu jako mieszkanki i radnej z tej gminy. Jednakże od dwóch lat równie ważny i priorytetowy stał się dla mnie rozwój naszego całego powiatu. W tym aspekcie nic się nie zmieniło i nie zmieni się przez kolejne lata. Praca samorządowca nie jest łatwa, gdyż jest ona służbą, jaką wykonujemy, by spłacić kredyt zaufania otrzymany od naszych wyborców-mieszkańców. Samorządowiec, którym kierują osobiste ambicje dojścia do danego stanowiska czy osiągnięcia konkretnego poziomu władzy, jest z góry skazany na porażkę, bo przeczy idei dbania przede wszystkim o dobro społeczne. Nie zaprzęgam sobie więc głowy możliwymi funkcjami, które chciałabym sprawować. Chcę po prostu troszczyć się o dobro ludzi, których codziennie spotykam na ulicy czy w sklepie. Znajomych i nieznajomych. Tych, którzy podobnie jak ja, kochają swoją „małą Ojczyznę” i postanowili nie opuszczać jej wyjeżdżając do większego miasta czy zagranicę, ale codziennie pracować na rzecz jej rozwoju.

Dominik Łęzak: Czym powiat żyrardowski wyróżnia się na tle innych powiatów w Polsce?

Beata Sznajder: Myślę, że każdy powiat jest wyjątkowy i trudno je porównywać stosując uniwersalne kryteria oceny. Każdy region wyróżniający czynniki z innej kategorii – geograficzne, ekonomiczne czy wreszcie społeczne, bo najważniejszym zasobem samorządowym są mieszkańcy. Właśnie ludzie są wartością, która wyróżnia powiat żyrardowski. Nie brakuje w nim zaangażowanych społeczników, świetnych przedsiębiorców, artystów czy umysłów ścisłych. Mamy też doświadczonych samorządowców, którzy dbają o to, by Ziemia Żyrardowska nieustannie się rozwijała - dla dobra mieszkańców, turystów i inwestorów.

Mszczonów to przede wszystkim liczne, innowacyjne inwestycje i trzy NAJ – Suntago, czyli największy, zadanszony park wodny w Europie, Depspot, a więc najgłębszy basen dla nurków na świecie oraz... Józef Grzegorz Kurek, który jest najdłużej urzędującym burmistrzem w Polsce. W tej gminie przyszłość doskonale przeplata się z tradycjami historycznymi, których kontynuowanie również jest siłą tego samorządu.

Żyrardów słynie ze swojej osady fabrycznej i produktów z lnu. Miasto to jest doskonałym symbolem lokalnej przedsiębiorczości. Dziś można odbyć po nim spacer, poznając ducha przeszłości, zaklętego w klimatycznej, czerwonej cegle.

Radziejowice to prawdziwa mekka nie tylko okolicznych artystów. Dość powiedzieć, że w tamtejszym pałacu częstymi gośćmi bywali Ryszard Kapuściński i Jerzy Waldorff, który jest patronem corocznego letniego festiwalu. Wakacyjne koncerty to ogromna gratka dla miłośników muzyki poważnej, którzy przyjeżdżają na nie także spoza

Historia się powtarza

Wielu z nas zastanawia się jak długo potrwa pandemia Covid - 19 i ile ofiar pociągnie za sobą? Kiedy wydawało się, że już wygramy, przyszła druga fala i roziała wszystkie nasze nadzieje na koniec pandemii. Znowu musimy wrócić do ograniczeń swobód osobistych i kolejnych strat w gospodarce. Cały świat mimo ogromnych osiągnięć w nauce, medycynie, technologii, nie potrafi uporać się z wirusem. Miliony ludzi czeka na szczepionkę i leki na Covid – 19.

Epidemie dotykają ludzkość na mniejszą lub większą skalę od wieków. Słyszeliśmy o ptasiej i świńskiej grypie, a także MERS, SARS, epidemii Eboli, czy Hiszpance, która 100 lat temu przetoczyła się przez świat i pochłonęła więcej ofiar niż zginęło na frontach I wojny światowej. W latach 1918-1919 zmarło z tego powodu ok. 50-100 mln osób na wszystkich kontynentach., Choroba zaczynała się typowo – gorączką, dreszczami, bólem mięśni, głowy i gardła. Większość pacjentów po kilku dniach zdrowiała, choć lekkie zmęczenie utrzymywało się jeszcze przez jakiś czas. Tak było w przypadku ponad miliarda ludzi, gdyż hiszpanką zaraziła się jedna piąta (niektórzy mówią nawet o jednej trzeciej) ludności świata.

Pandemia hiszpanki jest uznawana za najgroźniejszą w historii. Pojawiła się nagle i przebiegała falami. Pierwsza fala grypy hiszpanki przyszła wiosną 1918 roku. Liczba zachorowań była umiarkowana, a śmiertelność z powodu powikłań niewysoka. Większość chorych stanowili ludzie starsi.

Ponieważ nie znano leku na chorobę, starano się jej zapobiegać. Organizowano kwarantanny, kazano unikać tłumów, wentylować pomieszczenia, sprzątać kurz i dbać o higienę. Konieczność noszenia maski, utrudnienia w komunikacji miejskiej, pozamykane teatry i kina niektórzy odbierali jako ograniczenie ich wolności, a ich oburzenie dodatkowo podsyca-

ły doniesienia mówiące o nieskuteczności tych zabiegów.

Druga fala nadeszła jesienią 1918. Choroba zebrała niezwykle obfite żniwo. Wirus atakował przede wszystkim osoby między 20 a 40. rokiem życia. Zgony chorych z tej grupy wiekowej stanowiły prawie połowę zmarłych z powodu grypy w czasie pandemii. Wysoka zapadalność na chorobę i śmiertelność w tej grupie była zaskakująca, w końcu zazwyczaj zgony z powodu chorób zakaźnych dotyczą osób starszych, schorowanych lub dzieci.

Trzecia fala przypadła na początek 1919 roku. Była łagodniejsza, ale i tak niezwykle groźna. Najliczniejszą grupą chorych były osoby w wieku 5-14 lat. Najwyższą śmiertelność i zapadalność na zapalenie płuc odnotowano wśród osób w wieku 25-40 lat.

Liczba zgonów w poszczególnych krajach świata była różna. W USA z powodu komplikacji pogrypowych zmarło ok. 700 tys. osób. W Anglii zmarło 200 tys. osób. W Indiach, w których panował straszliwy głód, a zbudowana przez Brytyjczyków sieć kolejowa sprzyjała rozprzestrzenianiu się wirusa, zmarły miliony (szacuje się, że zmarło 5 mln ludzi).

Choroba nie ominęła nawet Alaski. W Nome zmarło 176 Eskimosów na 300 tam zamieszkałych. Mało jest danych, które pokazałyby, jakie żniwo hiszpanka zebrała w Polsce. Do Polski hiszpanka przyszła stosunkowo późno. Pierwsze przypadki odnotowano dopiero w lipcu we Lwowie. Choroba najpierw przemigła się kolejną wzdłuż trasy Lwów-Kraków-Katowice (w Krakowie była we wrześniu), a do Warszawy zawiła w październiku.

Wobec braku kompleksowych raportów Łukasz Mieszkowski* zaproponował porównanie z sytuacją z innych regionów Europy. W ten sposób ocenili, że tylko pierwsza fala choroby zabiła w Polsce od 68 000 do 130 000 ludzi.

Jednocześnie przyjął, że chorych w tym okresie było od 3 400 000 do nawet 6 570 500. W kolejnym roku sytuacja miała wyglądać podobnie, co łącznie dałoby nawet ćwierć miliona zmarłych.

Do zgonów spowodowanych hiszpanką należy jeszcze dodać te, które zapisywano na karb zapalenia płuc. Oczywiście, nie wszystkie były wynikiem grypy, ale według zajmującego się tym tematem Łukasza Mieszkowskiego można przyjąć, że łącznie w latach 1918-1920 z powodu hiszpanki w liczącej wtedy ponad 820 000 mieszkańców Warszawie zmarło około 2000 osób (ćwierć procenta całej populacji). Polska prasa w tym czasie alarmowała: „Całe gminy leżą w ogromnej gorączce, wielu chorym bucha krew z ust i nosa. Kto się zaziębi, ten idzie na tamten świat”. „Stolarze po wsiach i miasteczkach nie robią nic innego, tylko trumny. Choroba tak wycierza ludność, że staje się na długi czas niezdolną do pracy. Cierpi na tym ogromnie gospodarstwo na roli. Nie kopie się ziemniaków, które wkrótce zaczną gnić, nie uprawia się roli pod zasiew oziminy.”

Grypę hiszpankę opisywano jako nową i nieznaną chorobę. Krakowski „Głos Narodu” pisał że w położonej niedaleko Lwowa okolicy grypa hiszpanka miała grasować „po wsiach w sposób przerażający”. Z kolei w Poznaniu, gdzie mieszkało 156 000 ludzi, według doniesień prasowych od początku epidemii do połowy października 1918 roku hiszpanka zabiła około 300 osób, a w szczytowym momencie w Krakowie hiszpanka zabiła 98 osób w jednym tygodniu. Ponadto prasa donosiła że „ludność poddała się uczuciu zupełnej apatii, bo nie ma możliwości zapobieżenia zarazie”. Niestety brak jest pełnych danych statystycznych odnośnie hiszpanki w Polsce. Być może uległy zniszczeniu podczas II wojny światowej. W listopadzie głos zabrała powołana przy Radzie Regencyj-



nej Komisja dla Zdrowia Publicznego, która w uspokajającym tonie wyjaśniała, jak przenosi się zakażenie grypą i oszacowała częstość zachorowań na ziemiach polskich na 1 proc. Członkowie Komisji zalecali przede wszystkim przestrzeganie zasad higieny: unikanie zgromadzeń, mycie rąk po powrocie do domu i płukanie ust oraz gardła. „Środka na wyleczenie nie ma, surowica nie skutkuje. Poza tymi wskazówkami innych środków ochronnych przeciwko influencji nie znamy i też ich pewnie szybko nie poznamy”.

Hiszpanka minęła tak nagle, jak się pojawiła, ale strach, jaki pozostawiła po sobie, trwał całe lata. Nawet dzisiaj przy pojawieniu się kolejnych odmian grypy porównujemy ją z hiszpanką i zastanawiamy się, czy przybierze tak niszczące rozmiary?

Koronawirus pochłonął dotychczas ponad 1,2 mln ofiar na całym świecie, a zachorowało blisko 50 mln ludzi (na dzień 02.11.2020r.). W USA zachorowało około 10 mln ludzi i zmarło ponad 230 tys. osób. W Polsce zachorowało dotychczas ponad 39 tys. osób , a zmarło 5875 osób.

Trudno porównywać wirusa grypy hiszpanki do koronawirusa CoV-19 , są to szczepy zupełnie innych wirusów. Znacznie różnią się śmiertelnością wśród chorych oraz atakują inne grupy wiekowe. Ma to miejsce w różnych czasach, szczególnie jeśli chodzi o mobilność ludzką, poziom nauki, wiedzy medycznej, rozwoju technologii i co za tym idzie możliwości opracowania szczepień i leków, a także wdrażanie środków zapobiegawczych. Nie mniej jednak widoczne są podobieństwa: powtarzające się okresowe fale zachorowań, podobne sposoby i środki zapobiegawcze, niedoinwestowana służba zdrowia, straty w gospodarce, brak szczepionki i skutecznych leków oraz nieodłączna obawa ludzka o swoje zdrowie i życie.

*Łukasz Mieszkowski, A Foreign Lady: The Polish Episode in The Influenza Pandemic of 1918, „Acta Polonia Historica”, T. 113, 2016

Jan Wnęk, Pandemia grypy hiszpanki (1918-1919) w świetle polskiej prasy „Archiwum Historii i Filozofii Medycyny”, T. 77, 2014.

WIESŁAW FRYDRYCH

Smart city – Smart MŚP- Smart Afryka

Smart city(ies) czyli inteligentne miasta mają zdolność właściwego łączenia potrzeb społecznych i gospodarczych w celu osiągnięcia postępu społeczno-gospodarczego. Rozwiązania smart city mogą decydować o przyszłości globalnego systemu gospodarczego, gdyż koncepcje „smart city” dotyczą bezpośrednio największych sektorów gospodarki: energetyki, transportu i ochrony zdrowia.

Co najważniejsze, ma to bezpośredni wpływ na większość globalnej gospodarki wodnej i gospodarki odpadami. Do 2050 r. sama gospodarka miejska będzie liczyła 6 miliardów ludzi (ONZ 2011). W samym sektorze energetycznym obszary miejskie odpowiadają za 80% światowego zużycia energii. Miasta na całym świecie stały się ośrodkami globalnej gospodarki. Przewiduje się, że do 2025 r. 600 największych miast na świecie będzie odpowiadać za 60% globalnego wzrostu PKB (McKinsey Global Institute 2011). Miasta odgrywają kluczową rolę w przejściu na gospodarkę opartą na wiedzy, które ma miejsce w wielu miejscach, nie tylko w Europie. Wynika to z faktu, że miasta stanowią coraz większy odsetek wysoko wykwalifikowanej, przedsiębiorczej i kreatywnej populacji świata. Oznacza to, że są one domem dla skoncentrowanych i różnicowanych zasobów wiedzy, które pobudzają rozwój gospodarczy.

Koncepcję smart city można skonceptualizować jako „miasta, które monitoruje i integruje warunki całej infrastruktury krytycznej, w tym dróg, mostów, tuneli, szyn, metra, lotnisk, portów morskich, komunikacji, wody, energii, a nawet dużych budynków, może lepiej zoptymalizować swoje zasoby, zaplanować profilaktyczne działania konserwacyjne i monitorować aspekty bezpieczeństwa przy jednoczesnej maksymalizacji usług dla obywateli [...] w ten sposób tworzy wzmocnione środowisko do życia i pracy, które jest czyste i bezpieczne i oferuje swoje przewagi tworząc ramy do najbardziej efektywnego wykorzystania jego wszystkich zasobów” (Robert E. Hall 2000). Według raportu Deloitte (2014), miasto lub region można określić jako „inteligentne”, gdy inwestycje w kapitał ludzki i społeczny, a także gdy tradycyjna (transportowa) i nowoczesna (ICT) infrastruktura komunikacyjna wspiera zrównoważony rozwój gospodarczy i wysoką jakość życia, wraz ze skutecznym zarządzaniem zasobami naturalnymi.

Technologie cyfrowe oferują nowe możliwości zarówno dla miast jak i funkcjonujących na ich terenie MŚP, chociaż wiele z nich nadal może mieć trudności z ustaleniem, jaka technologia może być korzystna dla ich działalności, jak prze-

testować te technologie i jak uzyskać finansowanie niezbędne do cyfryzacji ich działalności.

W tym kontekście w Unii Europejskiej uruchomiono liczne centra innowacji cyfrowych (Digital Innovation Hubs/DIH). Ich rolą jest wspieranie firm na ścieżce cyfryzacji: mogą pomóc im stać się bardziej konkurencyjnymi w procesach biznesowych i produkcyjnych z wykorzystaniem technologii cyfrowych. Zapewniają również dostęp do specjalistycznej wiedzy technicznej i eksperymenów, dzięki czemu firmy mogą „przetestować przed inwestycją”, a także finansować porady i rozwijać umiejętności potrzebne do pomyślnej transformacji cyfrowej. Z kolei na kontynencie afrykańskim rośnie liczba cyfrowych pośredników w zakresie przedsiębiorczości i silna przedsiębiorczość. Strategia cyfrowej transformacji Afryki (2020–2030) Unii Afrykańskiej podkreśla potrzebę dalszej współpracy między UE-Afryka oraz zainteresowanymi stronami w celu stworzenia kompletnego ekosystemu innowacji i transformacji cyfrowej. Zatem idea smart city nie jest tylko domeną rozwiniętych gospodarek. Przykładowo w Rwandzie czy Kenii również wprowadzane są rozwiązania oparte o nowoczesne technologie w świetle idei smart. Stolica Rwandy, Kigali, dzięki inicjaty-

wie „Smart Kigali” stała się pierwszym miastem w Afryce Wschodniej, które zapewnia bezpłatne WiFi swoim obywatelom na określonych obszarach. Kigali, podobnie jak wiele większych afrykańskich miast, jest w wyścigu o przemodelowanie wizerunku miasta na „nowoczesne, inteligentne miasto”, podobnie jak inicjatywy podejmowane w Azji i na Bliskim Wschodzie. Oparte na retoryce „inteligentnych miast” i „eko-miast” plany te obiecują zmodernizować afrykańskie miasta i zamienić je w miasta przyjazne obywatelom (Watson 2014). Stolica Kenii, Nairobi, z populacją metropolitalną liczącą 6,5 miliona mieszkańców, również stało się „magnese” dla projektowania „inteligentnych” miast satelitarnych, takich jak Tatu City, Machakos New City czy Konza Technology City. Największe zainteresowanie mediów przyciągnęło Konza Tech City (www.konza.go.ke). Oznaczone jako przyszła „Savannah Silicon Valley”, Konza zostanie zbudowana na 5000 akrach ziemi, 64 km na południe od Nairobi i ułatwi przedsiębiorstwa BPO, lokalizację parku naukowego, centrum kongresowego, centra handlowe, hotele, międzynarodowe szkoły i ośrodki zdrowia planowany na 30 000 mieszkańców.

Rozwiązania smart city są szeroko i pozytywnie akceptowane, ponieważ w



swej istocie dążą do poprawy dobrobytu społecznego, który umożliwia miastom bardziej zrównoważone, przyjazne do życia, inteligentne i zielone inwestycje.

dr Anna Masłoń-Oracz - doktor nauk ekonomicznych, adiunkt w Szkole Głównej Handlowej w Warszawie. Specjalizuje się w obszarze polityki rozwoju regionalnego Unii Europejskiej, w zakresie doradztwa biznesowego, funduszy pomocowych UE. Koordynator i uczestnik kilkudziesięciu projektów unijnych o wartości ponad 240 mln PLN. Specjalista w zakresie opracowywania biznesplanów, analiz rynku, raportów i ekspertyz. Autorka licznych artykułów naukowych i publicystycznych. Africa was born in me – tak często odpowiada, skąd jej fascynacja tym kontynentem, która trwa już ponad 20 lat.

W piątek 30 października minął termin złożenia wniosku z załącznikami w ramach II etapu konkursu Rozwój lokalny ogłoszonego przez Ministerstwo Funduszy i Rozwoju Regionalnego, współfinansowanego z Funduszy Norweskich i EOG. Do złożenia wniosku uprawnione były 54 małe i średnie miasta wyłonione spośród 213 w wyniku I etapu naboru przeprowadzonego w 2019 roku. Piastów znalazł się wśród nich po dobrej ocenie koncepcji NewCity. Wielofunkcyjne Centrum Miasta Piastowa złożonej w I etapie konkursu. Wraz z wnioskiem złożone zostały dwa obszerne załączniki, którymi są: „Plan Rozwoju Lokalnego Miasta Piastowa do roku 2030” i „Plan Rozwoju Instytucjonalnego”. Oba w sposób komplementarny doprecyzowują działania przewidziane w wizji rozwoju NewCity

Celem wiodącym działań zaplanowanych w Planie Rozwoju Lokalnego Miasta Piastowa do roku 2030 jest nowa wizja miasta - Piastów miastem nowoczesnym, dostosowanym do wyzwań cyfrowej gospodarki i zachodzących zmian klimatycznych, oferującym wysokiej jakości usługi publiczne i włączającym mieszkańców w zrównoważony rozwój miasta oparty na diagnozie potrzeb zmieniającego się społeczeństwa. Aby osiągnąć tak zaplanowany obraz Piastowa przewiduje się, wykorzystując istniejący potencjał rozwojowy miasta, prace w zakresie budowy / rozbudowy / modernizacji obiektów infrastrukturalnych oraz działania związane z kreowaniem, udoskonaleniem i integracją funkcji „miejskich” takich jak: administracja, edukacja, sport, ochrona zdrowia, rekreacja, ochrona środowiska, kultura, komunikacja, bezpieczeństwo, handel i usługi. Niestety nie wszystkie z usług o charakterze publicznym miasto może obecnie oferować na poziomie oczekiwań mieszkańców, co hamuje rozwój i obniża jakość życia.

Zasadność działań infrastrukturalnych i miękkich z pewnością jasno wypływa z potrzeb mieszkańców. Aby uwzględnić wymagane systemowe podejście do rozwoju lokalnego i zmniejszanie ubóstwa oraz przeciwdziałać wykluczeniu społecznemu i założyć strategiczne, zintegrowane i kompleksowe zarządzanie miastem, mające na celu poprawę sytuacji mieszkańców w szeroko pojętych obszarach problemowych, m.in. w zakresie: ochrony środowiska, efektywnej i czystej energii, małych i średnich przedsiębiorstw, biznesu, edukacji, warunków mieszkaniowych, zatrudnienia, zdrowia, systemów zarządzania transportem, określono trzy poniższe cele nadrzędne rozwoju Piastowa:

Dostosowanie kompetencyjne sektora edukacji, przedsiębiorców, pracowników administracji publicznej i mieszkańców Piastowa do wyzwań rewolucji cyfrowej zachodzącej w produkcji, usługach i na rynku pracy.

Wysoki poziom dojrzałości usług publicznych i partycypacji społecznej (kapitału społecznego) kluczowym czynnikiem społecznym warunkującym dynamiczny i zrównoważony rozwój miasta.

Poprawa stanu środowiska naturalnego jako podstawa integracji społecznej wokół międzysektorowych inicjatyw sprzyjających zrównoważonemu rozwojowi miasta, niezbędnym warunkiem zwiększenia komfortu życia mieszkańców.

Można wyróżnić następujące elementy składowe potrzebne do osiągnięcia ww. trzech celów nadrzędnych:

Zarządzanie miastem w sferze energii, bezpieczeństwa publicznego, odpadów, wody oraz infrastruktury publicznej w obszarze sportu, kultury, oświaty, zdrowia, usług publicznych, opieki i wychowania, oparte o nowoczesny i efektywny system

Piastów NewCity



zbierania i przetwarzania danych, centrum zarządzania usługami i wykwalifikowaną kadrę;

Obszar edukacji od poziomu przedszkola do klasy maturalnej szkoły średniej dostosowany programowo, kompetencyjnie i infrastrukturalnie do wyzwań gospodarki 4.0, w tym przede wszystkim w zakresie łączenia sfery oświaty z uczelniami wyższymi, instytucjami naukowymi, biznesem i potrzebami zmieniającego się rynku produktów i usług;

Utworzenie infrastruktury umożliwiającej sieciowanie, wzajemne wspieranie, co-working, promocję, komunikację, większą efektywność kosztową i kompetencyjną, wyższy poziom dostosowania oferty do potrzeb grup wykluczonych, doradztwo w zakresie uczenia się przez całe życie, wspieranie kreatywności i aktywizacji podmiotów z trzeciego sektora i MŚP;

Na podstawie diagnozy sytuacji miasta, wynikającej z dokumentów strategicznych i opinii mieszkańców zebranych w trakcie prac analitycznych na potrzeby projektu NewCity, przewidziane są działania wzmacniające w 4 obowiązkowych dla projektu wymiarach tematycznych:

Środowiskowy:

- związane z pogarszającym się stanem środowiska oraz adaptacją do zmian klimatu (walka z niską emisją, organizowanie terenów zielonych i rekreacyjnych);

- kierunek samowystarczalności energetycznej (Centrum Zarządzania Energią, klastry fotowoltaiki);

- edukacja (gospodarka odpadami,

oszczędzanie energii, reuse i repair: edukacja w ramach PSZOK).

Społeczny:

- zapobieganie wyludnianiu, migracji do Warszawy;

- ograniczenie starzenia się społeczeństwa;

- Centrum Edukacyjne (dostępne dla różnych grup wiekowych);

- promocja zdrowego trybu życia poprzez aktywność fizyczną i racjonalne odżywianie (dostęp do nowoczesnej ochrony zdrowia – diagnostyka i edukacja);

- wspomaganie inicjatyw na rzecz rozwoju lokalnego zaangażowania mieszkańców w różnym wieku we współdecydowanie o mieście;

- rewitalizacja, programy ograniczenia ubóstwa i aktywizacji osób wykluczonych;

- upowszechnianie sportu (poprawa infrastruktury i jej udostępnienie dla mieszkańców);

- aktywizacja organizacji pozarządowych (przestrzeń na działalność, pomoc w networkingu), wspieranie ich rozwoju i dzielenie się realizacją zadań publicznych;

- poprawa standardów dostępności.

Gospodarczy:

- wsparcie dla przedsiębiorców – udostępnienie przestrzeni coworkingowej, edukacja;

- przygotowanie kadr dla lokalnego biznesu - dostosowana oferta edukacyjna i specjalistyczne kursy;

- stworzenie warunków dla przemysłu 4.0;

- poprawa poziomu przedsiębiorczości lokalnej.

Instytucjonalny:

- poprawa jakości usług, dostępności urzędu i urzędników w obszarze mobilności i wiedzy;

- rozwój systemu e-usług (edukacja pracowników urzędu oraz mieszkańców, dostępność, strefa darmowego, miejskiego, bezprzewodowego internetu);

- powołanie Rady inicjatyw społecznych;

- racjonalne zarządzanie wykorzystaniem mediów (energia, gaz, woda);

- rozwój klastra energetycznego i współpracy z sąsiednimi gminami.

Zaplanowane działania oddziałują natomiast na następujące 3 sfery, stanowiąc integralną wizję programową:

Przestrzenna:

- nowa wizja centrum miasta – utworzenie centrum funkcjonalnego i miejsca spotkań;

- organizowanie nowej struktury podziału nieruchomości w zmarginalizowanych/ zdegradowanych obszarach miasta w celu przygotowania ich do nowych funkcji;

- poprawa bezpieczeństwa pieszych i rowerzystów – przejścia dla pieszych oznakowane dla niepełnosprawnych, monitoring zieleni miejskiej i przestrzeni publicznej;

- organizowanie atrakcyjnych przestrzeni publicznych i ciągów komunikacyjnych w kwartałach śródmiejskich;

- ułatwienia w komunikacji (centrum przesiadkowe, alternatywne środki komunikacji, poprawa bezpieczeństwa, dostępności infrastruktury w obrębie nowego centrum miasta).

Finansowania rozwoju miasta:

- zawieranie partnerstw publiczno-prywatnych na rzecz finansowania inwestycji w mieście;

- angażowanie inwestorów prywatnych, wspólnot i spółdzielni mieszkaniowych w finansowanie inwestycji (zaproszenie do uczestnictwa w klastrze na rzecz rozwoju fotowoltaiki, działania kulturalne);

- tworzenie wieloletnich programów finansowych i inwestycyjnych, budżetu w celu zapewnienia finansowania działań projektowych ze środków samorządowych;

- koncepcje pozyskiwania różnych źródeł finansowania, w tym środków europejskich;

- obligacje miejskie.

Inteligentnego zarządzania miastem:

- inteligentne sieci/systemy zarządzania gospodarką komunalną, sieciami przesyłowymi energii, ciepłowniczymi, gazowniczymi, wodociągowymi, gospodarką odpadami, oświetleniem ulic;

- inteligentne systemy zarządzania miastem, w tym ruchem/transportem w mieście oraz systemy monitorowania, m.in. jakości powietrza, bezpieczeństwa, natężenia ruchu pieszego i kołowego, w tym ułatwienia dla osób z niepełnosprawnościami, gospodarki odpadami, sieci przesyłowych, w oparciu o otwarte dane;

- innowacyjne wykorzystanie danych o mieście i jego mieszkańcach i użytkownikach (statystyka dot. osób niepełnosprawnych, zapotrzebowanie na energię itp.).

Walka o lepszy klimat

W ostatnich latach Miasto Piastów podjęło walkę o poprawę jakości powietrza i rewitalizację terenów zielonych. W roku 2018 Piastów znalazł się w gronie 50 miast europejskich z najgorszym stanem powietrza sklasyfikowanych przez WHO. Celem



strategicznym władz miasta jest zniknięcie Piastowa z tej niechlubnej listy tak szybko jak będzie to możliwe poprzez zdecydowaną poprawę jakości powietrza. Miasto dysponuje już własnym, precyzyjnym systemem monitoringu stanu powietrza (4 stałe punkty pomiarowe i mobilna stacja „Sowa” używana z wykorzystaniem dronu) dzięki czemu każdy i w każdej chwili może sprawdzić ten stan. Kompleksowa rewitalizacja terenów zielonych, realizowany skutecznie od dwóch lat lokalny program „Stop smog” (wymiany domowych źródeł ciepła na bardziej ekologiczne – z dopłatą z miejskiego budżetu), termomodernizacja obiektów użyteczności publicznej, planowana walka z niską emisją wdrażana zgodnie z programem opracowanym w roku 2018 oraz promocja transportu publicznego (docelowo niskoemisyjnego) i budowa sieci ścieżek rowerowych to działania wdrożone w ramach kompleksowej walki o poprawę stanu środowiska.

Program „Słoneczny Piastów”

Podjęmowane w ostatnim czasie działania zakładają skuteczne wykorzystanie odnawialnych źródeł energii w mieście. Temu celowi służy wdrażany właśnie program Słoneczny Piastów. Na początku września tego roku oddany został do użytku kompleks nowych supernowoczesnych budynków edukacyjnych piastowskiego Liceum Ogólnokształcącego im. A.Mickiewicza. Ponad 80% zapotrzebowania na energię ciepłą nowej szkoły zapewniają pompy ciepła, a instalacja PV produkuje energię elektryczną. Oddane do użytku w ubiegłym roku budynki z 37 mieszkaniami komunalnymi zaopatrzone są w ciepło z sieci miejskiej i wykorzystują nowoczesne rozwiązania w zakresie rekupeacji. Kolejna realizowana obecnie inwestycja miejska, filia przychodni SPZOZ Piastun przy ul. Ks.I.Skorupki również w pełni wykorzystuje OZE. Program Słoneczny Piastów w swoich założeniach przewiduje rozwój instalacji PV w oparciu o najnowocześniejsze rozwiązania technologiczne. Gwarancję takiej realizacji programu dają strony porozumienia zawartego 14 września tego roku podczas wydarzenia zorganizowanego w Piastowie pn. „Perovskite Day”, prezentującego najnowocześniejsze trendy w fotowoltaice i elektromobilności: światowy lider technologii perowskitowej Saule Technologies i krajowy lider instalacji PV Columbus Energy S.A. Stroną porozumienia jest także Miasto Piastów, które aspiruje do roli lidera rozwiązań OZE w przestrzeni publicznej. Program Słoneczny Piastów, który właśnie rusza ma na celu realizację instalacji fotowoltaicznych w czterech obszarach: miejskich budynków publicznych, budynków przemysłowych, wielorodzinnych budynków mieszkalnych i zabudowań jednorodzinnych. Efektem sformułowanych w programie działań będzie wzrost produkcji elektrycznej z własnych instalacji fotowoltaicznych i, co za tym idzie, oszczędność wydatków ponoszonych zarówno przez użytkowników indywidualnych jak i przez pozostałe podmioty: wspólnoty, spółdzielnie mieszkaniowe, przedsiębiorców i miejskie instytucje publiczne.

Dominik Łęzak: Dla wielu osób może być to zaskoczenie, ale urodził się Pan w Warszawie, gdzie również ukończył IX LO im. Klementyny Hoffmanowej, a następnie studia na Wydziale Architektury Politechniki Warszawskiej. Zatem skąd decyzja o opuszczeniu Mazowsza na rzecz Dolnego Śląska? Jak Pan ocenia swoją decyzję po latach?

Patryk Wild: To była przemyślana decyzja. Srebrna Góra w której mieszkam jest najpiękniejszym miasteczkiem w Polsce, świetnym zarówno dla turystów jak i do mieszkania czy wychowywania dzieci. Od kiedy ją pierwszy raz ujrzałem wiedziałem że chcę tam zamieszkać mimo że miasteczko było wtedy bardzo zaniedbane. Potem kupiłem tam zrujnowany dom, zacząłem działać społecznie w lokalnym stowarzyszeniu a chwilę później Rada Gminy wybrała mnie na wójta wobec rezygnacji poprzednika. Następnie w wyborach powszechnych mieszkańcy gminy potwierdzili ten wybór. Tak zaczęła się moja przygoda z samorządem. Potem zostałem radnym sejmiku i członkiem zarządu województwa. Mieszkam w pięknym i fantastycznym kawałku Polski i przyczyniam się do jego zmiany w jeszcze bardziej fantastyczny i piękny. Co nie znaczy że nie mam sentymentu do Mazowsza i mojej rodzinnej Warszawy. Jednak dziś gdybym miał decydować raz jeszcze to zrobiłbym to samo.

DŁ: Uważa Pan, że silny samorząd to silne państwo, dlaczego?

PW: Bo w państwie o skali Polski lokalne czy regionalne sprawy muszą być załatwiane lokalnie lub regionalnie.

DŁ: Proszę wyjaśnić osobom z terenu Mazowsza na czym polega słynny „plan Wilda”?

PW: To nazwa którą nadali dziennikarze ze względu na mój udział w opracowaniu tego programu ale tak naprawdę to jest to plan koalicji PIS – BS dotyczący renesansu kolei w województwie przejęcia i odtworzenia zlikwidowanych linii kolejowych i odbudowy regionalnego transportu publicznego, tak aby dotarł do każdego powiatu, do każdego miasta i do każdej z głównych ponadregionalnych atrakcji turystycznych na Dolnym Śląsku. Chodzi o Parki Narodowe, Uzdrowiska, Zabytki UNESCO i z Listy Pomników Historii.

DŁ: Kiedy ten plan ma szansę zostać zrealizowany w całości?

PW: W większości w tej kadencji z kończeniem realizacji niektórych bardziej zaawansowanych prac w następnej. Ale w ramach najbliższej perspektywy finansowej UE która zacznie się już od nowego roku.

DŁ: Jak wtedy zmieni się oblicze Dolnego Śląska?

PW: Do każdego miasta powiatowego i prawie każdego innego miasta docierał będzie pociąg łączący (zazwyczaj bezpośrednio) to miasto ze stolicą województwa. W tym celu przejmujemy na własność województwa ponad 350 km zlikwidowanych linii kolejowych.

Do kilku miast gdzie odbudowa kolei nie jest racjonalna uruchomimy po dawnych rozebranych liniach kolejowych bez-emisyjny autonomiczny transport który w dalszej przyszłości będzie współdzielił trasy z ruchem rowerowym. Do każdej stolicy gminy do której nie będzie docierała kolej lub te autonomiczne busy doprowadzimy drogę rowerową o charakterze tak zwanej Velostrady, czyli szerokości ponad 4 metrów i zapewnimy budowę zintegrowanego z koleją publicznego systemu wypożyczalni rowerów. W większości przypadków te Velostrady będą przebiegać po trasach zlikwidowanych i rozebranych kilkadziesiąt lat temu linii kolejowych których odbudowa w obecnej chwili nie ma ekonomicznego uzasadnienia ale dzięki temu projektowi zachowamy korytarz tych linii na przyszłość. To dotyczy kolejnych ponad 300 km tras które w części są już przejęte przez samorządy, a w części planujemy wspólnie z gminami przejąć w użyczenia na podstawie znalezionych ostatnio – właśnie w takim celu- przepisów ustawy.

DŁ: Autonomiczne busy na Dolnym Śląsku. Na czym to ma dokładnie polegać, ile kosztować i od kiedy może to funkcjonować? Byłaby to rewolucja w transporcie.

PW: Rewolucja jedynie mentalna, bo tego typu pojazdy są już produkowane przez kilka firm na

CPK jest ważniejszym projektem niż elektrownia atomowa w Polsce

Z Patrykiem Wildem - radnym Sejmiku Województwa Dolnośląskiego rozmawia Dominik Łęzak – rzecznik MWS. (rozmowa przeprowadzona na początku września 2020r.)

świecie i dostępne niemal „z półki”. Problem nie jest w technologii tylko w legislacji czyli w dopuszczeniu ich do ruchu na drogach publicznych. To dlatego dotychczasowe wdrożenia są pilotażami o testowym charakterze. Urządzają jednak tor dla takich pojazdów po trasie dawnej linii kolejowej omijamy to ograniczenie i możemy stworzyć doskonały poligon do testowania i wdrożenia tej technologii w normalnym codziennym zastosowaniu transportowym. Technologii, która całkowicie zrewolucjonizuje transport w następnych dwóch dekadach, będąc przełomem porównywalnym z wynalezieniem silnika spalinowego i zastosowania go w pojeździe drogowym albo z wdrożeniem Internetu.

DŁ: Centralny Port Komunikacyjny (CPK) wywołuje w Polsce wiele emocji. Z czego to wynika Pana zdaniem?

PW: W większości z tego powodu że dla przeciwników PiS-u wszystko co robi ten rząd jest z definicji złe niepotrzebne głupie lub faszystowskie.

niczego przez poprzednie ekipy rządowe. A Centralny Port Komunikacyjny różni się od programu Centralnego Portu Lotniczego radykalnie większym zakresem prac związanym z przebudową krajowej sieci kolejowej – tak aby tworzyła ona układ odpowiadający potrzebom kraju w jego obecnych granicach. Bo przecież polska infrastruktura kolejowa to wciąż nie do końca zintegrowane ze sobą trzy peryferyjne fragmenty systemów kolejowych państw zaborczych. To dlatego między innym z Warszawy na Dolny Śląsk jedziemy najszybciej krajoznawczą trasą przez Śląsk tj Częstochowę. To samo wieloma z innymi regionami kraju jak Mazury, Bieszczady. A nawet samo Mazowsze ma wielkie problemy z układem infrastruktury, że przywołam tu sytuację Płocka. Płock oczywiście nie był w innym zaborze ale akurat w Kongresówce Car nie budował kolei z powodów militarnych i przez kilkadziesiąt lat ten problem nie został rozwiązany.



rozwiązanie do czasu otwarcia CPK. Wynika to z zaniechania prac nad projektem Lotniska centralnego przez rząd w 2011 roku pomimo posiadania stosownych studiów wykonalności. Teraz wpływ epidemii i spadek ruchu lotniczego powoduje że istnieje duża szansa że w momencie otwarcia CPK pod koniec 2027r lotnisko Okęcie będzie jeszcze w stanie obsługiwać ruch lotniczy i unikniemy tych niepotrzebnych pomostowych wydatków na jego rozbudowę

DŁ: Jak Pan ocenia starania rządu i konsultacje z samorządami w tej sprawie?

PW: Konsultacje Strategicznego Studium Lokalizacyjnego, które były najszerzymi konsultacjami dotyczącymi infrastruktury w historii Polski poprzedziły konsultacje regionalne we wszystkich województwach. Żaden z tych etapów nie jest wymagany przepisami, niemniej chodziło o to aby w jak najszerzym stopniu włączyć stronę społeczną i samorządów w prace nad tymi przedsięwzięciami infrastrukturalnymi. Pozwoliło to od razu na zmianę przebiegu niektórych korytarzy które to zmiany nie wpływały na strategiczny cel tyczenia tych nowych linii. Teraz jest moment na inwentaryzację środowiskową oraz konsultacje konkretnych propozycji przebiegów tras już w poszczególnych gminach. I to się dzieje.

DŁ: W kilku miejscach w Polsce odbyły się protesty. Ponadto mieszkańcy podpisali petycję w sprawie zmiany tras dla nowych połączeń kolejowych do CPK?

PW: Oczywiście, to normalne. W przypadku autostrad jest identycznie choć akurat wpływ na okolice linii kolejowej jest radykalnie mniejszy niż autostrady. Niemniej liczba 145 tysięcy wniosków do rozpatrzenia była kolosalnym zadaniem dla Spółki CPK.

DŁ: Czy dla Polski na ten moment ważniejsza jest budowa elektrowni atomowej czy Centralny Punkt Komunikacyjny i dlaczego?

PW: Oba tematy są ważne i dotyczą naszej gospodarczej suwerenności i bezpieczeństwa. Nie należy tu stawiać alternatywy. Niemniej w przypadku energetyki mamy możliwości stosowania rozwiązań pomostowych jak Balitc Pipe lub zamiennych jak energetyka wiatrowa i wodorowe magazyny energii czy choćby małe reaktory jądrowe, a w przypadku CPK nie. Albo rozbudujemy kolej albo konserwujemy pozaborowe wykluczenie całych regionów Kraju, albo będziemy mieli u siebie hub dla Europy Środkowej i wielkie korzyści z tego faktu - albo będzie on we Frankfurcie czy Monachium. Dlatego uważam że CPK jest ważniejszym projektem i chyba trochę bardziej zaawansowanym, bo przecież na trasach kolejowych CPK rozpoczynają się właśnie inwentaryzacje środowiskowe.

DŁ: Czy oprócz planu Wilda na rozwój kolei istnieje inny plan np. jak poprawić wynik wyborczy BS z wyborów samorządowych z 2018 r.?

PW: „Plan Wilda” jest planem koalicji rządzącej województwem, gdyż wynika z umowy koalicyjnej, więc to będzie sukces wspólny. Ale oczywiście jako BS mamy własny plan na następne wybory samorządowe. Ten plan jest prosty: to pokora i ciężka praca. Wywiązywanie się z obietnic, dialog z ludźmi realizowanie ambitnych pomysłów. Nic innego nie wymyślił na przekonanie naszych wyborców żeby na nas ponownie głosowali i pozyskanie nowych.

DŁ: W imieniu Mazowieckiej Wspólnoty Samorządowej dziękuję za poświęcony czas na rozmowę.

PW: Bardzo dziękuję za rozmowę i pozdrawiam moje rodzinne Mazowsze.

Niepotrzebne skreślić. A ten program realizuje rząd Prawa i Sprawiedliwości więc sprawa jest jasna. Zabawne że program który w większości jest programem kolejowym i zakłada budowę ponad 1800km nowych linii kolejowych często biegnących przez wykluczone transportowo obszary kontestował kandydat lewicy na prezydenta czy kandydat PSLu. To obrazuje skalę absurdu w polskiej polityce partyjnej.

DŁ: Ile ma kosztować CPK oraz ile może obsłużyć pasażerów rocznie i kiedy zostać oddany do użytku?

PW: W sumie ponad 100 miliardów złotych przy dzisiejszym poziomie cen. Z tego większość na kolej. Samo lotnisko to mniej niż 30% całości większość to rozbudowa kolei. Pierwsza istotna rozbudowa od kilkadziesiąt lat i chyba w ogóle pierwsza kompleksowa wizja docelowego układu infrastruktury kolejowej kraju po 1945 roku. Samo lotnisko to oczywiście główny hub lotniczy dla Europy środkowej który obsłuży w pierwszym etapie około 40-45 milionów pasażerów. Z krajów Europy środkowej tylko Polska ma szansę zbudować taki hub ze względu na populację i geografę. I ta część projektu jest czysto komercyjna. Każde ze zleczanych studiów – jeszcze za czasów poprzednich rządów potwierdzało zasadność budowy takiego lotniska. No ale psuło oczywiście interesy hubom obsługującym dziś ten rosnący szybko ruch lotniczy z naszego regionu. I chyba tylko tym można wytłumaczyć zaniechanie budowy centralnego Portu Lot-

DŁ: Jaki wachlarz możliwości przyniesie CPK?

PW: Lotniczo ten nowy hub radykalnie poprawi skomunikowanie Polski a w szczególności Mazowsza i Łódzkiego ze światem. Umożliwi poprawę prowadzenia biznesu bo zaoferuje codzienne bezpośrednie połączenia ze wszystkimi ważnymi gospodarczo ośrodkami na świecie, właśnie dlatego że dzięki funkcji hubowej zbudujemy tu potoki umożliwiające loty na przykład do Sydney czy Buenos Aires.

A kolejowo program CPK spowoduje radykalną poprawę podróży po Polsce i uzyskanie wzajemnej dostępności wszystkich jej regionów. W skali województwa spowoduje istotną poprawę wewnętrznego skomunikowania Mazowsza w tym takich miast jak Płock czy Ostrołęka i mniejszych jak powiatowy Grójec. Oraz powstanie zintegrowanej koleją binarnej metropolii warszawsko-łódzkiej bo 45 minutowy czas przejazdu z Łodzi do Warszawy jest porównywalny z czasem przejazdu pomiędzy skrajnymi stacjami pierwszej linii Metra.

DŁ: Czy sytuacja gospodarcza sprzyja obecnie budowie CPK? Czy Pana zdaniem COVID-19 wpłynie na plany związane z CPK, jeśli tak to w jakim wymiarze?

PW: Paradoksalnie COVID poprawia sytuację realizacji tej inwestycji. Przy dotychczasowych wzrostach ruchu lotniczego Okęcie zakorkowałoby się już w 2023-24 roku. Żeby tego uniknąć trzeba było je rozbudować wydając masę pieniędzy tylko po to aby zrealizować pomostowe

Kolej przeżywa renesans

Z Tymoteuszem Myrdą (Członek Zarządu woj. dolnośląskiego odpowiedzialny za transport i infrastrukturę) o transporcie kolejowym i programie Kolej+ rozmawia Dominik Łęzak



Dominik Łęzak: Czy można powiedzieć że „Dolny Śląsk koleją stoi”? Jeśli tak to dlaczego?

Tymoteusz Myrda: Oczywiście, że tak! Zarząd Województwa ma na celu walkę z wykluczeniem komunikacyjnym w regionie. Chcemy, aby każdy Dolnoślązak mógł bez przeszkód dotrzeć koleją do szkoły, do pracy czy do atrakcji turystycznych, a także swobodnie dojechać pociągiem z mniejszych miejscowości do stolicy Dolnego Śląska. Dowodem są na bieżąco przejmowane i rewitalizowane przez nas linie kolejowe.

DŁ: Z czego wynika od kilku lat tak mocny nacisk na rozwój połączeń kolejowych na terenie woj. dolnośląskiego?

TM: Nie każdy jeździ samochodem, a i sama komunikacja samochodowa nie jest do końca wydajna. Sieć drogowa, mimo że rozbudowana, nie jest w stanie obsłużyć wystarczającej liczby pojazdów. Alternatywą jest transport kolejowy, nie tylko ze względu na dostępność czy większą efektywność, ale także na bardziej ekologiczny charakter. Nasz samorząd ma plan przejścia od państwa i zrewitalizowania około 400 km torów. To rozwiązałoby problem komunikacji zbiorowej wielu gmin i powiatów.

DŁ: Proszę wymienić swoje największe sukcesy dotyczące rozwoju infrastruktury od momentu kiedy zasiada Pan od 2016 r. w Zarządzie Woj. Dolnośląskiego dotyczące?

TM: Bardzo mnie cieszy powrót, po 40 latach przerwy, kolei na trasie Dzierżoniów – Bielawa. Niewątpliwym sukcesem okazało się także uruchomienie połączenia z Wrocławia do Głogowa przez Legnicę, Lubin i Rudną, dzięki czemu po 15 latach pociąg naprawdę powrócił do Zagłębia Miedziowego. Do trzech połączonych kolejowo już powiatów – lubińskiego, legnickiego i grodzkiego Legnica, dołączyły polkowicki i głogowski. Bardzo ważną inwestycją dla nas jest także Wschodnia Obwodnica Wrocławia. Obecnie odcinek północny między Łanami a Długołęką jest w trakcie budowy i szacuje się, że powinien być gotowy w listopadzie 2022 roku. Natomiast południowy odcinek od Bielaw Wrocławskich do Żernik Wrocławskich jest w trakcie projektowania.

DŁ: Jakie są dalsze plany rozwoju transportu kolejowego na terenie woj. dolnośląskiego?

TM: Dalej konsekwentnie realizujemy plan przejmowania od PKP SA i rewitalizowania linii kolejowych na terenie województwa, na których będziemy wznawiać ruch pasażerski. Niedawno ogłoszaliśmy przejęcie przez województwo linii kolejowej z Gryfowa Śląskiego do Świeradowa Zdroju, a w planach mamy także przejęcie bardzo już wyciekniętej przez podróżnych linii z Jeleniej Góry do Karpacza i Kowar. Szacujemy, że nastąpi to na przełomie III i IV kwartału tego roku.

DŁ: Jak zmieniła się liczba pasażerów Kolei Dolnośląskich (KD) na przestrzeni ostatnich lat? Jakie są prognozy na kolejne lata dotyczące pasażerów?

TM: Na przestrzeni ostatnich lat obserwujemy stały wzrost liczby pasażerów Kolei Dolnośląskich. Tylko w 2019 roku z usług naszych kolei skorzystało ponad 14 mln osób. Podróże pociągami znów są modne, a sama kolej ogólnie przeżywa renesans i coraz więcej osób chce korzystać właśnie z tego środka transportu. Niestety, w obecnej sytuacji związanej z koronawirusem trudno przewidzieć przyszłość. Rok zamknie się z znacznym spadkiem liczby podróżnych w porównaniu do roku poprzedniego. Jednak mam nadzieję, że pasażerowie nam zaufają, gdyż Koleje Dolnośląskie przestrzegają wszelkich obostrzeń sanitarnych, i wróć, by dalej korzystać z naszych usług.

DŁ: Ile kosztuje bilet jednorazowy i miesięczny dla osób, które dojeżdżają do pracy KD np. z Legnicy lub Lubina do Wrocławia?

TM: Bilet jednorazowy normalny z Legnicy do Wrocławia kosztuje 16,7 zł, a miesięczny 322 zł. Natomiast z Lubina do Wrocławia 20,1 zł wynosi bilet jednorazowy normalny, a miesięczny 346 zł.

DŁ: Ile obecnie trwa podróż z Wrocławia do Legnicy lub Lubina? Dlaczego mieszkańcy wybierają połączenie kolejowe?

TM: Dolnośląska kolej jest szybka, bezpieczna i wygodna. Z Wrocławia do Legnicy najszybciej dojedziemy nawet w 43 minuty, natomiast podróż z Wrocławia do Lubina trwa ok. 1 h 15 minut. Dlaczego? Myślę, że obecnie do tych miejscowości dojedziemy szybciej pociągiem niż samochodem, a wiemy, że czas przejazdu odgrywa bardzo dużą rolę. Wrocław jako stolica województwa

ciąga wiele osób z całego regionu nie tylko ze względu na walory turystyczne, ale także ze względu na miejsca pracy. Na drogach można często spotkać różne utrudnienia, dlatego sporo osób decyduje się na podróż pociągiem – chcą uniknąć niespodzianek w postaci korków. Także ryzyko wypadku w pociągu jest dużo mniejsze. Stawiamy na nowoczesny tabor i profesjonalizm załóg pociągów, co dodatkowo zachęca podróżnych.

DŁ: Co to są pociągi hybrydowe i ile będzie ich w posiadaniu spółki KD?

TM: Pociągi hybrydowe, czyli o dualnym napędzie elektryczno-spalinowym, pojawiają się w parku taborowym Kolei Dolnośląskich najpóźniej po 18 miesiącach od podpisania umowy z producentem. Przetarg został rozstrzygnięty na dwa takie pojazdy, jednak jest możliwość rozszerzenia zakupu o sześć dodatkowych składów. Na podjęcie tej decyzji Koleje Dolnośląskie będą miały rok od podpisania umowy.

DŁ: Czy Covid-19 i obostrzenia znacząco wpłynęły na budżet spółki KD w tym roku? Czy nastąpił już powrót do pełnego rozkładu jazdy?

TM: Na budżet spółki wpływ mają nie tyle obostrzenia, ile samo ogłoszenie stanu pandemii. Ze względu na niesprzedane bilety między połową marca a połową maja spółka utraciła wpływy pierwotnie planowane na poziomie 22 mln zł. Teraz powoli wracamy na właściwe tory. Ludzie muszą dotrzeć do pracy, a dzieci do szkoły, dlatego wraz z korektą rozkładu jazdy, która była 30 sierpnia, Koleje Dolnośląskie przywróciły pełną siatkę połączeń.

DŁ: Jak rządowy program Kolej+ może zostać wykorzystany na terenie Dolnego Śląska? Na co dokładnie mogą zostać przeznaczone pieniądze i jakie to są kwoty?

TM: Program Kolej+ ma zostać wykorzystany zgodnie z jego celem, którym jest włączenie do sieci wojewódzkich przewoźników kolejowych miast liczących ponad 10 tysięcy mieszkańców. Zgłosiliśmy do niego pięć inwestycji, które są według nas kluczowe w spójnym rozwoju siatki kolejowej na terenie Dolnego Śląska. Są to rewitalizacje odcinków Oleśnica – Syców – Kępno na linii nr 181, Legnica – Złotoryja – Jerzmanice-Zdrój czy Zgorzelec – Bogatynia, a także wznowienie ruchu na linii kolejowej Kobierzyce – Piława Górna oraz poprawa jakości połączeń na odcinku Środa Śląska – Wrocław. Dzięki temu miejscowości takie jak między innymi Złotoryja, Dzierżoniów czy Syców zostaną włączone do sieci dolnośląskiego transportu kolejowego

DŁ: Zostało złożonych bardzo wiele wniosków do programu Kolej+ z terenu całej Polski. O czym to świadczy według Pana?

TM: Może to świadczyć o tym, że choć kolej cały czas się rozwija, wciąż są duże potrzeby na rozwój jej sieci. Dobrym przykładem jest Dolny Śląsk, który – choć jest jednym z najdynamiczniej rozwijających się regionów Polski – wciąż, odpowiadając na potrzeby mieszkańców,

systematycznie rozwija kolej regionalną. Cały czas mamy dużo do zrobienia.

DŁ: Czy Centralny Port Komunikacyjny to inwestycja potrzebna w Polsce? Jakiej wady tego ogromnego przedsięwzięcia?

TM: Uważam, że tak. Będzie to bardzo nowoczesna inwestycja, łącząca centrum Polski z pozostałymi większymi ośrodkami w całym kraju. CPK

spowoduje znaczną poprawę komfortu i czasu podróży po Polsce.

DŁ: W imieniu Mazowieckiej Wspólnoty Samorządowej dziękuję za poświęcony czas na rozmowę. Życzę dalszego rozwoju transportu kolejowego na terenie Dolnego Śląska i satysfakcji mieszkańców.

TM: Dziękuję. Nie osiadamy na laurach i dalej konsekwentnie będziemy rozwijać dolnośląską kolej oraz infrastrukturę drogową.

Sprzedamy teren pod zabudowę mieszkaniową pod Wrocławiem

* w Kębłowicach, 15 km od centrum Wrocławia.

- Zabudowa jednorodzinna: działki od 1.000 do 1.400 m² lub 46.320 m².

- Zabudowa wielorodzinna 3-kondygnacyjna: 17.775 m².

* w Morzęcinie Wielkim k/Obornik Śląskich, 28 km od centrum Wrocławia: - 460.000 m²

pod zabudowę jednorodzinną, - 60.000 m² pod zabudowę usługową.

Kontakt:

Beata Troszkiewicz:

608 765 902

troszkiewicz.beata@gmail.com

www.keblowice.com



Polska policja – profesjonalna czy brutalna?

„Postowie próbowali się dowiedzieć, dlaczego policja brutalnie spacyfikowała protest młodych aktywistów LGBT. Urzędnicy robili uniki, a komendant policji przekonywał, że wszystko było zgodne ze sztuką” – takie zdanie pada w opublikowanej przez portal OKO.press relacji z posiedzenia sejmowej komisji spraw wewnętrznych, która odbyła się na początku września br. - Czy chcemy policji nadrabiającej siłą brak innych umiejętności? – pyta z kolei retorycznie Onet. Były komendant główny policji Konrad Kornatowski na łamach „Dziennika Bałtyckiego” wręcz przenosi nas do czasów PRL-u: - Czuję się, jakbym zasnął i obudził się czterdzieści lat wcześniej, kiedy to milicjant był najważniejszy na ulicy i każde krzywe spojrzenie mogło skończyć się trybem przyspieszonym. Czy używanie terminu „brutalność” wobec działań polskiej policji jest zasadne po obejrzeniu choćby relacji z pacyfikacji protestu żółtych kamizelek w Paryżu lub siłowych rozwiązań użytych przez hiszpańskich funkcjonariuszy podczas kryzysu katalońskiego?

Już policja czy jeszcze milicja?

Środki przymusu bezpośredniego to taka elegancka figura retoryczna. Sformułowanie zawarte w art. 16 ustawy o policji daje możliwość zarówno zastosowania chwytów obezwładniających, jak i przywalenia pałką, postraszenia szkolnym owczarkiem niemieckim, jak i użycia paralizatora, polania wodą z armatki, jak również oddania strzału z broni palnej. O ile nie ma sensu, jak mecenas Kornatowski, wracać wspomnieniami do czasów komuny, gdzie nie bez kozery do milicjanta zwracano się „panie władzo”, bo to on na ulicy był zawsze panem sytuacji i nierzadko – tu posłużę się parafrazą cytatu z filmowego pułkownika Kwiatkowskiego – prawo stosował, kiedy było to dla niego wygodne. Zmiana ustroju miała przynieść również przemianę milicji w policję. I to nie tylko formalną czy organizacyjną, ale również, a może przede wszystkim, mentalną i wizerunkową. Czy tak się stało? Odpowiem od razu, że tak. Tyle że była to zmiana ewolucyjna i bardzo długotrwała. Czy polski policjant przestał już nam się kojarzyć z postacią tępego peerelowskiego zomowca? Wbrew utyskiwaniom niektórych lewicowych polityków i sympatyzykujących z lewicą mediów – znów odpowiedź jest pozytywna. Jak zatem skomentować głośne medialnie i budzące kontrowersje zdarzenia z funkcjonariuszami w rolach głównych, jak śmierć Igora Stachowiaka, zamieszki po zatrzymaniu Margot czy zakucie w kajdanki i wyprowadzenie z autobusu przewożącego hulajnogę mężczyzny na oczach jego dzieci? Nie da się tych przypadków sprowadzić do jednego mianownika, choć z każdego z nich można wyciągnąć ogólne wnioski, jak uniknąć tego typu incydentów w przyszłości. Zapewne nie uda się ich zniwelować do zera, ale obniżenie krzywej na osi policyjnych wizerunkowych wpadek jest możliwe. Tym bardziej, że mimo ostrych nagonek w niektórych mediach, w większości przypadków wina wcale nie leży po stronie policji.

Trudna transformacja

Trwająca już ponad trzy dekady transformacja polskiej policji, czyli dochodzenie funkcjonariuszy do zaszczyt-

nego miana profesjonalistów (a właśnie słowo „profesjonalizm” jest bardzo często odmieniane przez przypadki w wypowiedziach rzecznika komendy głównej nadkomisarza Sylwestra Marcza) było żmudne i kosztowało wiele wysiłku. Za błędy, których nie wybaczano, płacili stolkami kolejni komendanci różnych szczebli.

Niewątpliwe sukcesy, nawet wręcz spektakularne, jak wykrywanie sprawców zbrodni po wielu latach, odnotowują dysponujące coraz nowocześniejszymi środkami wydziałów dochodzeniowych i kryminalnych. Mimo że bez trudu można wskazać śledztwa, które zakończyły się totalną kląpą, jak sprawy zastrzelenia Marka Papaly czy porwania Krzysztofa Olewnika, to zdecydowanie więcej można wymienić istotnych wiktorii, jak chociażby schwytanie seryjnego mordercy Henryka Morusia, spektakularne pochwylenie na Malcie Kajetana P. – polskiego Hannibala Lectera, czy rozbięcie licznych grup przestępczości zorganizowanej, zwanych lokalnymi mafiami. Policja plusowała również skutecznym naprawianiem własnych błędów, jak w przypadku sprawy Tomasza Komendy lub głośnego zabójstwa małżeństwa Jaroszewiczów, gdzie ostatecznie ustalono prawdziwych sprawców zbrodni. Tyle, że z tym jest trochę jak cytatem z filmu „Miś”, czyli „chodź o to, żeby te plusy nie przesłoniły wam minusów”. Bo praca policyjnych śledczych nie rzutuje tak na ogólny jej wizerunek, jak działania formacji mundurowych – drogówki czy prewencji. Tych, których widzimy w akcji nie na otoczonym taśmą miejscu zbrodni, nie w zaciszu kryminalnego laboratorium, lecz na ulicy, obok nas. A tu od początku zmian ustrojowych w Polsce było nader siemiężnie i wszystko przez lata szło pod górę.

Drogówka i prewencja na celowniku

Drogówka przez długi czas cieszyła się złą sławą najbardziej korupcjogennej formacji w polskiej policji. Pojawiały się nawet nieformalne cenniki, ile „dać w łapę” za jazdę bez ważnego przeglądu technicznego, ile za nienaliczanie punktów karnych, ile za kierowanie po spożyciu. Bo za drobniejsze wykroczenia, jak naruszenie przepisów ruchu drogowego obowiązywała kwota połowy wartości mandatu „do ręki”. Wprowadzenie mandatów bezgotówkowych i systematyczne działania kontroli wewnętrznej, w tym weryfikacja czynności policjantów już na drogach, doprowadziły do tego, że dziś nasza dyskusja z policjantem w białej czapce sprowadza się w praktyce do oświadczenia, czy przyjmujemy mandat czy też decydujemy się na skierowanie sprawy do sądu. Szybkie radiowozy wyposażone w wideoradary, laserowe urządzenia do pomiaru prędkości i naszpikowanie dróg kamerami spowodowały, że policjant już nie musi wyskakiwać z krzaków, aby zatrzymać delikwenta na szosie. Normalnym zjawiskiem stał się także fakt, że funkcjonariusz spokojnie i rzeczowo tłumaczy, na czym polegało wykroczenie, ewentualnie, jak uniknąć podobnej sytuacji w przyszłości, a po wypisaniu mandatu prosi o dalszą bezpieczną jazdę, stosowanie się do przepisów ruchu drogowego i życzy



pomyślnej podróży. Niby drobiazg, jedno zdanie, ale pozwala ono rozładować emocje i stres, który nierzadko pojawia się u zatrzymanego do kontroli kierowcy i umożliwia łatwiej przelknąć mu gorzką pigułkę w postaci zubożenia o kilka stówek. Trzeba jednak przy tym mieć świadomość, że gdy okaże się, iż kierowca jest „pod wpływem”, poszukiwany lub agresywny, policjant przestanie być miły i sięgnie po owe środki przymusu bezpośredniego. Warto przy tym wspomnieć, że funkcjonariusze drogówki są wyposażeni w broń ostrą raczej nie dla ozdoby. Już nie tylko w USA, ale i Europie Zachodniej policjant podchodzący do zatrzymanego do kontroli auta, odslania kaburę, demonstrując, że jest uzbrojony.

Na celowniku opinii publicznej i mediów od początku lat 90-tych była również prewencja. Nie ma w tym nic dziwnego, bo jej poprzednicy, czyli zmotoryzowane obwody milicji obywatelskiej (ZOMO), były najbardziej znienawidzoną formacją mundurową w zasadzie od momentu jej utworzenia, to znaczy od roku 1956. Tym bardziej, że w nowej rzeczywistości długo nie zmieniał się nawet wygląd zewnętrzny sił powołanych do likwidacji zbiorowych naruszeń porządku publicznego. Hełmy, przyłbice, długie pałki (tzw. akordówki), opancerzone wozy, armatki wodne, broń gładkolufowa. To wciąż kojarzyło się z komuną. Na dodatek nader chętnie sięgano po tę formację przy okazji społecznych protestów oraz przeciwko niegrzeszącym grzesznością kibicom piłkarskim. Niestety, długo pokutowała tu również zomowska mentalność dowódców pododdziałów, którzy stosowali rozwiązania siłowe

zbyt często, zbyt chętnie i zbyt pochopnie, co nierzadko wywoływało skutek odwrotny od zamierzonego. Zamiast studzić nastroje tłumu, akcje prewencji wzbudzały w nim agresję i doprowadzały do burd, które, bywało, zbierały tragiczne żniwo.

Przywołajmy tylko trzy przykłady z późnych lat 90-tych. Pierwszy, to górnicze protesty w Warszawie za premiership Jerzego Buzka, kiedy to trafiony w twarz policyjną gumową kulą fotoreporter „Naszego Dziennika” stracił oko. Kilka lat później tak zrelacjonował to portal „Wirtualna Polska”, powołując się na zeznania biegłego sądowego: „Jeden z policjantów strzelił prosto w fotoreportera. Tym samym [biegły] wykluczył, że mógł to być przypadkowy rykoszet. Tak twierdzą zresztą policjanci. - Przeraza mnie fakt - przyznał biegły - że trzech na czterech funkcjonariuszy podało nieprawidłowe zasady strzelania. To ostatnie zdanie szczególnie źle świadczy o wyszkoleniu ówczesnych funkcjonariuszy prewencji.

Drugi przykład to wydarzenia po meczu koszykówki w styczniu 1998 r. w Słupsku. Interweniujący wobec przechodzących na czerwonym świetle kibiców policjant uderzył pałką w głowę 13-letniego chłopca, który doznał wylewu i zmarł. Zdarzenie to wywołało uliczne zamieszki, które trwały kilka dni, w czasie których zniszczono ponad 20 radiowozów, a ponad 70 funkcjonariuszy zostało rannych. Nie jest to odosobniony przykład z ostatniej dekady ub. wieku, gdy policja podczas zabezpieczania imprez sportowych, wskutek nieprzemyślanej interwencji spowodowała kibiców do bijatyk.

Trzecie zdarzenie ma wymiar wręcz groteskowy. Podczas siłowej próby udrożnienia drogi krajowej zablokowanej przez rolników w Bedlnie k. Łowicza w 2000 r., wskutek złe dokonanego rozpoznania policjanci zostali zmuszeni do ucieczki, gdy okazało się, że liczba uczestników protestu jest znacznie większa, niż pierwotnie sądzono. Na dodatek akcję przeprowadzono we wczesnych godzinach popołudniowych, w świetle kamer telewizyjnych i fleszy aparatów, które zarejestrowały policyjną rejteradę pod naporem kontratakujących rolników.

Plus ratio quam vis

Na szczęście mocną stroną zmian wizerunkowych w policji jest wyciąganie wniosków z własnych błędów i nieustanne doskonalenie obowiązujących procedur, a co najważniejsze, umiejętności funkcjonariuszy. I to nie tylko ich wiedzy stricte policyjnej, czy sprawności fizycznej, ale i znajomości prawa, psychologii, a także umiejętności analizy sytuacji w odniesieniu do realnego czy potencjalnego zagrożenia. Tu wchodzimy w nową, już całkowicie współczesną nam rzeczywistość, którą zaczęła wyznaczać maksyma plus ratio quam vis (rozum przed siłą). Przede wszystkim podczas meczów policja nie widzi już w kibicach domniemanego wroga, z którym starcie jest tylko kwestią czasu. To zasługa bezwzględnie egzekwowania przepisów ustawy o bezpieczeństwie imprez masowych, gdzie za spokojny przebieg sportowego spotkania odpowiada jego organizator, który zobowiązany jest zapewnić odpowiednią liczbę sił ochrony. Policja pozostaje w odwodzie do chwili wezwania przez nieradzącego sobie z zapewnieniem ładu i porządku organizatora. Dzięki temu biegunowo odległym od wydarzeń słupskich jest zachowanie policyjnej prewencji, którego sam byłem świadkiem podczas finału Ligi Europy w Warszawie w maju 2015 r. W przedmeczowej strefie kibiców FC Sevilla, na zamkniętych dla ruchu ulicach, gdzie obowiązywała zasada „hulaj dusza, piekła nie ma”, hiszpańscy kibice darli się wniebogłosy i pili wszystko, co im wpadło w ręce, a miało jakieś procenty. Idąc ulicą brnęło się po kostki w śmieciach, wśród których dominowało szkło. Policjanci rozlokowani byli pomiędzy szalikowcami w stosunkowo niewielu grupkach po trzech-czterech i zdawali się kompletnie nie reagować na to, co się dzieje wokół. A przecież naruszono tam nie jeden artykuł kodeksu wykroczeń, a mandatów można było wlepić tyle, że pewnie zabrakłoby blocków. Tyle że każda nierozważna interwencja mogłaby rozsierdzić sewilskich sympatyków futbolu, którzy do najgrzeszczniejszych nie należą, i doprowadzić do regularnej bitwy. Tymczasem do żadnych niepokojących zdarzeń nie doszło, a gdy wracałem z meczu, ulice były już wysprzątane tak, że nawet papierek się nie ostał. Brak reakcji policji na ewidentne wykroczenia nie był tu wynikiem jej bezsilności, lecz skutkiem oceny sytuacji i wyborem mniejszego zła. Lepiej przytknąć oko na czyn zabroniony o małym ciężarze gatunkowym, niż spowodować popełnienie przestępstwa.

Podobny przykład profesjonalnego podejścia do swoich obowiązków pokazali policjanci, których zadaniem było na początku stycznia 2017 r. niedopuszczenie do eskalacji zamieszek po śmiertelnym zranieniu 21-latką w barze z kebabem w Elku. W relacjach telewizyjnych obserwowaliśmy rosnące napięcie pomiędzy dwuosobową grupą gniewnych młodych ludzi, żądnych zemsty na pochodzącym z Tunezji nożowniku za śmierć swojego kolegi, a zwartym kordonem policji, niereagującym na lecące w jego stronę nie tylko wywiska, ale również liczne przedmioty. Taką swoistą psychologiczną próbę sił przerwał nagle brzęk tłuczonej szyby feralnego baru, zbitej kamieniem przez jednego z uczestników zamieszek. Z niedowierzaniem słuchałem później pytania zadane przez jedną z gwiazd polskiego dziennikarstwa w ogólnopolskiej stacji radiowej wice-ministrowi spraw wewnętrznych, czy tego człowieka, co rzucił kamieniem, nie można było od razu wylegitymować? Nie znam nazwiska oficera, który dowodził pododdziałem w Elku, ale gotów jestem zasalutować przed nim. W sytuacji ogromnego napięcia, gdzie każda iskra mogła spowodować wybuch agresji tłumu, widząc chuligana rzucającego kamieniem w okno baru, dowódca błyskawicznie dokonał oceny, z której wynikało, że warta może i kilkaset złotych szyba kosztuje o wiele mniej, niż zdrowie i życie ludzkie. I dlatego policja nie podjęła żadnych działań. Oczywiście w danym momencie, bo ostatecznie podczas zajść w Elku zatrzymano 28 osób.

Celebryci nie są ponad prawem

Przychodzą jednak takie sytuacje, w których policja podczas różnego rodzaju zajść używa owych środków przymusu bezpośredniego. Tych najbardziej medialnych w ostatnich latach jest kilka. Jedną z nich to przerwanie blokady Sejmu zorganizowanej przez członków i sympatyków KOD-u w grudniu 2016 r. Policja usunęła wówczas ludzi udaremniających wyjście posłom z budynków przy ul. Wiejskiej jedynie przy pomocy rąk. Żadnych pałek, amatek wodnych, gazów łzawiących itp. Przy okazji TVP zdema-skowała mężczyznę, który miał być

wówczas rzekomą ofiarą brutalności policji, a którego zdjęcia obiegły internet, pojawiając się nawet na zagranicznych portalach. Telewizyjna kamera zarejestrowała, jak uczestnik demonstracji najpierw kładzie się na chodniku udając nieprzytomnego, by po chwili wstać i jak gdyby nigdy nic sięgnąć po telefon komórkowy. Podobnie było pół roku wcześniej podczas próby zablokowania przez Obywateli RP miesiecznicy smoleńskiej. Na nic zdało się wówczas gwiazdzenie Władysława Frasyniuka, któremu zamarzyło się zapewne porównanie czasów obecnych do okresu stanu wojennego. Zapewne też ku jego rozczarowaniu nie został on spalowany (policjanci pałek nie w ogóle z sobą mieli), lecz jedynie wyniesiony poza obszar, na którym odbywało się legalne zgromadzenie, nie doznając przy tym nawet żadnego zadrapania. Status politycznego celebryty nie dał mu jednak żadnego immunitetu. Został potraktowany tak, jak każdy inny przebywający wówczas w tym miejscu i łamiący prawo.

Nie popisała się policja jedynie podczas stołecznego marszu niepodległości 11 listopada 2013 r. Zdjęcia policjanta kopiącego jednego z uczestników demonstracji czynią z funkcjonariusza bardziej zadymiarza niż stróża prawa. Z kolei widok policjantów operujących po cywilnemu wśród tłumu wręcz pachniał prowokacją, zwłaszcza w kontekście ujawnionych później rozmów polityków Platformy Obywatelskiej, nagranych w restauracji Sowa & Przyjacie. Te zdarzenie miały też i pozytywny aspekt, gdyż zadziałały jak swoiste katharsis, a od tamtego czasu na kolejnych marszach niepodległości było coraz spokojniej.

Dochodzimy wreszcie do wspomnianego na początku zatrzymania aktywisty LGBT Michała Sz., ps. Margot. Pewnie trudno by znaleźć kogoś, kto nie widział filmu z jego ataku na furgonetkę fundacji Pro – Prawo do Życia i dokonania rękoczynu wobec jednego z działaczy tejże. Nie ma zatem wątpliwości, że Margot został zatrzymany nie za poglądy, lecz za czynności noszące znamiona chuligaństwa i wandalizmu. Sam Margot 7 sierpnia br. w centrum Warszawy prowokował policjantów podchodząc do nich i żądając zatrzymania go. Przyznam, że z podziwem oglądałem

dwóch funkcjonariuszy, którzy ze stoickim spokojem wysłuchiwali jego zaczepki w stylu: - Gdzie jest najbliższa suka? i nie reagowali na nie. Gdy pada pytanie, dlaczego to nie oni zatrzymali Margot, tylko inna ekipa, odpowiedź jest prosta. Policjanci działają na rozkaz, a ta dwójka akurat takiego polecenia od przełożonych nie otrzymała. Profesjonalizm? W każdym calu. To, co się później działo, również przemawia za racjonalnością działań policji. Funkcjonariusze nie reagowali na przyspieski demonstrujących grup LGBT: „Raz, dwa, trzy – je...ć psy” lub „Faszyści i policja – jedna koalicja”, za to przystąpili do zdecydowanych działań, gdy pewien osobnik w krótkich spodenkach, wdrapał się na dach radiowozu (co prawda nieoznakowanego, ale wyposażonego w sygnalizację świetną). I po raz kolejny jako środków przymusu bezpośredniego policjanci użyli... własnych rąk. Doprawdy trudno oprzeć się wrażeniu, że zachowanie Frasyniuka czy Margot to spektakle wyreżyserowane na potrzeby obecnych w pobliżu mediów. Tyle że we wszystkich tych trzech przypadkach adekwatna do sytuacji reakcja policji popsuła misternie zaplanowany show. Co istotne, nie miało tu żadnego znaczenia, że dotyczyło to osób, którym być może wydawało się, że z racji swojej działalności politycznej lub społecznej są w jakiś sposób uprzywilejowane. Przedstawiono im zarzuty naruszenia przepisów regulujących ład i porządek publiczny, bo jak stwierdził już dwadzieścia lat wcześniej jeden z ówczesnych wojewodów, nie jest istotne, kto łamie prawo, lecz istotne jest, że prawo jest łamane.

Procedura – rzecz święta

Na koniec prześledźmy dwa inne medialnie głośne w ostatnim czasie przypadki. Najpierw zatrzymanie, a następnie nieumyślne spowodowanie śmierci Igora Stachowiaka. O ile sam fakt zastosowania siły przy zatrzymaniu agresywnie zachowującego się mężczyzny nie budzi wątpliwości, o tyle to, co później stało się na wrocławskiej komendzie, kładzie się cieniem na wizerunku policji. Kilukrotne rażenie paralizatorem człowieka skutego kajdankami i leżącego na podłodze

to ewidentne naruszenie policyjnych procedur. A procedura w takiej służbie to rzecz święta. W tym przypadku przywiodło to tragedii i nie sposób doszukiwać się jakichś okoliczności łagodzących. Inaczej ma się rzecz odnośnie interwencji policjantów w jeleniogórskim autobusie wobec mężczyzny przewożącego elektryczną hulajnogę, gdzie z pozornie banalnej sytuacji zrobiła się rozróbka, zwłaszcza że zdecydowanej interwencji stróżów prawa towarzyszył płacz córek zatrzymywanego mężczyzny. Zapis z monitoringu rozwiewa jednak wszelkie wątpliwości. O opuszczenie autobusu zwraca się najpierw kierowca, a potem wezwany przez niego patrol. Na domiar wszystkiego kamery zarejestrowały, jak niesforny pasażer pociąga łyk z naczynia przypominającego butelkę whisky. Użycie siły następuje dopiero w momencie, gdy mężczyzna odmówiwszy opuszczenia pojazdu zaczyna stawiać opór. Działanie funkcjonariuszy jest zatem w pełni uzasadnione. Dzieci w tym przypadku nie mogą stanowić immunitetu dla osoby łamiącej prawo. Jeśli zostały one narażone na stres i przykry widok, to przez nieodpowiedzialne zachowanie ojca, a nie przez wykonujących swoje obowiązki policjantów.

80% zaufania

Jak podał portal Policja.pl, tuż przed wybuchem pandemii służba ta cieszyła się 80-procentowym zaufaniem społecznym. Podkreślono, że to najlepszy wynik w całej historii badań. Jest to efekt niemałych wysiłków, jakie włożono w ciągu ostatnich trzech dekad zarówno w proces doskonalenia działań policji, jak i w dbałość o jej wizerunek. Biorąc pod uwagę, że większość opisanych wyżej kontrowersyjnych zdarzeń z udziałem policji miała miejsce przed opublikowaniem wyników przytoczonego badania opinii publicznej, zarzuty o upolitycznienie, brak profesjonalizmu czy wręcz brutalność policji wydają się mocno przesadzone. Istotną cechą działającą w ostatnim czasie na jej plus, jest coraz lepsza umiejętność oceny zdarzenia, a następnie dostosowanie do niej użytych sił i środków. Odstępstwa od tej reguły na szczęście są tylko wyjątkami, które powinny stanowić

negatywne przykłady podczas policyjnych szkoleń.

Policję czeka jednak obecnie kolejny trudny okres. Cała Polska stała się pandemiczną strefą zagrożoną i funkcjonariusze zostali obciążeni niepopularną rolą egzekutorów przestrzegania sanitarnych obostrzeń. Do tego dochodzą jeszcze masowe protesty po orzeczeniu Trybunału Konstytucyjnego w sprawie aborcji, gdzie z jednej strony obserwujemy radykalizację demonstrantów, z drugiej zaś nie brakuje skarg na policję o nieuzasadnione stosowanie siły. Jak śpiewał onegdaj zespół Faith No More, it's a dirty job, but someone's got to do it (tym brudną robotą, ale ktoś musi ją wykonać). Nie dziwi zatem cytowane przez Onet.pl wypowiedzi anonimowych funkcjonariuszy w stylu: - Mnie irytuje, że ktoś podchodzi mi pod tarczę i krzyczy, żebym ją rzucił, żebym zrzucił mundur i poszedł z protestującymi. Prywatnie popieram te protesty, ale strasznie mnie wkurza, że ktoś chce policję wtłoczyć po jednej ze stron konfliktu. Tudzież: - Ja się w pełni utożsamiam z tym protestem, ale nie zobaczycie tego po mnie na służbie. Bo tam mam konkretne zadanie. Takie podejście do wykonywanych obowiązków dowodzi, że policjanci traktują je dziś bardzo poważnie.

Na podsumowanie przywołajmy dwa zdania z ustawy o policji. Pierwsze, określające ją jako umundurowaną i uzbrojoną formację służącą społeczeństwu i przeznaczoną do ochrony bezpieczeństwa ludzi oraz do utrzymywania bezpieczeństwa i porządku publicznego, kieruję do czytelników. Drugie – mówiące, iż policjanci w toku wykonywania czynności służbowych mają obowiązek respektowania godności ludzkiej oraz przestrzegania i ochrony praw człowieka – do funkcjonariuszy. Zrozumienie i przestrzeganie zasad zawartych w tych dwóch frazach, jest receptą na to, byśmy w przyszłości nie musieli sobie zadawać pytań podobnych do tego, które postawiłem w tytule tego artykułu.

Radosław Gajda - bezpartyjny działacz (woj. łódzkie), koordynator Bezpartyjnych Samorządowców i Polska Fair Play Bezpartyjni Gwiazdowski w woj. łódzkim, były przewodniczący Rady Miasta Zgierza.

Przemoc w rodzinie rozumiana ogólnie jako stosowanie zachowań narażających osoby najbliższe wobec sprawcy na niebezpieczeństwo utraty życia lub zdrowia jest zjawiskiem, które nasiliło się w trakcie trwania epidemii. W praktyce, jednym z problemów związanych z przemocą w rodzinie jest zaniechanie informowania organów ścigania o popełnieniu przestępstwa stosowania przemocy w rodzinie i nieskładanie przez osoby pokrzywdzone zawiadomień o podejrzeniu popełnienia przestępstwa. Jako powód tego rodzaju decyzji osoby doznające przemocy wielokrotnie wskazują na obawę przed reakcją sprawcy, wspólnie z którym zamieszkują.

Ustawodawca, dostrzegając przedmiotowy problem, ustawą z dnia 30 kwietnia 2020 r. o zmianie ustawy – Kodeks postępowania cywilnego oraz niektórych innych ustaw, dokonał szeregu zmian w przepisach, których celem jest szybkie odizolowanie osób stosujących przemoc domową od osób dotkniętych tą przemocą. Przedmiotowe zmiany wejdą w życie 30 listopada 2020 r. i spowodują

Realna ochrona ofiar przemocy w rodzinie

Agnieszka Chrzęścik (ekspert ds. prawnych) o ochronie ofiar przemocy w rodzinie.

między innymi rozszerzenie kompetencji funkcjonariuszy Policji i żolnierzy Żandarmerii Wojskowej, którzy będą mogli podjąć działania realnie zmierzające do natychmiastowego odizolowania sprawcy od ofiary przemocy domowej.

Z dniem 30 listopada 2020 r. każdy funkcjonariusz Policji (a w stosunku do żołnierzy – każdy żołnierz Żandarmerii Wojskowej) będzie mógł nie tylko zatrzymać osobę stosującą przemoc domową, lecz również wydać wobec niej nakaz natychmiastowego opuszczenia mieszkania zajmowanego wspólnie z osobą dotkniętą przemocą, jak również nałożyć na nią zakaz zbliżania się do tego mieszkania. Co przy tym istotne, funkcjonariusze policji i żołnierze Żandarmerii Wojskowej będą mogli podjąć samodzielną decyzję o zastosowaniu powyższych środków nie tylko w podejmo-

wanej interwencji, lecz również w przypadku powzięcia w innym czasie informacji o stosowaniu przemocy w rodzinie.

Wydany nakaz lub zakaz będzie obowiązywać przez 14 dni, lecz pozostałe w prawie dają nadzieję na długotrwałą ochronę ofiar przemocy domowej.

Od dnia 30 listopada 2020 r. osoba pokrzywdzona przemocą w rodzinie składając wniosek o nakazanie opuszczenia mieszkania przez osobę stosującą przemoc, będzie mogła złożyć równocześnie wniosek o udzielenie przez sąd zabezpieczenia poprzez przedłużenie obowiązywania nakazu lub zakazu wydanego przez policję lub Żandarmerię Wojskową.

Jednocześnie, wobec faktu, że sąd na rozważenie zasadności udzielenia ta-

kiego zabezpieczenia będzie miał trzy dni, a sam wniosek pokrzywdzeni będą mogli złożyć na urzędowym formularzu, znowelizowane przepisy pozwolą również przyspieszyć i uprościć procedurę. W efekcie osoby doznające przemocy w rodzinie będą mogły uzyskać szybkie rozstrzygnięcie sądu pozwalające na długotrwałą izolację od sprawców.

Wszystkie powyższe rozwiązania, w połączeniu z wprowadzeniem nowego rodzaju wykroczenia polegającego na niestosowaniu się do wydanego przez Policję lub Żandarmerię Wojskową nakazu natychmiastowego opuszczenia mieszkania zajmowanego wspólnie z osobą dotkniętą przemocą lub zakazu zbliżania się do niego, jak również niestosowania się do postanowienia sądu nakładającego na sprawcę przemocę



w rodzinie tego samego rodzaju nakaz lub zakaz, daje szansę na realną i szybką pomoc osobom doznającym przemocy domowej.

Postać Aleksandra Sochaczewskiego wśród mieszkańców Iłowa jest mało znana. Trudno jednoznacznie wskazać powody, które są tego przyczyną. Stowarzyszenie na Rzecz Rozwoju Ziemi Iłowskiej postanowiło przybliżyć mieszkańcom osobę oraz twórczość malarską tego artysty.

W 2010 roku Stowarzyszenie na Rzecz Rozwoju Ziemi Iłowskiej zorganizowało wykład o Aleksandrze Sochaczewskim, połączony z wystawą kopii reprodukcji kilkunastu obrazów Aleksandra Sochaczewskiego. Wykład prowadziła Anna Lewicka, profesor Akademii Sztuk Pięknych w Warszawie. Natomiast w roku bieżącym Stowarzyszenie realizowało projekt „Aleksander Sochaczewski – malarz syberyjskiej katorgi”. W ramach projektu organizowaliśmy plener malarski z udziałem artystów plastyków ze związku artystów plastyków. Brali udział również artyści plastycy z Korei, Białorusi i Litwy. Wśród uczestników pleneru malarskiego byli także uczniowie Szkoły Podstawowej im. Marszałka Józefa Piłsudskiego w Iłowie. Efektem zorganizowanego pleneru była wystawa prac poplenerowych, połączona z wykładem o Aleksandrze Sochaczewskim, wygłoszonym przez kierownika Muzeum X Pawilonu Cytadeli w Warszawie dr Jana Engelgarda. W tym muzeum znajduje się stała wystawa ponad stu obrazów Aleksandra Sochaczewskiego. Trwałym efektem projektu jest również wystawa fotogramów 20 obrazów iłowskiego artysty, umiejscowiona dzięki życzliwości księdza proboszcza Krzysztofa Boruckiego w niszach parkanu kościoła parafialnego w Iłowie. Wystawa jest ogólnodostępna dla wszystkich chętnych.

Warto przypomnieć postać malarza z Iłowa, jego życiorys i działalność artystyczną.

Właściwe nazwisko Aleksandra Sochaczewskiego brzmiało Sonder Lejb. Był jedynym synem ubogiego Żyda iłowskiego. Urodził się 3 maja 1843r. w Iłowie. Ojciec wychowywał go w surowej dyscyplinie, przygotowując do stanu duchownego.

W 1858r. młody Aleksander rozpoczął naukę w Warszawskiej Szkole Rabinów. Po półrocznym studiowaniu dzieł religijnych porzucił tę uczelnię i rozpoczął naukę w Warszawskiej Szkole Sztuk Pięknych u profesora Józefa Simmlera. Był bardzo zdolnym uczniem, a jego pierwsze prace wystawione zostały już w 1861r. wśród najlepszych.

Od 1860r. Aleksander działał w organizacjach patriotycznych, przygotowujących powstanie narodowe. Przygotowywał wraz z kolegami z uczelni projekty

Malarz rodem z Iłowa

graficzne i pisał teksty odezw do ludzi różnych zawodów i grup społecznych, wzywając do patriotycznych nabożeństw organizowanych w rocznicę wydarzeń powstania kościuszkowskiego i listopadowego.

Carska policja szybko zainteresowała się działalnością konspiracyjną Aleksandra, dokonała rewizji w mieszkaniu, gdzie mieszkał w Warszawie i znalazła nielegalną prasę, druki, instrukcje, broń. Aresztowano go, przewieziono do Cytadeli i traktowano jako wyjątkowo niebezpiecznego przestępcę. Został skazany na karę śmierci przez powieszenie. Wielki Książę Konstanty, namiestnik Królestwa Polskiego, któremu podłożono wyrok do akceptacji, zamienił ją na 22 lata katorgi na Syberii.

Skazani szli pieszo przez kilka miesięcy od etapu do etapu. To wtedy pod słupem na granicy Europy i Azji Sochaczewski postanowił, że kiedyś namaluje sceny z katorgi i pozostawi je potomnym na pamiątkę.

Aleksander 10 lat przepracował w warzelniach soli koło Irkucka. W wyniku trzech kolejnych amnestii, najpierw uwolniony z łańcuchów, zamieszkał poza więzieniem, ale nadal wykonywał prace katorżnicze. Następnie pracował i mieszkał w Irkucku. Przez ostatnie 5 lat zesłania przenoszony z miejsca na miejsce zajmował się kontrolą małych stacyjek w guberni irkuckiej, zarabiając pieniądze na powrót do ojczyzny.

Z Syberii powrócił w 1884r. Wracając z zesłania Aleksander nie odwiedził już nigdy rodzinnego Iłowa. Nie było tu nikogo z najbliższych. Obydwoje rodzice nie żyli, a dawni przyjaciele rozsypali się po świecie. Sochaczewskiemu, tak jak innym zesłańcom, nie wolno było osiedlać się w granicach Królestwa.

Zatrzymał się we Lwowie u przyjaciela z lat nauki w Warszawskiej Szkole Rabinów doktora Bernarda Goldmana i tam się ożenił z siostrą żony swego przyjaciela. Potem wyjechał z żoną do Monachium. Następnie Aleksander Sochaczewski mieszkał w Brukseli, a pod koniec XIX wieku osiadł na stałe w Wiedniu.

Zmarł w Biedenmanskorfie w Dolnej Austrii w dniu 15 czerwca 1923r. gdzie przebywał na leczeniu. Jego zwłoki przewieziono do Wiednia, poddano kremacji zgodnie z wolą zmarłego.

Artysta, który całe życie i talent poświęcił Ojczyźnie, został pośmiertnie odznaczony Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski.



W 1963r. w setną rocznicę Powstania Styczniowego na wystawie w Muzeum X Pawilonu Cytadeli Warszawskiej zaprezentowano część obrazów Aleksandra Sochaczewskiego. Cała kolekcja przekazana została w 1981r. w trwały depozyt do Muzeum X Pawilonu Cytadeli i jest udostępniona w stałej ekspozycji muzealnej. W ten sposób prace Sochaczewskiego znalazły się w miejscu, z którego ich twórca rozpoczął drogę na katorgę.

Twórczość artystyczna Aleksandra Sochaczewskiego

Zamiłowanie do malarstwa Aleksander Sochaczewski wykazywał od wczesnej młodości. Nikt w rodzinie nie traktował tych zainteresowań poważnie. Rodzice pragnęli dla syna bardziej godnego zawodu. Po półrocznym pobycie w Warszawskiej Szkole Rabinów, Aleksander porzucił tę uczelnię i rozpoczął studia malarskie w Warszawskiej Szkole Sztuk Pięknych u profesora Józefa Simmlera. Był bardzo zdolnym studentem. Swoje pierwsze prace wystawił już w 1861r.

Zaangażowanie się Sochaczewskiego w działalność spiskową przeciwko władzom carskim doprowadziło do jego aresztowania, a tym samym bezpowrotnie przerwała malarską edukację Aleksandra.

W pierwszych latach pobytu na zesłaniu malował niewiele, nie miał takich możliwości. Po amnestii carskiej, kiedy sytuacja polskich skazańców na Syberii uległa poprawie, Sochaczewski w wolnych chwilach mógł zająć się malowaniem. Powstałe w tym czasie prace znalazły się m.in. w polskim kościele w Irkucku.

Po powrocie z zesłania w 1884r. i osiedleniu się w Monachium otworzył tam pracownię malarską. Powstały w tym czasie portrety ludzi, z którymi odsuwał

katorgę. Obrazy udostępniał we własnej pracowni, uzyskując w monachijskim środowisku uznanie za styl, formę i koloryt oraz umiejętne grupowanie postaci w scenach zbiorowych.

W Monachium powstało wiele obrazów o tematyce syberyjskiej zaprezentowanych w Londynie w 1895r. Sochaczewski wystawił tam ogromne płótno o wymiarach 740x370cm zatytułowane „Pożegnanie Europy”. Obraz przedstawia dużą grupę więźniów konwojowanych na Syberię, przekraczających na Uralu granicę między Europą a Azją. Przy widocznym na obrazie słupie granicznym następował zwyczajowy postój, w czasie którego więźniowie żegnali się z Europą. Wielu z nich już nie wracało z Syberii. Obraz jest sugestywną wizją ciężkiej podróży, jaka czekała wszystkich skazanych na katorgę lub zesłanie. Sam malarz również odbył taką wędrówkę. Recenzje z wystawy były bardzo pochlebne. Po zakończeniu ekspozycji Sochaczewski zabrał swe prace i wyjechał do Brukseli. Spotkał tam wielu Polaków, byłych zesłańców oraz emigrantów, którzy byli mu bardzo życzliwi.

W Brukseli powstały dwa nowe cykle kolekcji syberyjskiej. W pierwszej połowie 1897r. powstał cykl pod tytułem „Ucieczki z Syberii” w skład którego wchodził tryptyk „Odpoczynek zbiegów”, „Śmierć Brodziażki”, „Zamieć”. W Brukseli namalował również dramatyczne sceny: „Wśród śnieżnej pustyni” i „Ofiary kraków”. Obrazy te zostały włączone do kolekcji i wystawione w Brukseli w Domu Sztuki w lipcu 1897r.

Każdy rok życia był potwierdzeniem postanowienia, które podjął przy słupie granicznym żegnając Europę i wkraczając

na śnieżne pustkowia Azji. Lata 1898-1899 upłynęły Sochaczewskiemu na namalowaniu jeszcze jednego cyklu kolekcji syberyjskiej, ukazujący martyrologię skazańców. Przedstawił tu kary chłosty, różg, pałek, wędrówkę w czasie śnieżycy ludzi przykutych do metalowego pręta, umieranie przy katorżniczej pracy. Kolekcja syberyjska liczyła 125 obrazów. Jest to ilustrowany pamiątnik, uwieńczający portrety ludzi znanych mu i bezimiennych, z którymi spotykał się w drodze, w katorze i na zesłaniu. Treść tego malarskiego pamiątnika stanowią realistyczne sceny rodzajowe z życia zesłańców pracujących w kopalniach, przebywających na więziennych barłogach, czy też w śnieżnych pustkowiach.

Na miejsce kolejnych wystaw autor wybierał miasta galicyjskie, gdzie mieszkało wielu byłych skazańców z Królestwa Polskiego. Miał to być swego rodzaju hołd złożony tym ludziom za ich poświęcenie i ofiary.

W 1900r. jego prace znalazły się na wystawie w Krakowie i Budapeszcie, a rok później w Wiedniu. Przez cały czas pobytu w Wiedniu Sochaczewski nie należał do Towarzystwa Sztuk Pięknych i nie mógł uczestniczyć w corocznych wystawach, co utrudniało mu sprzedawanie swoich prac. Kolekcja pozostawała w pracowni artysty w Wiedniu.

W pięćdziesiątą rocznicę powstania styczniowego w 1913r. we Lwowie wydano apel do byłych powstańców, aby udostępniali swoje pamiątki na wystawę. Sochaczewski odpowiedział na apel spontanicznie. Spakował całą kolekcję i na własny koszt przywiózł swoje prace. Dominowały one nad całością ekspozycji zyskując uznanie krytyki i publiczności. Artysta postanowił przekazać całą swoją kolekcję na rzecz Lwowa w zamian za dożywotnią rentę. Kolekcja syberyjska stała się własnością Muzeum Narodowego im. Jana II Sobieskiego we Lwowie. Wystawiona była jeszcze jeden raz w całości z okazji VII Zjazdu Sybiraków w 1936r. W czasie II wojny światowej zbiór wywieziony został w 1941r. przez władze radzieckie do Kijowa i tam ukryty. W 1956r. został przekazany Polsce przez władze Związku Radzieckiego. Kolekcję przyjęło Muzeum Historyczne miasta stołecznego Warszawy. W 1963r. w setną rocznicę Powstania Styczniowego na wystawie w Muzeum X Pawilonu Cytadeli Warszawskiej zaprezentowano część obrazów, zaś całą kolekcję przekazana została w 1981r. w trwały depozyt do Muzeum X Pawilonu Cytadeli i jest tu udostępniona w stałej ekspozycji muzealnej.

WANDA DRAGAN

Koncert charytatywny w Iłowie

Rok 2020 jest rokiem 100 lecia urodzin Jana Pawła II. W całej Polsce odbywało się wiele spotkań, imprez, konkursów związanych z upamiętnieniem naszego wybitnego rodaka.

Również w Iłowie Stowarzyszenie na Rzecz Rozwoju Ziemi Iłowskiej postanowiło godnie uczcić wielkiego Polaka. Pamiętamy słowa, które kierował Jan Paweł II do wiernych podczas swojego pontyfikatu. Słowa, które budziły nadzieję i które wskazywały na najważniejsze wartości, jakimi powinien kierować się człowiek w swoim życiu. Jednym z takich ważnych haseł wypowiedzianych przez Jana Pawła II było zdanie: „Bogactwem nie jest ten kto posiada, lecz ten kto daje”. To stało się głównym mottem zorganizowania w Iłowie koncertu charyta-

tywnego na rzecz budowy „Domu Mocarzy” w Mocarzewie przy Specjalnym Ośrodku Szkolno Wychowawczym, jaki tam istnieje od lat. Koncert odbył się w kościele parafialnym w Iłowie w dniu 11 października o godzinie 18.00 Wykonawcami byli: Robert Grudzień, grający niezwykle pięknie na organach oraz zespół solistów: Sylwia Kogucińska sopran, Violetta taran sopran, Andrzej Machnicki bas wykonujących pieśni religijne, patriotyczne, jak również poetka Wanda Wasicka, prezentująca poezję Karola Wojtyły. Mimo panujących obostrzeń sanitarnych koncert zgromadził wielu słuchaczy, a wykonawcy zostali nagrodzeni gromkimi brawami.

Po koncercie siostry zakonne z Mo-

carzewa zbierały ofiary na rzecz budowy domu Mocarzy w Mocarzewie.

Koncert realizowany był ze wsparciem finansowym Gminy Iłów w ramach programu współpracy Gminy Iłów z organizacjami pozarządowymi na 2020 rok. Partnerami koncertu byli również: Towarzystwo im. Fryderyka Chopina w Sannikach oraz Fundacja Roberta Grudnia.

Organizatorzy bardzo serdecznie dziękują księdzu proboszczowi Krzysztofowi Boruckiemu za pomoc oraz udostępnienie organów parafialnych na potrzeby koncertu, jak również Pani Katarzynie Michalskiej – sekretarzowi Gminy Iłów za zaangażowanie w zorganizowanie w Iłowie koncertu papieskiego.

WANDA DRAGAN



29 października bieżącego roku zmarł w szpitalu w wieku 82 lat J.E. Ks. Biskup Józef Zawitkowski. Powrócił do Tego, od którego życie ma początek i w którym życie zmienia się, ale się nie kończy.

Urodził się 23.XI.1938 roku we wsi Wał, w bardzo religijnej, chłopskiej rodzinie. W 1956 roku wstąpił do warszawskiego seminarium duchownego, zaś święcenia kapłańskie odebrał w 1962 roku z rąk prymasa Stefana Wyszyńskiego. Ukończył również studia muzyczne w Instytucie Musica Sacra oraz muzykologię na Akademii Teologii Katolickiej w Warszawie. Do Łowicza przybył w 1984 roku, gdzie objął stanowisko proboszcza kolegiaty łowickiej. Od tego też czasu rozpoczęła się znajomość i głęboka przyjaźń z naszym obecnym księdzem proboszczem Krzysztofem Boruckim, bowiem ksiądz Krzysztof po otrzymaniu święceń ka-

pańskich został skierowany do pracy jako wikariusz właśnie do parafii przy łowickiej kolegiacie. 25 marca 1992 roku Ks. biskup Józef Zawitkowski został mianowany biskupem pomocniczym nowo utworzonej diecezji łowickiej.

Ksiądz biskup był znany w całej Polsce i na świecie. Wyróżniał się niezwykłym talentem słowa. Prawdy Boże łączył po mistrzowsku z poezją, literaturą, kulturą. Był autorem wielu pieśni religijnych, śpiewanych w świątyniach, chociażby bardzo znanej „Panie dobry jak chleb”. Pamiętamy Jego wspaniałe kazania wygłaszane przez blisko 25 lat w kościele p.w. Świętego

Krzyża w Warszawie podczas niedzielnej Mszy świętej, transmitowanej przez Polskie Radio. Z pod Jego pióra wyszły liczne publikacje pod literackim pseudonimem: Ksiądz Tymoteusz. Był Honorowym Obywatelem między innymi Łowicza, Skierniewic, Rawy Mazowieckiej.

Iłowianie pamiętają Jego liczne wizyty w naszej parafii. Były to zarówno wizyty kanoniczne, jak i duszpasterskie, uroczystości bierzmowania młodzieży, uroczystości patriotyczne, dożynki parafialne. Był obecny również podczas przybycia do iłowskiej parafii obrazu Matki Boskiej Częstochowskiej.

Patronował organizowanym przez Stowarzyszenie na Rzecz Rozwoju Ziemi Iłowskiej konkursom, między innymi konkursowi plastycznemu „Stefan Kardynał Wyszyński Prymas Tysiąclecia” oraz „Papież Jan Paweł II w oczach młodzieży”. Ksiądz Biskup ostatni raz przybył do Iłowa 3 maja 2019 roku, kiedy to poświęcił nowe dzwony zbudowane jako votum wdzięczności parafii za odzyska-

nie niepodległości w 1918 roku.

Dziękujemy J. E. Ks. Biskupowi za całe kapłańskie życie, za wszystko dobro, które przez całe swoje życie uczynił. Dziękujemy za świadectwo wiary, zatroskanie o naszą Ojczyznę, o ziemię łowicką oraz o naszą iłowską parafię. Jesteśmy przekonani, że z niebiańskiej krainy z pewnością otacza nas swoim ojcowskim sercem.

WANDA DRAGAN



Rozmowa z Rafałem Durzyńskim, Wiceprzewodniczącym Rady Gminy Iłów, członkiem Mazowieckiej Wspólnoty Samorządowej

- Jak długo jest Pan związany z Gminą Iłów?

- Pochodzę z gminy Iłów, od dziecka mieszkam w tej gminie i tu pozostałem. Jest piękna i urokliwa. Mamy w niej wiele pięknych pomników przyrody, a także urokliwe nadwiślańskie tereny. Bardzo mi się podoba krajobraz Mazowsza i tutaj na polskiej wsi postanowiłem spędzić życie.

- Czym się Pan zajmuje na co dzień?

- Z zawodu jestem zootechnikiem, taki zawód wybrałem ponieważ kontakt z naturą i ze zwierzętami bardzo przypadł mi do gustu i tak w zasadzie zostało do dziś. Swoją pracę kontynuuję w postaci pasji również, bo jestem pszczelarzem. Bardzo lubię moją pszczołkę to jest również moje hobby. Dlatego nie pracuję tylko przyjemnie spędzam czas ze swoimi pszczołami, które przynoszą mi dużo nektaru i pyszny miód.



- Od jak dawna współpracuje Pan z pszczołami?

- Swoją przygodę z pszczołami rozpocząłem 16 lat temu, od dwóch rodzin pszczelich. Co roku jest tych pszczołek coraz więcej. Praca z pszczołami bardzo mi się podoba i dlatego ją kontynuuję.

Dzięki pszczołom uzyskujemy lokalny pyszny miód lipowy, wielokwiatowy, rzepakowy, akacjowy. Można u nas również nabyć propolis.

- Jakie są Pana inne pasje?

- Połknąłem bakcyła społecznika, lubię pomagać ludziom. Angażuje się w różne oddolne akcje społeczne, od 2 lat jestem również radnym gminy Iłów. Ta funkcja daje mi możliwość wpływu na działania gminy, tak aby móc pomagać i wspierać mieszkańców naszego terenu. Jestem członkiem Mazowieckiej Wspólnoty Samorządowej, razem z pozostałymi członkami wspólnoty podejmujemy wiele działań, takie jak rewitalizacja skweru przy kościele parafialnym w Iłowie. Ostatnio podjęliśmy również ini-

cyatywę bardzo ważną dla naszej lokalnej społeczności tj. budowy boiska przy Szkole Podstawowej w Kapturach. Baza sportowa tej szkoły jest niestety uboga, nie ma tam niestety hali sportowej. Dlatego teraz dzięki naszym działaniom, a także całej lokalnej społeczności powstało boisko szkolne. Mieszkańcy włączyli się w działania i podjęli pracę, moja inicjatywa spotkała się z bardzo dużym i przyjemnym odzewem mieszkańców. To dzięki nim udało się skompletować niezbędne środki i materiały aby to boisko powstało. Udało mi się zaangażować wspaniałych ludzi którzy pomogli nam fizycznie to boisko wybudować. Powstało najlepiej wyposażone boisko w gminie Iłów, z nowymi bramkami, automatycznym nawodnieniem i siatką na krety dzięki czemu zawsze pozostanie gładkie i zielone.

- Jak wygląda współpraca władzy wykonawczej i ustawodawczej w gminie Iłów?

- Współpraca układa się bardzo dobrze, większość uchwał przechodzi jed-

nomyslnie. Choć jak to w demokracji bywa, ludzie mają różne zdania i mają do tego pełne prawo. Z tego powodu wynikają czasami niejasności, ale dialog i chęć porozumienia zawsze pozwala osiągnąć kompromis. Wszystkie problemy da się rozwiązać.

- Jakie plany na kolejne działania społeczne?

- Pomysłów mamy mnóstwo, szkoła jest dla nas bardzo ważna. Chodzą do niej również moje dzieci, to jest miejsce spotkań lokalnej społeczności. Chcemy zadbać o otoczenie szkoły tak aby nabierało barw i było coraz ładniejsze. Cały czas staram się o budowę sali gimnastycznej. Czynimy starania aby gmina przychylnie spojrzała na tę inicjatywę. Mamy nadzieję że w niedalekiej przyszłości ta sala powstanie.

- Jak łączy Pan życie prywatne z działalnością publiczną?

- To jest bardzo trudne. Ale mam to szczęście, że bardzo wspiera mnie moja żona Karolina, wraz z rodziną pomagają mi we wszelkich działaniach i podjętych inicjatywach. Jestem aktywnym w wielu gałęziach inicjatyw społecznych. Staram się to wszystko pogodzić. Oprócz mojego członkostwa w MWS, jestem członkiem Stowarzyszenia Ekologicznego „Ziarno” w Grzybowie, Prezesem Koła Pszczelarzy „Paulinka”, jeszcze kilka tych funkcji pełnię (śmiech)... Z mojej inicjatywy na naszym terenie powstało Koło Gospodyń Wiejskich „Pszczółki”. Panie się zebrały, i moją inicjatywę przekształciły w prężnie działającą organizację.

- Czego Panu życzyć w działalności społecznej?

- Sukcesu i wsparcia. A także dalszego zaangażowania mieszkańców, na które zawsze mogę liczyć.

Cena wywozu śmieci sięgnęła kosmosu

Rada miasta uchwaliła nowy system poboru opłat za wywóz śmieci. Szykuje się kolejna drastyczna podwyżka. Według wycień Warszawa Spółdzielni Mieszkaniowej ceny wywozu śmieci w tym roku wzrosną o 717%.

Ostatnia podwyżka za śmieci, z którą mieliśmy do czynienia w marcu, wyśrubowała stawki do 65 zł za mieszkanie w blokach lub 94 zł w domu jednorodzinnym. Te opłaty są zbierane niezależnie od tego ile mieszkańcy w danym gospodarstwie domowym. Teraz według propozycji władz miasta opłaty za śmiecie będą naliczane od zużycia wody. Ma ona wynosić 12,73 zł za m3 zużytej wody. Taka stawka spowoduje kolejną po marcu drastyczną podwyżkę cen.

Wprowadzamy ten system, ponieważ jest czytelny, sprawiedliwy oraz jest społecznie akceptowalny. Ponadto premiuje osoby, które oszczędzają wodę i przez to mają wpływ nie tylko na to ile płać za wodę, ale również za śmieci. - powiedział w imieniu prezydenta Trzaskowskiego jego zastępca pan Michał Olszewski

Prezydent Olszewski stwierdził, że wysokość stawek za śmieci nie odbiega od innych stawek na obszarze metropolii warszawskiej.

Propozycję władz miasta poparł Klub Radnych Koalicji Obywatelskiej.

Popieramy tę uchwałę. Jesteśmy konsekwentni. Kiedy zmienialiśmy poprzedni system zobowiązaliśmy władze miasta do przygotowania propozycji zbierania opłat w zależności od poboru wody. - Powiedział w imieniu klubu Koalicji radny Mariusz Frankowski.

W imieniu Prawa i Sprawiedliwości głos zabrał radny Dariusz Fi-

gura. Zwrócił uwagę po raz kolejny na nieobecność prezydenta Rafała Trzaskowskiego. Zwrócił uwagę, że tak ważna uchwała nie była konsultowana z różnymi podmiotami, jak stowarzyszenia lokatorów, zarządców nieruchomości czy spółdzielni mieszkaniowej.

Władze miasta usiłują po raz kolejny uzasadnić podwyżki zmianą przepisów. Nie da się dwa razy podnieść opłat na podstawie tych samych przesłanek. Skala podwyżek nie tylko za śmiecie jest po prostu nie do zaakceptowania. - stwierdził radny Figura.

Na sesji zabierali głos również przedstawiciele mieszkańców. Między innymi głos zabrała prezes Warszawskiej Spółdzielni Mieszkaniowej - największej spółdzielni w Warszawie - pani Barbara Różewska. Pani prezes zwróciła uwagę na fakt, że jej spółdzielnia dysponuje funduszem remontowym w wysokości 15 mln złotych, a propozycja miasta, jeśli chodzi o opłaty śmieciowe spowoduje obciążenie mieszkańców na kwotę 38 mln złotych rocznie. Według wycień pani prezes opłaty za wywóz śmieci w jej spółdzielni zdrożały w tym roku o 717%.

Sytuacja jest taka, że jeśli nie wycofanie się Państwo z tych rozwiązań my jako spółdzielcy zastanowimy się nad tym czy nie wezwać mieszkańców Warszawy do nieposłuszeństwa obywatelskiego - zakończyła swoje wystąpienie pani Barbara Różewska.

Mimo sprzeciwu wielu środowisk nowe stawki za śmieci zostały przyjęte głosami radnych Koalicji Obywatelskiej.

GRZEGORZ WYSOCKI / PORTAL WARSZAWA I OKOLICE WWW.WIO.WAW.PL

157. rocznica Bitwy pod Okuniewem w Powstaniu Styczniowym

„Wielka historia” jest sumą „historii lokalnych”, a im lepiej poznamy te właśnie „małe” historie, tym więcej będziemy mogli powiedzieć o całości dziejów naszego Kraju.

Taka właśnie idea przyswieca już od kilku lat działaniom Projektu Historycznego „Konspiracja”. Nasze zainteresowania obejmują zakres 100 burzliwych lat polskiej historii - od wybuchu Powstania Styczniowego (1863) do śmierci w walce ostatniego z Żołnierz Wyklętych (1963). 27 września udało nam się przypomnieć o jednym z epizodów największego polskiego zrywu niepodległościowego – bitwie w rejonie Okuniewa. Na naszych uroczystościach gościliśmy delegację Mazowieckiej Wspólnoty Samorządowej Oddział Powiatowy z siedzibą w Karczewie.

Major Józef Jankowski był jednym najbardziej aktywnych dowódców polskich oddziałów w trakcie Powstania Styczniowego. Co do jego daty i miejsca urodzenia, do dnia dzisiejszego istnieją pewne rozbieżności. Najprawdopodobniej przyszedł na świat w 1832 roku w Mariampolu (obecnie na terytorium Litwy). Przed wybuchem Powstania pracował jako rządca dóbr Tarchomin.

Najprawdopodobniej jeszcze przed podjęciem przez Polaków akcji zbrojnej nawiązał współpracę z organizacją spiskową, gdyż tuż po rozpoczęciu walk zaczyna formować (w rejonie Marek) oddział zbrojny, który w dużej mierze składa się z uciekinierów z Warszawy. W połowie lutego obejmuje funkcję Naczelnika Powstańczego Powiatu Stanisławowskiego, i mimo tego, że jego oddział (lub połączone oddziały pod jego dowództwem) operują nie tylko na wschód od Warszawy, ale także na Podlasiu, Lubelszczyźnie, a nawet na przeciwnym brzegu Wisły (Puszcza Kozienicka), funkcję tę sprawuje aż do swojej śmierci.

Józef Jankowski wstąpił się udziałem w zwycięskiej dla Polaków bitwie pod Żyrzynem. Po tym wydarzeniu na co najmniej miesiąc zwalnia większość żołnierzy swojego oddziału i z najbliższymi towarzyszami ukrywa się przez co najmniej miesiąc w trudno dostępnym terenie na południe od Zegrza. W tym czasie wśród Rosjan zaczyna funkcjonować opinia, iż Jankowski poległ, wykorzystując to dowódca (awansowany przez Rząd Narodowy do stopnia podpułkownika) zaczyna używać pseudonimu Szydłowski, celem zasugerowania zabor-

cy, że mają do czynienia z zupełnie innym dowódcą, a Józef Janowski faktycznie nie żyje.

Z zachowanych dokumentów wynika, że oddział Jankowskiego co najmniej kilka razy stacza bitwy i potyczki na terenie dzisiejszych powiatów mińskiego, otwockiego i garwolińskiego. Walczy między innymi w rejonie Dziecinowa, Zambrzykowa, Łucznicy, Żanęcina, Dębego Wielkiego, wkracza do Mińska Mazowieckiego. Operuje także w rejonie Okuniewa.

W czasie tegorocznych badań udało się nam odnaleźć bardzo słabo znane źródło mówiące o zwycięskim wyjściu oddziału Jankowskiego z okrążenia przez o wiele liczniejsze siły rosyjskie. Czy miało to miejsce pod koniec września? Doskonała publikacja autorstwa Stanisława Zielińskiego „Bitwy i potyczki 1863 - 1864” wydana w 1913 roku, mówi, iż właśnie oddział Jankowskiego stoczył bitwę w tej okolicy, a miało to miejsce 30 września.

„Rejon Okuniewa” to pojęcie bardzo ogólne. Gdzie więc dokładnie miało miejsce opisywane w źródłach starcie? Tego dokładnie nie wiemy, jednakże tu z po-

moć przychodzą wspomnienia mieszkańców i lokalnie utrwalona tradycja. Jej zapis odnaleźć można w książce autorstwa pani Irminy Matyjaszek - Jałowieckiej „Historia mojego miasta, Sulejówkę - część I” z 1996 roku. Znajdujemy w niej przytoczoną opowieść o zwłokach Powstańca odnalezionych w pniu powalonego przez wichurę drzewa. Miało to zapewne miejsce gdzieś na przełomie XIX i XX wieku. Czy odnaleziony Powstańca był ranny, skrył się przed pościgiem, ale nie zdołał już opuścić swojego ukrycia? Być może kiedyś uda nam się dokładniej poznać tę historię. Jednakże, według wspomnień, miejsce pochówku ciała żołnierza, miało zostać oznaczone przez wybudowanie murowanej kapliczki. Właśnie w tym miejscu postanowiliśmy przypomnieć o tym mało znanym epizodzie z Powstania Styczniowego, który, mamy nadzieję, doczeka się właściwego zbadań i opisanie.

Spotkanie rocznicowe Projekt Historyczny „Konspiracja” rozpoczął na rynku w Okuniewie, gdzie zapaliliśmy znicze pod pomnikiem poległych w czasie II wojny światowej. Następnie, mimo zdecydowanie niesprzyjających warunków atmosferycznych, przemaszewaliśmy pod kapliczkę znajdującą się na granicy gmin Halinów i Sulejówkę, przy drodze krajowej nr 637. Tam, po odśpiewaniu hymnu państwowego, przedstawiłem krótki rys historyczny i wyjaśniłem, jaki związek ma to miejsce z dziejami Powstania Styczniowego. Następnie odczytany został Apel Pamięci - przygotowany specjalnie na tę uroczystość i obejmujący przede wszystkim osoby związane z wydarzeniami, które miały miejsce w najbliższej okolicy. Następnie zapaliliśmy pod kapliczką znicze, a także pozostawiliśmy przy niej krótką informację o wydarzeniach z przeszłości.

Bardzo dziękujemy wszystkim obecnym na naszej skromnej uroczystości. Mamy nadzieję, że stanie się ona początkiem szerszej dyskusji o dziejach Powstania Styczniowego w tej okolicy, a co za tym idzie – przyczyni się do lepszego poznania i opisanie wydarzeń tego okresu.

TOMASZ K. ŻURAWSKI
SZEF SZTABU

PROJEKTU HISTORYCZNEGO „KONSPIRACJA”

„11 listopada w Karczewie”

Zbliża się kolejna, 102 rocznica odzyskania niepodległości przez Polskę. Jak co roku, mieszkańcy Gminy Karczew uczą pamięć bohaterów pochylając sztandary, składając wieńce, zapalając znicze pod pomnikiem Orła Białego oraz pod tablicą pamiątkową poświęconą: „Ochotnikom z oddziału w Karczewie, którzy w latach 1918-1920 walczyli o niepodległość Polski przy boku Józefa Piłsudskiego”. Zarówno pomnik jak i tablica upamiętniająca naszych mieszkańców znajduje się w centrum miasta, miejscach godnych bohaterów.

Szczególnie bliskie mieszkańcom Gminy Karczew były obchody 100-lecia odzyskania niepodległości przez Polskę. 14 października 2019 roku z inicjatywy burmistrza, radnych Wspólnoty Samorządowej w Karczewie i przy ich dużym zaangażowaniu organizacyjnym oraz przy pomocy p. dyrektora Miejsko – Gminnej Biblioteki Publicznej w Karczewie miała miejsce uroczystość przywołująca i utrwalająca pamięć o mieszkańcach naszej gminy, którzy w latach 1918-1920 walczyli o wolność Polski. Ich bohaterską i patriotyczną postawę uczciliśmy odsłaniając tablicę pamiątkową z ich nazwiskami. Na uroczystości obecni byli, jako honorowi goście, potomkowie Ochotników. Hołd oddany Rodakom, bohaterom naszej lokalnej społeczności, którzy mieli udział w odzyskaniu niepodległości przez Polskę, był ważną lekcją historii i patriotyzmu dla najmłodszego pokolenia: uczniów klasy wojskowej z Zespołu Szkół im. Księdza Kardynała Stefana Wyszyńskiego w Karczewie oraz uczniów Szkoły Podstawowej nr 1 w Karczewie, którzy przejęli na siebie zaszczytny obowiązek prowadzenia uroczystości i zaprezentowali przygotowany program artystyczny o dużym ładunku patriotycznym.

Ochotnicy Związku Byłych Ochotników Armii Polskiej – Oddział w Karczewie:

Michał Ćwiek, Marian Mirski – Popiel, Franciszek Sychowiec, Antoni Baliński, Stefan Krasiński, Józef Majewski, Henryk Baliński, Zygmunt Kwiatkowski, Tadeusz Stanisławski, Henryk Szerepko, Jan Trzaskowski, Józef Teresiński, Stanisław Pasiński, Daniel Żelazko, Szymon Rębkowski, Stefan Kociszewski, Aleksander Trzaskowski, Władysław Rosłonek, Aleksander Kosiarka, Józef Olszanka, Józef Trzepałka, Zygmunt Żelazko, Jan Jaroński, Michał Nowakowski, Aleksander Dąbrowski, Feliks Seroczyński, Michał Trzaskowski, Wiktor Bąk, Szczepan Domański, Zygmunt Sychowiec, Stanisław Trzaskowski, Władysław Szczeplik August Januszkiewicz, Aleksander Gawroński, Edmund Trzaskowski, Władysław Chlebowski, Stanisław Trzaskowski, Aleksander Sielski.

MAZOWIECKA WSPÓLNOTA SAMORZĄDOWA
ODDZIAŁ POWIATOWY Z SIEDZIBĄ W KARCZEWIE

Minęło 76 lat od dnia, kiedy wybuchło Powstanie Warszawskie. Miałam wtedy 12 lat i dobrze pamiętam jak to było. 1 sierpnia 1944 roku o godzinie 5 pp, usłyszeliśmy pierwsze strzały. Coraz bliższe i częstsze. Zaczęło się!

Przyszła wiadomość by zejść do piwnicy i tam się ukryć. Mieszkałam z rodzicami i młodszymi siostrami – 5letnią Basią i 10letnią Marysią w domu przy ulicy Smolnej 10, w samym centrum Warszawy (naprzeciw Muzeum Narodowego i przed wjazdem na Most Poniatowskiego). Strzelanina była coraz głośniejsza. Niemieccy żołnierze wpadli na nasze podwórce, oblali benzyną budynek frontowy i lewą oficynę, a później podpalili. Ścisnięci w małym pomieszczeniu piwnicy, czekaliśmy w ciszy bezradni i przeżarci co dalej się stanie... Piwnice były poprzebijane i połączone tak, że wszelki ruch odbywał się nimi i nikt nie wychodził na ulicę. Ulica Smolna, Aleje Jerozolimskie, Most i BGK(budynek Banku Gospodarstwa Krajowego) zajmowali Niemcy, a ulica Foksal, Tamka, Książęca, Czernałkowska i w dół do Wisły – zajmowali Powstańcy. Co pewien czas słyhać było ruch tzw. Krów, tj. wyrzutni pocisków, których wszyscy się bali, bo nie wiadomo, gdzie pocisk wybuchnie. Sierpień i wrzesień to były piękne, słoneczne, wręcz upalne miesiące. Obok naszego

Wspomnienia z 1944 roku

domu, przy ulicy Smolnej 8 znajdował się szpital oftalmiczny im. Księżnej Zofii Lubomirskiej. Wokoło rozciągały się piękne ogrody. Tam, z siostrą Marysią zbierałyśmy pomidory, mama na nas krzyczała, ale dzieci nie znają uczucia strachu... Razu pewnego mama dostała kawałek mięsa z zabitego konia dorożkarskiego i usmażyła nam danie.

Rosło napięcie i uczucie beznadziejności. Pikowały niemieckie samoloty, bombardując i ostrzeliwując domy i barykady powstałe z przewróconych wagonów tramwajowych, lawek itp. Nadeszła wiadomość, że trzeba przenieść się do budynku Muzeum Narodowego. Pamiętam, że wśród nas siedział starszy pan Wedel, właściciel słynnej fabryki czekolady. Pod wieczór kazano nam iść w stronę dzielnicy Wola i tam przed kościołem św. Wojciecha Niemcy dokonali pierwszej selekcji: kobiety z dziećmi oddzielnie, a mężczyźni osobno. Odwieziono ich na tzw. Roboty do kopania rowów. Tata mój trzymał na ręku młodszą siostrę Basię, mama przebrała tatę za kobietę nakładając mu chustkę na głowę, Niemiec dostał medalik złoty z łańcuszkiem, a tata uratował się i wszedł z nami do kościoła.

Po kilku godzinach kazano wyjść z kościoła i popędzono do Pruszkowa koło Warszawy. Tam znajdował się obóz przejściowy(teraz jest tam muzeum). Kilka dni spaliśmy w wagonach towarowych, rano tzw. RGO rozwoziła kawę-lurę, aż wreszcie załadowano nas na tzw. Lory, wagony bez zadaszanie, pełne gwoździ i żelastwa i pociąg ruszył. Dojechaliśmy do miasteczka Końskie i kiedy pociąg pod sygnałem długo stał, ludzie zaczęli zeskaکیwać z wagonów i uciekać, także my... Zaczęła się tułaczka, od wsi do wsi. Spaliśmy za zgodą gospodarzy w stodołach, na klepsku w izbie, dawano też jedzenie. Tak doszliśmy do Kielc, gdzie mieszkał brat ojca, inż. leśnik Mieczysław Ziajowski. Dał nam schronienie.

W styczniu 1945 roku po kapitulacji Niemiec wkroczyli do Kielc żołnierze radzieccy. Poprzez Lublin, ciężarówką, w mroź wróciliśmy do Warszawy. Kto zna film Romana Polańskiego pt. „pianista” zobaczył, jak to miasto wyglądało. Ruiny, ocean zgłiszcz. Babcia wiktoria, matka taty, też wróciła do swego mieszkania przy ulicy Wspólnej 17 m 8. Nie było schodów, zrobiono trap drewniany i

tam zaczęły się pierwsze dni wolności. O tej Warszawie śpiewał Mieczysław Fogg „Warszawo Ty moja Warszawo”...

Nie chcę aby moje słowa były pełne wspomnień o śmierci... Stała się tragedia. Ucierpiało tyle tysięcy ludzi, jedni zginęli, drudzy wszystko stracili – rodziny i majątek życia, ale nie zginęła nadzieja, radość, że jest wolność po 5 latach okupacji. Jak dalej toczyło się życie wiemy; przyszły inne czasy, wszystko zaczęło się odradzać i bez względu na to, kto sterował naszym narodem dobiliśmy do obecnych czasów. I teraz, kiedy mamy swobodę we wszystkim, jak organizujemy nasze życie, jak osiągamy sukcesy i ponosimy porażki, jak mamy dostęp do wiedzy i poznawania świata, jak nękają nas epidemie i nieudane pomysły, to mamy w sercu uczucie pt. PATRIOTYZM. A co to jest? To stan ducha, kiedy czujemy moc, natchnienie, wzruszenie i nie umiemy tego wyrazić słowami... Duma nas rozpiera gdy wciągana jest na most biało-czerwona flaga... czy to w wyniku sukcesu w sporcie, kulturze, obchodów święta narodowego itp. A przecież patriotyzm to jest również taki uczynek, gdy

wspieramy potrzebujących, gdy ratujemy cierpiących, swoją krew oddajemy czy organ do przeszczepu...gdy wyje 1 sierpnia o 5-tej syrena... i cały naród oddaje hołd powstańczej Warszawie.

Chciałabym bardzo prosić, aby wczasach, gdy wszyscy okropnie się spieszą jak do samolotu, gdy rozmawiamy poprzez telefon czy Internet, gdy mało kontaktujemy się nawet z rodziną czy przyjaciółmi (a nie lubimy słuchać innych)- abyśmy ładniej mówili. Szczególnie młodzież, mówi bardzo szybko, jak wodospad, jak potok słów. Piękna jest nasza polska mowa, trudna do nauczenia przez cudzoziemców... Kto teraz ładnie mówi: artyści, aktorzy, lektorzy, nauczyciele, znawcy retoryki i krasomówstwa. Mówmy ładnie, wolniej, zrozumiale.

I druga prośba: wróćcie zacznie się grzybobranie (nomen-omen Grzybów stąd niedaleki) – nie zaśmiecajmy lasu, naszej małej Ojczyzny, a kiedy znajdziemy butelkę plastikową czy puszkę zanieśmy do śmietnika. Bądźmy życzliwi i pożyteczni, a wieczorem przed snem uśmiechnijmy się do poduszki z myślą: „dobry był dzień, nie zrobiłem nikomu krzywdy”... Tak bym bardzo pragnęła i tak na pewno chciałoby Bohaterowie, Powstańcy Warszawy.

WANDA ŚWIDERSKA, SŁUBICE.

OKIEM MŁODEGO POKOLENIA

W interesie Mazowieckiej Wspólnoty Samorządowej jest rozmawiać, rozumieć, słuchać i wspierać młode pokolenie, które zamieszkuje teren Mazowsza i nie tylko. Zachęcamy do lektury artykułów z cyklu „Okiem młodego pokolenia”

Robert Zalikhov. Czy energia wiatrowa ma przyszłość?

Porozmawiajmy o rozwoju odnawialnych źródeł energii — najbardziej rozpowszechnionymi rodzajami dziś są energia: wodna, wiatrowa oraz słoneczna.

Dzisiaj postaramy się odpowiedzieć na pytanie, czy energia wiatrowa ma przyszłość jako główne źródło energii elektrycznej dla całej planety.

Na początek spróbujmy określić, jak działają te źródła energii, w następnym kroku porozmawiamy o udziale energii wiatrowej w światowej produkcji, a na koniec omówimy, jak może wyglądać

przyszłość energii wiatrowej.

Chciałbym zauważyć, że dany artykuł piszę z punktu widzenia obserwatora, a nie znawcy danego tematu — oznacza to, że mogę nie uwzględnić fundamentalnych zmian, które dzieją się w ostatnim czasie i są niezauważalne dla osoby, która nie jest głęboko w wątku.

Energia wiatrowa jest od dawna wykorzystywana przez ludzkość, kiedyś ta energia mechaniczna była używana do pracy ze zbożem, tak samo jak energia wodna. Dziś człowiek nauczył się przetwarzać energię pędzącej wody i wiatru do produkcji energii elektrycznej za pomocą generatorów. Otóż ognia słoneczne, które są używane do produkcji energii elektrycznej z energii słońca, działają na całkowicie innej zasadzie. Przemiana następuje na poziomie materiałowo/cząstkowym. Dzięki tej różnicy widzimy całkowicie inne problemy, które powstają w trakcie rozwoju danych

metod produkcji energii. Prąd powstający za pomocą generatorów (wiatrowych, wodnych) jest mocno ograniczony w ilości miejsc, które nadają się do produkcji, a do tego możliwości rozwoju technologicznego generatorów nie przewidują fundamentalnych zmian w najbliższym czasie.

Ważne jest rozumieć te wąskie gardła energii wiatrowej i wodnej, ponieważ na chwilę obecną już na nie przypada dość duża część produkcji energii z odnawialnych źródeł (ok. 20% światowej produkcji w 2017 roku). W samej Polsce rząd planuje zwiększenie udziału tego rodzaju elektrowni prawie trzykrotnie do 2040 roku.

W ostatnich latach w Polsce pracuje ok. 1200 wiatraków, które zajmują szacunkową powierzchnię ok. 2400 km², do 2040 powinny zajmować ok. 7000 km² (całe województwo śląskie ma ok. 9000 km²). A co jeżeli chcielibyśmy



żyć tylko z samej energii wiatrowej? W tym przypadku dzisiaj liczbę wiatraków powinniśmy pomnożyć razy 16 (w 2040 planujemy produkować prawie 240 TWh)! W kilometrach kwadratowych wyraża się to mniej więcej jako 38 000 km² (trochę ponad obszar woj. mazowieckiego).

Sekretarz Generalny Światowej Rady Energetyki Wiatrowej Steve Sawyer podliczył, że aby zasilic cały świat, dziś potrzebujemy przestrzeni całej Hisz-

panii, by to się udało.

Oczywiście jest to bardzo mocne teoretyzowanie, ale nawet na tak prostym przykładzie widzimy, że energia wiatrowa (wodna potrzebuje jeszcze więcej warunków) aktualnie nie jest w stanie w większym stopniu zastąpić całą produkcję z paliw kopalnianych.

Miejmy nadzieję, że nowe generacje paneli słonecznych przyniosą lepsze wyniki — chyba że atom jest nową nadzieją...?

Alina Belska. Studia w trybie online – ułatwienie czy przeszkoda?

Mam na imię Alina, pochodzę z Ukrainy. Jestem studentką Warszawskiego Uniwersytetu Medycznego na kierunku Zdrowie Publiczne. W Warszawie mieszkam od 6 lat, ale od zawsze wiedziałam, że moja przyszłość będzie związana z Polską. Aktywnie angażuję się w pracę społeczną, m.in. jestem członkinią „Klubu Możliwości” oraz wspieram tygodnik polonijny w moim rodzinnym mieście - Żytomierzu.

Od początku epidemii koronawirusa nasze życie całkowicie się zmieniło. Częściowo lub w pełni przeszliśmy na pracę czy naukę zdalną, mieliśmy mniej okazji do podróży albo znaleźliśmy się po różnych końcach świata z naszą rodziną.

Jako osoba, która większość swojego dnia spędza w ruchu, mogę powiedzieć, że pandemia koronawirusa rzeczywiście bardzo odmieniła moje życie. Przede wszystkim, całe moje studia przeniosły się na ekran laptopa. Wykłady oraz seminaria zostały przeniesione na platformę e-learningową oraz MS Teams. Może powiecie, że jestem trochę „za stara” pod kątem nauki, ale zdecydowanie wolę ją stacjonarnie. Oczywiście nauka zdalna ma swoje zalety. Przede wszystkim, nie jesteśmy zobligowani do bycia „fizycznie” w salach zajęciowych oraz podporządkowywania się do planu zajęć. Możemy spokojnie zaplanować swój dzień, uwzględniając w nim czas na naukę, pracę, hobby czy też wyjście ze znajomymi. Nie marnujemy czasu na dojazd do lub z uczelni czy też stanie w korkach w godzinach szczytu. Obecnie technologie są na tyle zaawansowane, że możemy uzyskać dosłownie wszystko, używając naszego smartfona czy komputera. Jednak nic nie jest w stanie zamiennie nam żywej relacji z innym człowiekiem. Żadne urządzenie nie zamieni nam prawdziwych emocji, których możemy doświadczyć w fizycznej konwersacji. W obecnych czasach, zwłaszcza mieszkając w dużym mieście, mamy narzucone dość intensywne tempo życia, w którym możemy czasami się zgubić. Nierzadko brakuje nam czasu na relacje z bliskimi nam ludźmi, bo jesteśmy przytłoczeni pracą czy nauką i padamy po ciężkim tygodniu. Wracając do tematu, prawdopodobnie zaobserwujemy większą niż mniejszą zwolnienie nauki zdalnej. I można to jak najbardziej uznać. Jest to po prostu wygodne. Zajęcia w czasie rzeczywistym prosto z łóżka – czy to nie brzmi idealnie? Żadnych budzików o 6. rano i stania półprzymroczu w autobusie, żadnych 3-godzinnych okienek czy spóźniania się na wykład, gdzie wymagający wykładowca o 8.00 już zamy-



ka salę. Było-minęło? Możecie klócić się ze mną do późna, ale uważam przejście na tryb zdalny sporym obciążeniem zarówno dla prowadzących, jak i dla studentów. Cała procedura przejścia na platformy dla nauczania jest dość czasochłonna, a co mamy powiedzieć w przypadku kierunków, których większość programu kształcenia opiera się na zajęciach praktycznych? Wtedy dopiero pojawiają się utrudnienia.

Czasami odnoszę wrażenie, że po prostu śpię. Śpię tak głęboko, że nie mogę się obudzić od ponad pół roku. Ale żeby nie było tak pesymistycznie, mam nadzieję, że spędzanie ten czas z osobami, które są dla was ważne i mają się one dobrze. Uważajcie na siebie i cieszcie się tym, co macie wokół siebie.

Artem Jurakovskiy. Konflikt o Górski Karabach. Kolejna „wojna” czy zwykłe starcia graniczne?

Nazywam się Artem, jestem z Uzbekistanu. Od 6 lat mieszkam w Polsce, w Warszawie. Jestem studentem Uniwersytetu Warszawskiego, studiuję „Logistykę i administrowanie w mediach” na wydziale dziennikarstwa. Z pochodzenia jestem Polakiem! Polskie pochodzenie mam ze strony mojej mamy. Od niedawna jestem członkiem „MWS Mazowieckiej Wspólnoty Samorządowej” oraz aktywnym członkiem „Klubu Możliwości”. Jestem bardzo dumny z tego, że miałem możliwość wrócić do ojczyzny moich przodków, zarówno, jak i od momentu jak postanowiłem, że zostanę w Polsce-mojej!

Sytuacja w regionie Górskiego Karabachu znów mocno się pogorszyła. Doprowadziły do tego działania wojenne pomiędzy Armenią i Azerbejdżanem. Czy eskalacja konfliktu doprowadzi do prawdziwej wojny? Czy może się uda rozwiązać ten spór za pośrednictwem innych państw?

Terytorium Górskiego Karabachu od lat, w większości zajmują ludność ormiańska, ale też istnieją wioski oraz miasta gdzie stanowią większość ma ludność pochodzenia azerskiego. Przez co zainteresowanie tym regionem, obu państw jest zrozumiałe. Kolejną bardzo ważną rzeczą jest to, że na terytorium Górskiego Karabachu mieszkają zarówno Chrześcijanie, jak i Muzułmanie. Jest to kolejny czynnik prowadzący do konfliktu interesów.

Pierwsze starcia o Górski Karabach pomiędzy Armenią a Azerbejdżanem notowane są już od 1905 r. Po upadku Imperium Rosyjskiego region znalazł się pod władzą państwa azerskiego. Podczas rządów ZSRR, Armenijska Republika Socjalistyczna kilka razy ubiegła się o dołączenie Górskiego Karabachu do granic Armenii, ale żadnym pozytywnym skutkiem dla Armenii to nie przyniosło. W 1988 roku po kolejnej odmowie ormiańskiego wniosku przez władze ZSRR, mieszkańcy Armenii odpowiedzieli masowymi demonstracjami. Po kilku dniach już na terenie Górskiego Karabachu zaczęły się zamieszki etniczne, popierane przez władze ormiańskie. Rezultatem zamieszek było przesiedlenie się znacznej liczby osób pochodzenia Azerskiego z terenów Karabachu oraz zwiększeniem już istniejącego napięcia w regionie.

Właśnie przez zbiór całych tych wydarzeń w 1988 roku rozpoczęła się prawdziwa wojna pomiędzy Armenią i Azerbejdżanem. Wynikami tej wojny trwającej aż do roku 1990, było ogłoszenie przez Górski Karabach niepodległości (niepodległość Górskiego Karabachu nadal nie uznało żadne państwo na świecie) oraz kryzys polityczny w Azerbejdżanie, który doprowadził do zmiany władzy i potężnych reform w polityce wewnętrznej kraju.

Najważniejszym skutkiem tej wojny, tak naprawdę było to, że bardzo duża część ludności została bez dachów nad głowami albo została zabita w trakcie działań wojennych. Krwawe i bezwzględne rzezi cywilów, tragedie rodzinne, strach, tylko to zostało w pamięci miejscowej ludności po wojnie. W czerwcu tego roku już było wiadomo, że Armenia



i Azerbejdżan zbliżają się ku wojnie. Zamieszki na granicy Karabachu, wymiana ognia, niepokoje społeczne, to wszystko wpłynęło na to, że już pod koniec września doszło do poważnych działań militarnych. O godzinie 6 rano (czasu lokalnego) doszło do wymiany ostrzałów pozycji Armenii i Azerbejdżanu, już w pierwszych wiadomościach państwa nawzajem oskarżyły się o nieprzestrzeganie umowy pokojowej zawartej wcześniej. Azerbejdżan prezentuje znaczne straty wojskowe przeciwnika. Armenia natomiast mówi o zniszczeniu kilku śmigłowców, czołgów oraz dronów azerskich. Wprowadzony został stan wojenny w obydwóch krajach. Armenia już w ostatnią niedzielę ogłosiła mobilizację, ale nadal oficjalnie nie jest stroną konfliktu. Aktualnie wiadomo, że żadna ze stron, nie odpuści i jest poważnie nastawiona na kontynuowanie działań wojennych.

Jedynym rozwiązaniem na ten moment, może być wpływ organizacji światowych oraz innych państw, na napiętą sytuację pomiędzy Armenią i Azerbejdżanem. Większość państw już wzywa strony konfliktu do przerwania ognia. Natomiast według oficjalnych Turcji popiera działania wojenne Azerbejdżanu. Turecki premier Recep Tayyip Erdogan w niedzielę będąc z wizytą w USA, powiedział – „Modlimy się, aby nasi bracia z Azerbejdżanu zatriumfowali przy najmniejszych możliwych stratach”. Oczywiście po wypowiedzi premiera, oficjalna strona Armenii oskarżyła Turcję o to, że wysłała w region Górskiego Karabachu tysiące syryjskich najemników, a tureccy oficerowie są bezpośrednio zaangażowani w kierowanie ofensywą wojsk Azerbejdżanu. Pojawiają się też teorie, że za całą tą wojną stoją interesy dwóch innych krajów. A mianowicie Rosji i Turcji. Rosja posiada dwie bazy wojskowe na terytorium Armenii oraz w znacznym stopniu wpływa na politykę Armenii. Turcja z kolei jest bardziej zainteresowana triumfem Azerbejdżanu. W tym momencie ciężko jest określić czy w najbliższym czasie zawarta będzie umowa pokojowa, ale już teraz na podstawie wydarzeń historycznych, można powiedzieć, że kontynuowanie wojny doprowadzi do poważnych strat ludności cywilnej oraz pogorszeniu jej sytuacji materialnej.

Dla Mazowieckiej Wspólnoty Samorządowej istotne są również działania związane z kulturą, szczególnie na terenie woj. mazowieckiego. Chcemy przybliżyć naszym czytelnikom instytucję kultury Samorządu Województwa Mazowieckiego powołaną w 2014 roku. Wywiad z przedstawicielem Mazowieckiego Instytutu Kultury (MIK) przeprowadził Dominik Łęzak – rzecznik MWS.

„Funkcjonowanie samorządowych instytucji różnych szczebli jest bardzo ważne w kulturowym pejzażu lokalnych społeczności”.

Dominik Łęzak: Jak zdefiniować kulturę i sztukę w XXI wieku?

MIK: To bardzo trudne pytanie. Odpowiedzi będąc tyle, ile jest na świecie odbiorców kultury i miłośników sztuki. Oczywiście nowe środki komunikacji, niejednorodna przestrzeń jej powstawania, nowoczesne środki wyrazu, rola, jaką pełni w społeczeństwie, są charakterystyczne dla czasów, w których żyjemy. Ale zasadnicza rola kultury i sztuki nie zmieniła się na przestrzeni wieków. To miejsce, gdzie do głosu dochodzi indywidualna wrażliwość odbiorcy, ale także przestrzeń wspólnego odczuwania – zaangażowanie twórcy i jego niepowtarzalne rozumienie materii sztuki, talent, warsztat, umiejętności. To energia, jaka wytwarza się między twórcą kultury a jego odbiorcą. Energia niepowtarzalna, tak jak niepowtarzalny jest pojedynczy konkretny akt twórczy lub jego realizacja. Właśnie dlatego jest to tak ważny aspekt naszego życia, co chyba najlepiej pokazały ostatnie miesiące, kiedy byliśmy odcięci od możliwości bezpośredniego uczestnictwa i wspólnotowego przeżywania kultury.

Dł: Co należy do głównych zadań Mazowieckiego Instytutu Kultury (MIK)?

MIK: Dążymy do tego, aby MIK był nowoczesnym ośrodkiem edukacji kulturalnej i badań, integrującym działania animacyjne, promującym wybitne zjawiska artystyczne oraz realizującym zadania instytucji artystycznej. Nasze działania to przedsięwzięcia jednorazowe, wielodniowe, wielomiesięczne i całoroczne; festiwale, kursy, cykle koncertowe i projekty interdyscyplinarne; stała praca galerii sztuki i edukacja. Działamy we wszystkich niemal dziedzinach sztuki, trafiamy do odbiorców na całym Mazowszu – w małych miejscowościach regionu i w Warszawie. Ciągłe też szukamy nowych odbiorców i twórców, nowych środowisk kulturotwórczych i miejsc, gdzie kultura jest szczególnie oczekiwana.

Dł: Gdzie mieści się obecnie nowa siedziba MIK?

MIK: Mazowiecki Instytut Kultury mieści się w neorenesansowym budynku przy ulicy Elektoralnej 12 w Warszawie. Aktualnie pracujemy w trybie rotacyjnym, ale stale są obecni pracownicy działu rozwoju publiczności oraz sekretariat. Stacjonarny punkt informacyjny jest czynny we wtorki, środy i czwartki od 11:00 do 19:00 oraz w pozostałe dni na dwie godziny przed wydarzeniami. Z pracownikami pozostałych działów można się kontaktować telefonicznie lub mailowo i w obecnej sytuacji jest to preferowana forma kontaktu. Wszystkie zamiary na pracowników konkretnych działów dostępne są na stronie www.mik.waw.pl w zakładce „Kontakt”.

Dł: Czy MIK realizuje również projekty edukacyjne? Na czym one polegają?

MIK: MIK organizuje wsparcie warsztatowo- szkoleniowe dla kadr kultury w województwie, w ramach którego

Mazowiecki Instytut Kultury (MIK) - wywiad o kulturze i nie tylko

odbywają się zarówno warsztaty stacjonarne, jak i warsztaty on-line, webinaria, konsultacje podnoszące wiedzę, kompetencje i umiejętności animatorów i edukatorów kulturowych. Jesteśmy również obecni na Mazowszu ze wsparciem eksperckim, pracując z zespołami instytucji kultury w ramach „Programu Towarzystwa”. Prowadzimy Mazowiecką Szkołę Opowiadaczy – projekt dla praktyków kultury, w którym uczymy, czym jest storytelling, jak wykorzystywać opowieści w pracy edukacyjnej i animacyjnej, ale też w działaniach marketingowych i popularyzacyjnych. Innym projektem edukacyjnym jest Mazowiecki Program Edukacji Kulturalnej. Jest to jedyny w Polsce taki projekt o zasięgu wojewódzkim. To wieloletni program, którego celem jest wspieranie twórczych działań angażujących mieszkańców, budujących poczucie wspólnoty i będących narzędziem rozwoju społecznego. MPEK stawia na ludzi, ich umiejętności, doświadczenia oraz twórcze relacje, które tworzą z innymi. MIK był operatorem pierwszej edycji „Bardzo Młodej Kultury”. BMK to program Narodowego Centrum Kultury, którego w pierwszej edycji byliśmy operatorem na województwo mazowieckie, obecnie pełnimy rolę partnera. BMK to program na rzecz współpracy międzysektorowej to dziesiątki inspirujących edukatorów kulturowych spotkanych w regionie, mnóstwo partnerskich wydarzeń zorganizowanych dla dzieci i młodzieży, całe spektrum warsztatów.

Dł: Na czym polega konkurs Innowacyjny Menedżer Kultury? Czy na terenie Mazowsza jest wiele takich osób?

MIK: Jest to konkurs, w którym poszukujemy menedżerów i menedżerek, którzy w szybko zmieniającym się świecie i wciąż nowych okolicznościach są w stanie dostosować działalność swojej instytucji do potrzeb publiczności i społeczności, wykorzystując zasoby swoich instytucji, dostępną technologię, odpowiadając na wyzwania i problemy współczesnego świata. Indywidualna Nagroda Marszałka Województwa Mazowieckiego jest przyznawana co roku trzem laureatom za innowacyjne rozwiązania w zakresie zarządzania w kulturze. Naszym celem jest rozpowszechnienie inspirujących nowości w zarządzaniu, a także promocja laureatów, którzy te nowoczesne koncepcje realizują. Z roku na rok sływa do nas coraz więcej zgłoszeń, ale stale poszukujemy tych, którzy wyróżniają się na tle województwa. Jesteśmy przekonani, że wielu innowacyjnych menedżerek i menedżerów kultury jeszcze nie spotkaliśmy.

Dł: Skąd instytucje takie jak MIK mogą pozyskiwać dodatkowe finansowanie? Proszę podać przykłady takich działań.

MIK: Pozyskujemy środki z programów Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego – w tym roku zdobyliśmy dotację na nowatorskie działania dotyczące badań nad obszarami współpracy pomiędzy podmiotami kultury a branżą kreatywną. Pozyskujemy środki również z dotacji od naszych lokalnych i międzynarodowych partnerów - współorganizatorów wydarzeń (innych instytucji kultury, innych jednostek samorządowych).

Dł: Jak wygląda współpraca między różnymi ośrodkami kultury w Polsce? Czy MIK realizował wspólne projekty z innymi ośrodkami, jeśli tak to jakie?

MIK: Tak. Do wspomnianego projektu badawczego o współpracy biznesu kreatywnego z podmiotami kultury zaprosiliśmy Instytut Kultury Miejskiej w Gdańsku oraz Małopolski Instytut Kultury w Krakowie. Zawarliśmy porozumienie z IKP UW i studenci kierunku Sztuki Społeczne praktykują u nas w ramach prowadzonych projektów badawczych. Podejmujemy również współpracę merytoryczną, wspierając mniejsze instytucje kultury z woj. mazowieckiego. Wspólnie z Miejską Biblioteką Publiczną w Legionowie oraz Powiatową Biblioteką Publiczną w Wołominie zrealizowaliśmy



projekt w ramach programu Niepodległa. Współpracujemy z IV sektorem – stowarzyszeniami i fundacjami m.in. Federacją Mazovia, Fundacją Obserwatorium. W tym roku zakończyliśmy prowadzony wspólnie z Fundacją Polska Bez Barier projekt badawczy diagnozujący dostępność instytucji kultury w miastach powiatowych dla osób z niepełnosprawnościami.

Dł: Jak wygląda współpraca z ośrodkami z zagranicy, proszę podać przykłady przedsięwzięć, które zostały zrealizowane bilateralnie?

MIK: Od 2018 roku Mazowiecki Instytut Kultury blisko współpracuje z Czeskim Centrum w Warszawie i Instytutem Polskim w Pradze – partnerami Polsko-Czeskiej Wiosny Literatury, odbywającej się w Warszawie i w stolicy Czech. Ideą festiwalu jest promocja obu krajów literatury poprzez inicjowanie dyskusji i międzykulturowego dialogu z udziałem ciekawych osobowości twórczych z obu krajów, prezentujących różne opinie i mających odmienne doświadczenia. W tym roku wiosną, z uwagi na ogólną sytuację, festiwal został przeniesiony do sieci. Wybrane spotkania na żywo z publicznością wyjątkowo będą miały miejsce jesienią. Poza tym MIK od kilku już lat wspiera aktywnie Stowarzyszenie Znad Wili na Litwie, występując jako współorganizator Międzynarodowego Festiwalu Poetyckiego Maj nad Wilią w Wilnie. W roku 2018 MIK pozyskał duże środki finansowe z Instytutu Adama Mickiewicza, dzięki którym program festiwalu znacznie się wzbogacił. W roku 2019 MIK rozpoczął także współpracę z Fundacją Emigra, jako jeden z głównych partnerów Festiwalu Filmów Emigracyjnych EMIGRA. Fe-

stiwal miał miejsce w Warszawie, w siedzibie MIK-u przy Elektoralnej 12, oraz w Berlinie. Dzięki wsparciu i inicjatywie MIK-u, na festiwalu pojawili się cenieni pisarze i artyści polscy tworzący w kraju, jak i za granicą.

Dł: Najważniejsze wydarzenia organizowane przez MIK w najbliższym czasie? Proszę zachęcić w miarę możliwości mieszkańców Mazowsza do uczestnictwa.

MIK: Z uwagi na obecną sytuację planujemy wiele działań w przestrzeni internetowej.

Zapraszamy m.in. na cykl jesiennych spotkań online zatytułowanych Poeciownik teatralny. Projekt skierowany jest przede wszystkim do młodych miłośników teatru, animatorów i nauczycieli.



Poszczególne odcinki odkrywające sekrety teatru dostępne będą za pośrednictwem sieci – na stronie www.mik.waw.pl oraz na naszym facebookowym profilu facebook.com/mazowieckiiinstytutkultury.

Natomiast 3 listopada odbędzie się spotkanie online dla wszystkich zainteresowanych rozwijaniem form i metod współpracy pomiędzy branżą kreatywną a podmiotami kultury. Spotkanie przygotowane w formule Open Space Technologia będzie okazją do wymiany praktyk i refleksji biznesu kreatywnego, organizatorów kultury i podmiotów instytucjonalnych.

Dł: Jak mocno koronawirus dotknął branżę artystyczną, ile wydarzeń organizowanych przez MIK zostało odwołanych?

MIK: Wiosna i jesień to zawsze najgorętszy repertuarowo czas. Najwięcej projektów, najwięcej festiwali oraz spotkań i warsztatów. Nie inaczej miała wyglądać wiosna i jesień tego roku. Informacja o całkowitym zamknięciu instytucji zmusiła nas do odwołania premiery teatralnej, wszystkich spektakli Teatru Mazowieckiego dla dzieci i dorosłych, festiwalu Polsko-Czeska Wiosna Literatury, koncertów kameralnych i jazzowych, inauguracji Centralnej Sceny Tańca, a także zawieszenia projektu Nowe Formy Teatru. Musieliśmy również zrezygnować z części festiwali, które rokrocznie latem i jesienią odwiedzały Mazowsze. Przez kilka miesięcy zamknięte były galerie sztuki. Swoich zajęć nie mógł również kontynuować Mazowiecki Uniwersytet Trzeciego Wieku. W całym tym ogromie planów repertuarowych bardzo ciężko wskazać wszystkie odwołane inicjatywy, ale było ich na pewno ponad czterdzie-

ści od momentu ogłoszenia lockdownu. Każde wydarzenie to konkretni ludzie, którzy z nim stoją - artyści, organizatorzy, partnerzy. Część z tych osób z dnia na dzień straciło źródło dochodu. Branża artystyczna to jedna z tych branż, która w naszej opinii najmocniej ucierpiała z powodu pandemii. Dlatego staraliśmy się szybko stanąć na nogi i przenieść nasze działania do sieci. Programowaliśmy całkowicie nowe wydarzenia, wspieraliśmy branżę i angażowaliśmy publiczność.

Podjęliśmy się także zdiagnozowania sytuacji kultury i jej pracowników w okresie pandemii na podstawie przeprowadzonych wiosną badań. Wynikiem tego był opublikowany przez MIK raport „(Re)animacja kultury w okresie pandemii” Raport dostępny jest bezpłatnie na stronie Mazowieckiego Obserwatorium Kultury www.mazowieckieobserwatorium.pl/badania. Znalazły się w nim doświadczenia mazowieckich animatorów, edukatorów, dyrektorów instytucji kultury oraz przedstawicieli organizatorów kultury. Szczególnie zachęcamy do zapoznania się z dobrymi praktykami zawodowymi oraz rekomendacjami wywiedzionymi z diagnozy.

Raport ten dostarcza nam wytycznych do dalszych, prowadzonych przez nas działań w regionie. Mamy nadzieję, że będzie on także źródłem wiedzy dla innych instytucji o podobnym profilu działalności.

Dł: Czy ludziom brakuje możliwości uczestnictwa w wydarzeniach kulturalnych?

MIK: Niejednokrotnie otrzymaliśmy od naszej publiczności słowa wsparcia i życzenia szybkiego powrotu do życia kulturalnego sprzed pandemii. Spotykaliśmy się z bardzo dużym zrozumieniem i empatią ze strony widzów. Odpowiadając zatem na pytanie - tak, bez wątplenia. Było to szczególnie widoczne podczas lockdownu, kiedy instytucje kultury zaczęły po woli wracać z wydarzeniami artystycznymi. Wszyscy – i twórcy, i odbiorcy – byli już mocno zmęczeni online’ową formułą działalności. Wszelkie tego typu inicjatywy były oczywiście bardzo ważne w tamtym czasie. Artyści mogli działać, a miłośnicy kultury korzystać z propozycji kulturalnych nie wychodząc z domu. Ale po pewnym czasie wszyscy byliśmy już nieco zmęczeni tą formułą. Swoista „nadprodukcja” treści pojawiających się w Internecie sprawiła, że trudno było dotrzeć do odbiorców. Wiele wydarzeń odbywało się w tym samym czasie, bo wszyscy byli wtedy w sieci. A co najważniejsze – formuła online’owa nigdy nie zdoła zastąpić bezpośredniego uczestnictwa, nawet jeśli mamy do czynienia z transmisją live. To po prostu niemożliwe. Zapośredniczenie w postaci kamery, ekranu, łącza internetowego jest barierą dla emocji, które powstają podczas bezpośredniego spotkania twórców i odbiorców. Fakt, że siedzimy w domu, a nie np. na sali koncertowej czy widowni teatralnej, że nie mamy możliwości bezpośredniego skonfrontowania się z obrazem czy grafiką, że nie mamy możliwości samodzielnego decydowania o tym, na co w danej chwili chcemy patrzeć, na co zwrócić uwagę, a jesteśmy skazani na kadr kamery, uniemożliwia to, co w przeżywaniu i odbiorze kultury jest najważniejsze, kluczowe. Energia krąży

inaczej, albo nie krąży w ogóle. To raczej oglądanie relacji, nie uczestnictwo. Miłośnicy sztuki, muzyki czy teatru wiedzą na pewno co mamy na myśli.

Mimo że nasze działania w sieci cieszyły się sporym zainteresowaniem to jednak powrót do regularnego grania na scenie przy Elektoratnej 12 przyniósł nam duży sukces frekwencyjny. Interpretujemy to jako silne przywiązanie naszych odbiorców do tradycyjnych metod odbioru sztuki oraz wielką tęsknotę za uczestnictwem w życiu kulturalnym Stolicy i Mazowsza.

DŁ: Czy działalność artystyczna w Internecie to przyszłość?

MIK: Do pewnego stopnia bez wątplenia tak. Czas pandemicznego zamknięcia uświadomił nam, że w obecnych czasach nie ma ucieczki od świata wirtualnego. Internet daje nam

nieskończone możliwości ekspozycji sztuki, a unikanie jego wykorzystywania w programowaniu wydarzeń kulturalnych to dobrowolna rezygnacja z szerokiego grona odbiorców. Internet to medium bardzo dynamiczne, które wymaga od nas ciągłego aktualizowania swojej wiedzy, ale pozwala również na niesamowitą kreatywność. Warto, myśląc o przyszłości instytucji, uwzględnić działania w sieci. Dlatego też staramy się nasze wydarzenia programować dwutorowo.

Nie przypuszczamy jednak żeby szybko formuła internetowa zastąpiła bezpośrednie uczestnictwo. Rodzi się tu oczywiście pytanie o technologię i możliwości, jakie w tym kontekście przyniesie przyszłość. Pomyślmy np. o możliwościach, jakie daje nam już dzisiaj VR. Na pewno takie lub podobne rozwiązania będą mogły w dużym stopniu zastąpić

bezpośrednie uczestnictwo i pozwolić na tworzenie zupełnie nowych sposobów przeżywania kultury. Wyobraźmy sobie uczestnictwo w spektaklu teatralnym z okularami VR, dzięki którym przenosimy się na widownię i patrzymy na grę aktorów, którzy są niejako obok nas. Albo spacer po naszym mieszkaniu, który w naszym odbiorze jest zwiedzaniem galerii sztuki. Ciekawe doświadczenie. Oczywiście pozostaje pytanie o społeczne skutki takich rozwiązań. Koszty w tej mierze mogą być duże – ludzi chcą przeżywać kulturę razem. Chcą być razem i kulturę tworzyć. Bycie razem jest kulturotwórcze.

DŁ: Jak ważne jest funkcjonowanie instytucji takich jak MIK dla lokalnej społeczności?

MIK: Funkcjonowanie samorządowych instytucji różnych szczebli jest bardzo ważne w kulturowym pejzażu

lokalnych społeczności. Te instytucje są w swoim działaniu ukierunkowane na mieszkańców, którzy są obok. Dzięki temu samorządowe lokalne instytucje kultury mogą lepiej wsłuchiwać się w potrzeby mieszkańców, precyzyjniej zaprojektować swoją ofertę i zaprosić odbiorców do bezpośredniego uczestnictwa, przygotowanego specjalnie dla nich. Robimy to na poziomie wojewódzkim, kontaktując się z różnymi środowiskami. Współpracujemy z mazowieckimi samorządami na poziomie gminnym i powiatowym, instytucjami kultury, organizacjami pozarządowymi, animatorami i edukatorami kultury, artystami i mieszkańcami. Staramy się poprzez działania edukacyjne angażować społeczności poprzez działania animacyjne przykładem jest Mazowiecki Program Edukacji Kulturalnej i Bardzo Młoda Kultura. Ważne

jest, żeby społeczność sama decydowała, jakie działania chce, żeby były realizowane w ich małych ojczyznach. Dzięki naszej interdyscyplinarności możemy zaproponować bogatą ofertę programową i ofertę współpracy, między innymi projekty angażujące różne dziedziny kultury – festiwale, koncerty, gotowe i wartościowe spektakle teatralne, performance, przedstawienia teatru tańca. Wspieramy również kadry kultury poprzez szkolenia, webinary, spotkania sieciujące. Dzięki kontaktom z wieloma środowiskami mamy możliwość przeprowadzania badań, ukazujących stan kultury w województwie. Dzięki temu wiemy, przed jakimi wyzwaniem stają ludzie kultury i staramy się na nie odpowiadać..

DŁ: Dziękuję za możliwość przeprowadzenia wywiadu.

„Działalność artystyczna w Internecie to raczej smutna konieczność dla złaknionych kultury odbiorców”

Wywiad z przedstawicielem Europejskiego Centrum Bajki im. Koziółka Matołka w Pacanowie przeprowadził Dominik Łęzak – rzecznik MWS.

Dominik Łęzak: Jak zdefiniować kulturę i sztukę w XXI wieku?

- Kultura i sztuka XXI wieku to całokształt duchowego i materialnego dorobku społeczeństwa. To wszystko, co nas otacza i ma wymiar kulturalny. Pojęcie to transformuje i mieści w sobie coraz więcej przedsięwzięć, działań i aktywności. Podążając za teorią Edwarda Tylora kultura to cywilizacja, złożona całość, która obejmuje wiedzę, wierzenia, sztukę, moralność, prawa, obyczaje oraz inne zdolności i nawyki nabyte przez ludzi jako członków społeczeństwa. Kulturę tworzą ludzie dla ludzi.

DŁ: Kiedy powstała i gdzie mieści się obecnie siedziba Państwa Instytucji?

- Historia Europejskiego Centrum Bajki sięga 2003 roku, kiedy to w Międzynarodowy Dzień Dziecka – 1 czerwca 2003 roku ówczesny minister kultury Waldemar Dąbrowski mianował uroczyste Pacanów Europejską Stolicą Bajek. W 2005 w wyniku reorganizacji Gminnego Ośrodka Kultury w Pacanowie powstało Europejskie Centrum Bajki w Pacanowie. Od 2007 roku systematycznie organizowane są Spotkania Mistrzów Teatru, Spotkania Mistrzów Muzyki, konkursy tematyczne i Konkurs Fotograficzny „Wszystkie Dzieci Świata”, który od 2019 roku przyjął rangę międzynarodową. Dnia 24 lutego 2010 roku oddano do użytkowania nowoczesny budynek Centrum Bajki, który odwiedzają dziesiątki tysięcy miłośników bajek rocznie. Od tej daty zaczyna się również właściwa działalność Centrum Bajki na lokalnym, krajowym i zagranicznym rynku.

DŁ: Co należy do głównych zadań? Jak Państwa samorządowa instytucja kultury funkcjonuje w dobie epidemii Covid-19?

- Celem działalności ECB jest popularyzacja twórczości, literatury dziecięcej oraz bajki we wszystkich formach jej występowania, kształtowanie świadomości społecznej w zakresie roli bajki w wychowaniu, edukacji i kulturze oraz zaspokajanie potrzeb kulturalnych społeczeństwa, a w szczególności dzieci i młodzieży. Zadaniami ECB są: upowszechnianie kultury i sztuki, edukacja kulturalna i wychowanie przez sztukę, gromadzenie, dokumentowanie i tworzenie dóbr kultury, wspieranie amatorskiego ruchu artystycznego, kół i klubów zainteresowań, sekcji, zespołów i innych form aktywności artystycznej, organizowanie spektakli, koncertów, festiwali, wystaw, odczytów oraz innych imprez kulturalnych, artystycznych, rozrywkowych i turystycznych, prowadzenie działalności instruktażowo-metodycznej i wydawniczej, rozpoznawanie, rozbudzanie i zaspokajanie potrzeb kulturalnych mieszkańców,

nawiązywanie i rozwijanie międzynarodowych kontaktów w zakresie wymiany kulturalnej, rozwijanie i propagowanie koncepcji oraz wskazywanie kierunków przekształcenia Pacanowa w symboliczną „Europejską Stolicę Bajek”. Europejskie Centrum Bajki od dnia 12.03.2020 r. do 29.05.2020 r. zostało zamknięte dla ruchu turystycznego. Wydarzenia kulturalne, które realizowaliśmy po tym okresie, odbywały się hybrydowo, częściowo stacjonarnie, pozostałe online. W okresie letnio-jesiennym odwołano dwa wydarzenia – „Rodzina to Siła” i „Zjazd Postaci Bajkowych”. Nie odbyła się także uroczysta gala 14. Międzynarodowego Konkursu Fotograficznego „Wszystkie Dzieci Świata”. Sytuacja w związku z pandemią jest niepewna, w związku z czym jesteśmy uzależnieni od ogólnych rządowych wytycznych GIS.

DŁ: Czy są realizowane projekty edukacyjne? Jeśli tak, to na czym one polegają?

- W bieżącym roku realizujemy cztery projekty edukacyjne, polegające na organizacji różnorodnych, kreatywnych i innowacyjnych warsztatów dla dzieci i młodzieży. W ramach tych wydarzeń organizowaliśmy m.in. warsztaty kaligrafii, robotyki, pudełkowego teatru Kamishibai, kowalstwa artystycznego, warsztaty z tworzenia makiet kolejowych, e-warsztaty teatralne i wokalne. Wydarzenia realizowaliśmy stacjonarnie i online.

DŁ: Jakie najważniejsze wydarzenia organizowała lub współorganizowała Państwa instytucja w ostatnich latach?

- Najważniejszym wydarzeniem realizowanym cyklicznie od 18 lat przez Centrum Bajki jest Międzynarodowy Festiwal Kultury Dziecięcej, który stanowi bogactwo różnorodnych, edukacyjnych warsztatów dla dzieci i młodzieży oraz przeglądy dziecięcych i młodzieżowych grup teatralnych oraz wokalistów, wyróżnionych na konkursach o randze minimum wojewódzkiej. Festiwalowi co roku „towarzyszy” inny kraj partnerski, którego kulturę akcentujemy podczas wydarzenia. Dodatkowo, organizujemy „Zjazd Postaci Bajkowych”, „Festiwal Gier i Komiksów dla Dzieci”, Bajkowy Dzień Teatru, Literackie Spotkania z Koziółkiem Matołkiem, „Rodzina to Siła” oraz Bajkowe Mikołajki.

DŁ: Skąd instytucje takie jak Państwa mogą pozyskiwać dodatkowe finansowanie (granty, sponsorzy zewnętrzni i itd.)? Proszę podać dwa, trzy przykłady takich działań.

- Europejskie Centrum Bajki corocznie aplikuje o środki finansowe Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego i realizuje średnio 2-3 projekty w ra-

mach programów ministerialnych. Przykładowo, w bieżącym roku Festiwal Kultury Dziecięcej oraz Literackie Spotkania z Koziółkiem Matołkiem zrealizowaliśmy w ramach tych funduszy. Dodatkowo ubiegamy się o granty i darowizny z różnych fundacji, stowarzyszeń i firm, których celami statutowymi jest rozwój edukacji kulturalnej, kultury i sztuki oraz zagospodarowanie czasu wolnego dzieci i młodzieży. W bieżącym roku otrzymaliśmy granty od Fundacji Santander oraz Fundacji BGK na edukacyjne projekty warsztatowe dla dzieci i młodzieży. Staramy się również o pozyskanie sponsorów z sektora gospodarczego, dotujących naszą bieżącą działalność oraz organizowane wydarzenia zarówno rzeczowo jak i finansowo.

DŁ: Jak wygląda współpraca między różnymi ośrodkami kultury w Polsce? Proszę podać przykłady takich działań.

- Centrum Bajki współpracuje z różnymi instytucjami kultury w Polsce. Współpracujemy m.in. z Wojewódzkim Domem Kultury w Kielcach, Teatrem Lalki i Aktora „Kubuś” w Kielcach organizując wspólnie wydarzenia kulturalne. Wystawa pokonkursowa „Wszystkie Dzieci Świata” prezentowana była m.in. w: Bibliotece Śląskiej w Katowicach, Porcie Kultury w Sandomierzu, Galerii Niezręczystej w Rzeszowie, Centrum Sztuki Mościce i Książnicy Zamojskiej. Centrum Bajki promuje w ten sposób wystawę fotograficzną w zaprzyjaźnionych instytucjach. W ramach podpisanej umowy współpracujemy również na polu organizacji wydarzenia literackiego z Miejską Biblioteką Publiczną Galeria Książki w Oświęcimiu.

DŁ: Jak wygląda współpraca z ośrodkami z zagranicy, proszę podać przykłady przedsięwzięć, które zostały zrealizowane bilateralnie?

- Centrum Bajki od dwóch lat współpracuje z Międzynarodową Federacją Sztuki Fotograficznej FIAP w ramach organizacji Międzynarodowego Konkursu Fotograficznego „Wszystkie Dzieci Świata”. Współpracujemy również z Fundacją Kościuszkowską w Nowym Jorku, w ramach współpracy jesteśmy współorganizatorem obozów językowych „Teaching in Poland” dla dzieci w Polsce.

DŁ: Najważniejsze wydarzenia organizowane przez Państwa Instytucję w najbliższym czasie? Proszę zachęcić w miarę możliwości mieszkańców Mazowsza do uczestnictwa bezpośredniego lub on-line.

- W obecnej sytuacji pandemii trudno nam jest określić najbliższą przyszłość, w tym organizację wydarzeń kulturalnych. Jeżeli sytuacja pozwoli i obostrzenia związane z pandemią zostaną częściowo



zniesione, to w grudniu Centrum Bajki będzie organizowało Bajkowe Mikołajki, a następnie Bajkowy Sylwester.

DŁ: Jak mocno koronawirus dotknął branżę artystyczną, ile wydarzeń organizowanych przez Państwa Instytucję zostało odwołanych?

- Europejskie Centrum Bajki od dnia 12.03.2020 r. do 29.05.2020 r. zostało zamknięte dla ruchu turystycznego. W tym czasie nie uzyskiwało dochodu. Działalność wznowiono 30 maja 2020 r. Pierwszym odwołanym wydarzeniem w wyniku pandemii był „Bajkowy Dzień Teatru”. W sierpniu nie odbyło się wydarzenie „Rodzina to Siła”. Ze względu na dalszy rozwój pandemii, w okresie jesiennym odwołano 11. Zjazd Postaci Bajkowych, który miał się odbyć dnia 11.10.2020 roku. W dniu 25.10.2020 r. nie odbyła się również uroczysta gala Konkursu Fotograficznego „Wszystkie Dzieci Świata”.

DŁ: Czy ludziom brakuje możliwości uczestnictwa w wydarzeniach kulturalnych?

- Tak, ludziom brakuje możliwości obcowania z kulturą. Tęsknią za swobodną, nieskrepowaną możliwością spotkań w większym gronie, uczestnictwie w koncertach, festiwalach, itp. Kultura online jest tylko rozwiązaniem doraźnym. Nieoceniony jest bezpośredni kontakt z artystami, aktorami czy warsztatowcami.

DŁ: Czy działalność artystyczna w Internecie to przyszłość?

- Nie do końca. Lockdown, zamknięcie w domach, home office i wszystko, co spowodował koronawirus, potęguje potrzebę przestrzeni, powietrza, wyjścia z domów. Działalność artystyczna w Internecie to raczej smutna konieczność dla złaknionych kultury odbiorców.

DŁ: Jak ważne jest funkcjonowanie samorządowych instytucji kultury dla lokalnej społeczności?

- Samorządowe instytucje kultury dla społeczności wiejskiej i małych miast są bardzo ważne. Często są to jedyne ośrodki, które kreują kulturę w tych społecznościach. Takie instytucje prowadzą różnorodne warsztaty dla dzieci, młodzieży, seniorów i umożliwiają udział w zajęciach rozwijających umiejętności, kształtujących pasję oraz zagospodarowujących czas wolny. W dużych miastach jest inaczej. Mnogość różnych ośrodków i form działań kulturalnych daje możliwość dywersyfikacji usług artystycznych.

DŁ: Dziękuję za możliwość przeprowadzenia wywiadu.

- Proszę :) Pozdrawiamy bajkowo!

Podlaski Instytut Kultury

Dla Mazowieckiej Wspólnoty Samorządowej istotne są również działania związane z kulturą, szczególnie w dobie epidemii COVID-19, gdzie dostęp do kultury jest ograniczony. Chcemy przybliżyć naszym czytelnikom samorządowe instytucje kultury działające na terenie całej Polski. Wywiad z Lilą Wyszowską, przedstawicielem Podlaskiego Instytutu Kultury w Białymstoku przeprowadził Dominik Łęzak – rzecznik MWS.

Dominik Łęzak: Jak zdefiniować kulturę i sztukę w XXI wieku?

Lila Wyszowska: Kultura XXI zmienia się na naszych oczach - jest bardziej zaangażowana, stara się nadążać za problemami życia społecznego, stając się komentarzem bieżących wydarzeń. Jednocześnie pielęgnuje formę, która dzięki nowoczesnym technologiom dąży do perfekcji. Sztuka nie zamyka się w galeriach, muzeach, salach koncertowych, już nawet nie na ulicach - jest wszechobecna: w instytucjach, domach, zwłaszcza w mediach. Postępująca globalizacja ma duży wpływ na unifikację języka sztuki - przez co owszem, staje się ona bardziej zrozumiała, ale wyzywa się oryginalności, wypływającej z kontekstu czasu i miejsca. Mimo to, zauważa się ostatnio dość silne tendencje podkreślania lokalności i relacji międzyludzkich, zwłaszcza pokoleniowych, co może być wskazówką, że kultura powinna szukać ścieżek do bardziej zindywidualizowanych odbiorców.

Dł: Kiedy powstała i gdzie mieści się obecnie siedziba Państwa Instytucji?

LW: Podlaski Instytut Kultury w Białymstoku jest samorządową instytucją kultury, której organizatorem jest Województwo Podlaskie. Istnieje od ponad 60 lat, na początku - jako Wojewódzki Dom Kultury, później Wojewódzki Ośrodek Animacji Kultury, a od lutego tego roku pod aktualną nazwą. Posiada dwie siedziby w Białymstoku: w zabytkowej kamienicy przy ul. Jana Kilińskiego 8 oraz w tzw. Spodkach - pawilonach przy ul. św. Rocha 14.

Dł: Co należy do głównych zadań? Jak Państwa samorządowa instytucja kultury funkcjonuje w dobie epidemii Covid-19?

LW: Skupiamy się na trzech głównych zadaniach: ochronie dziedzictwa kulturowego, kształceniu kadr kultury oraz animowaniu amatorskiego ruchu artystycznego w różnych jego przejawach. Oznacza to, że nasza działalność jest bardzo szeroka i bardzo różnorodna. Mamy ambicję i pragnienie, aby koordynować działalność kulturalną w naszym regionie, sieciować jednostki kultury z całego województwa i wspierać środowiska kulturotwórcze.

W czasie epidemii Covid-19 nie zatrzymujemy się. Kontynuujemy nasze przedsięwzięcia - owszem, zmieniamy metody pracy i często formę naszych działań. Internet pęka w szwach - bo przenosimy doń to, co możliwe i co ma sens w takiej formie. Wiadomo - koncert na żywo, obraz widziany z bliska, kontakt z autorytetem podczas warsztatów ma zupełnie inny wymiar niż uczestnictwo „pośrednie”, ale szukamy możliwości. W dalszym ciągu prowadzone są warsztaty w kilkusobowych grupach, organizowane przeglądy i spektakle z ograniczoną widownią. Nieprzerwanie pilotujemy działania w terenie, z racji realizacji kilkunastu projektów w ramach Bardzo Młodej Kultury.

Zacieśniamy kontakty z animatorami z wiosek i małych miasteczek, bo zwłaszcza oni potrzebują teraz naszego wsparcia, odpowiedzi i pomocy.

Teraz jesteśmy w czerwonej strefie, więc środki ostrożności są wzmożone. Na miejscu pracujemy rotacyjnie - podzieliliśmy nasz zespół na dwie grupy, które nie mają z sobą styczności i wymieniamy się co drugi dzień. Jednego dnia praca w siedzibie, drugiego zdalna. Przygotowujemy konkursy i prezentacje do zamieszczenia w sieci, proponujemy webinaria, szkolenia, pracujemy nad kilku wydawnictwami, kończymy realizację projektów i już planujemy nowe, bo za chwilę ruszą konkursy ministerialne.

Dł: Czy są realizowane projekty edukacyjne? Jeśli tak, to na czym one polegają?



Edukacja kulturowa to śmiało można powiedzieć nasz znak firmowy. Od lat realizujemy całoroczne projekty edukacyjne. Są one skierowane przede wszystkim do animatorów i edukatorów współpracujących z dziećmi i młodzieżą w naszym regionie.

LW: Właśnie dobiega końca piąta edycja programu Bardzo Młoda Kultura - woj. podlaskie, którego Podlaski Instytut Kultury jest koordynatorem. W ramach projektu organizowaliśmy szereg szkoleń, konferencji, jak również konkurs grantowy dla animatorów z regionu pod nazwą „Zapraszamy do Gry - Lokalne projekty Edukacji Kulturowej”. W programie najważniejsze jest sieciowanie instytucji i ludzi działających na rzecz edukacji kulturowej. Z kolei w edukacji kulturowej chodzi o to, by nauczyć młodych ludzi zarówno uczestniczyć w kulturze, jak i tworzyć ofertę kulturalną. Kolejny projekt edukacyjny to Art Spodki - Przestrzeń - ludzie - inspiracje obejmujący szereg szkoleń skierowanych do animatorów i edukatorów z zakresu teatru, tańca, sztuki performatywnej, kreatywności. Warto wspomnieć o Podlaskich Splotach - projekcie, który ma chronić i upowszechniać tradycje tkackie na Podlasiu poprzez naukę tkania na krosnach, konkursy, wystawy, spektakle, filmy. Wreszcie projekt „Blisko Chopina” popularyzujący twórczość Fryderyka Chopina i jego inspiracje folklorem, w formie warsztatów i zabaw dla rodzin z dziećmi oraz finałowym, wirtuozerskim koncertem fortepianowym, z którym podróżujemy do małych miejscowości województwa.

Jesteśmy przekonani, że spotkania te na różnych płaszczyznach dostarczyły nie tylko wiedzy i umiejętności, ale stały się inspiracją i przestrzenią do wspólnego wypracowania pomysłów na przyszłe działania w obszarze kultury.

Dł: Jakie najważniejsze wydarzenia organizowała lub współorganizowała Państwa instytucja w ostatnich latach?

LW: Trudno wartościować, które z nich były najważniejsze, w każdym przypadku trafiały do innego adresata. Ograniczmy się więc do festiwali i przeglądów, które pojawiały się cyklicznie:

- Podlaska Oktawa Kultury - Międzynarodowy Festiwal Muzyki, Sztuki i Folkloru,
- Festiwal Piosenki Literackiej im. Łucji Prus „W żółtych płomieniach liści”,
- Karnawał Dance Fest - Ogólnopolski

oraz Narodowe Centrum Kultury. I tak Bardzo Młoda Kultura to program realizowany wspólnie z NCK. Na projekt Blisko Chopina otrzymaliśmy natomiast ministerialne wsparcie z zadania dotyczącego kultury dostępnej, a na Podlaskie Sploty z ochrony dziedzictwa. Projekt Art Spodki to działanie z konkursu z obszaru edukacji kulturowej.

Przygotowując większe rozmiarem imprezy typu festiwale znajdujemy sponsorów wśród lokalnego biznesu, ale niestety jest to coraz trudniejsze zadanie.

Dł: Jak wygląda współpraca między różnymi ośrodkami kultury w Polsce? Proszę podać przykłady takich działań.

LW: Współpracujemy z ośrodkami z Polski najczęściej przy okazji przeglądów, festiwali. Gościmy u siebie jurorów z innych placówek, promujemy wzajemnie swoje inicjatywy. Dla przykładu w projekcie Podlaskie Sploty współpracowaliśmy z Muzeum Włókiennictwa w Łodzi, czy Cepelią w Warszawie. W naszych przedsięwzięciach - warsztatach, konkursach, plenerach biorą udział uczestnicy z całej Polski, co oznacza, że promocja naszych działań również przy współpracy z innymi ośrodkami jest skuteczna.

Dł: Jak wygląda współpraca z ośrodkami z zagranicy, proszę podać przykłady przedsięwzięć, które zostały zrealizowane bilateralnie?

LW: Podlaska Oktawa Kultury - to międzynarodowy festiwal, w którym co roku uczestniczą kilkanaście zespołów z całego świata. Wymaga to kontaktów i współpracy z wieloma ośrodkami kultury zarówno na wschodzie Europy, Bałkanach czy na Półwyspie Iberyjskim. Ponadto przez wiele lat nasi instruktorzy teatralni uczestniczyli w jury konkursów recytatorskich „Kresy” im. Adama Mickiewicza dla Polaków z zagranicy. W tym roku ze względu na pandemię trwają przesłuchania online. Planujemy też nieco bardziej zacieśnić nasze kontakty z Japonią, której mieszkańcy są zafascynowani podlaską tkanią dwuosnowową.

Dł: Najważniejsze wydarzenia organizowane przez Państwa Instytucję w najbliższym czasie? Proszę zachęcić w miarę możliwości mieszkańców Mazowsza do uczestnictwa bezpośredniego lub on-line.

LW: Już 30 października zapraszamy na konferencję online podsumowującą konkurs Zapraszamy do gry - lokalne projekty Edukacji Kulturowej. Tym razem tematem przewodnim będzie omówienie zagadnień związanych z kulturą online i komunikacją z odbiorcą w dobie pandemii oraz przedstawienie wyników badań dotyczących funkcjonowania podlaskich instytucji kultury w dobie pandemii. Ponadto zaprezentowane zostaną działania zrealizowane w ramach tegorocznej edycji konkursu.

Jest jeszcze szansa na ostatnie dwa koncerty z programu Blisko Chopina - 7 listopada w Supraślu i 8 listopada w Michałowie. Zagra Aleksander Debicz - kompozytor i jeden najbardziej wszechstronnych pianistów młodego pokolenia. Oczywiście w związku z epidemią liczba miejsc na sali koncertowej będzie ograniczona.

27 listopada ruszamy ze wspomnia-

nymi już studiami podyplomowymi Nowe metody i technologie w projektowaniu kultury. To studia zaoczne, w razie potrzeby będą prowadzone online i obejmą dwa semestry.

Przed nami dwa ciekawe szkolenia: w listopadzie z przepisów dotyczących umów o dzieło i umów zlecenia, a w grudniu z dostępności architektonicznej cyfrowej i komunikacyjnej, w związku z nowymi wymaganiami jakie będą obowiązywać placówki kultury.

Już dziś zapraszamy też na internetową aukcję charytatywną. 4 grudnia będziemy licytowali w sieci przepiękne obrazy powstałe podczas organizowanych przez nas plenerów.

Warto będzie zajrzeć na naszą stronę 11 listopada. Przygotowujemy coś specjalnego i wyłącznie w barwach biało-czerwonych.

Dł: Jak mocno koronawirus dotknął branżę artystyczną, ile wydarzeń organizowanych przez Państwa Instytucję zostało odwołanych?

LW: Odwołaliśmy niewiele imprez, głównie te duże, takie jak Podlaska Oktawa Kultury, Przegląd Kapel i Śpiewaków Ludowych, Przegląd Młodzieżowych Zespołów Pieśni i Tańca. Cześć konkursów przenieśliśmy z wiosny na sierpień i wrzesień. Przeglądy i warsztaty z wczesniej jesieni odbyły się bez zakłóceń. Wiele szkoleń, które miały się odbyć od marca do lipca w formie stacjonarnej, zostały przeprowadzone online.

Dł: Czy ludziom brakuje możliwości uczestnictwa w wydarzeniach kulturalnych?

LW: Z docierających do nas informacji można wywnioskować, że TAK. W czasie epidemii regularnie spotykamy się najpierw na zoomie, potem osobście, a teraz znów w sieci z dyrektorami ośrodków kultury i animatorami z regionu. Wszyscy mówią to samo: ludzie tęsknią za spotkaniami, działaniami, kontaktem, ale boją się pomimo podjętych środków bezpieczeństwa.

Dł: Czy działalność artystyczna w Internecie to przyszłość?

LW: Nic nie zastąpi bezpośredniego oddziaływania muzyki, sztuki, teatru. Patrzenie na taniec - to nie to samo co tańczenie. Oglądanie rzeźby, obrazu, grafiki z bliska, kiedy czuje się pociągnięcie pędzla, fakturę materiału, ruch dłuta - jest czymś wyjątkowym. Mimo to, media zmieniają wciąż naszą rzeczywistość, a zatem i wytwory kultury, część z nich z pewnością znajdzie swoje miejsce i przetrwa próbę czasu.

Dł: Jak ważne jest funkcjonowanie samorządowych instytucji kultury dla lokalnej społeczności?

LW: Można powiedzieć, że zasadnicze i nie do przecenienia. Instytucje kultury to przecież ludzie, ludzie stąd, należący do tej konkretnej społeczności. Jeśli tylko się z nią identyfikują, są uważni i otwarci na jej potrzeby - mogą wiele. Nie tylko odkrywać i wzmacniać istniejący w tych społecznościach potencjał, ale też go rozwijać. Jest pewna tajemnica w tym działaniu - trzeba wierzyć w ludzi, a sztuka dostarczy nam odpowiednich narzędzi, aby tworzyć dla nich i z nimi.

Wielcy w służbie

Sekretarką Józefa Piłsudskiego była Kazimiera Hłakowiczówna, znakomita poetka napisała też o tym książkę pod znaczącym tytułem „Ścieżka obok drogi”. W Legionach rolę kronikarza pełnił Juliusz Kaden-Bandrowski. Stefan Żeromski zaangażował się w polską akcję plebiscytową na Warmii i Mazurach, przez co nie dostał Nobla, bo wpływ na nagrodę mieli Niemcy. Halina Konopacka nie tylko zdobyła dla Polski pierwszy złoty medal olimpijski (w 1928 r. w rzucie dyskiem w Amsterdamie) ale już jako żona ministra Ignacego Matuszewskiego w tragicznych wrześniowych dniach uczestniczyła w operacji ewakuowania polskiego złota do Rumunii.

Gdy w 1980 r. wielki reżyser Andrzej Wajda oznajmił, że u Lecha Wałęsy mógłby być nawet kierowcą - wielu uznało to za ekscentryczne zachowanie wielkiego filmowca. Jednak kilka dekad wcześniej podobne podejście do bohaterów narodowych i sprawy polskiej stanowiło wśród elit niemal regułę. Bez pisarzy i etnografów, kartografów, malarzy i muzyków 11 listopada 1918 r. byłby zapewne w historii Polski dniem jak wszystkie inne...

W albumach I Brygady znajdujemy zdjęcie rzeźbiarza, w okopach pracującego nad swoim dziełem w trakcie przerwy w walkach. Nie jest upozowane. Zaś o Edwardzie Śmigłym-Rydzem, później nieudanym następcy samego Marszałka, który do szeregów a przedtem do Związku Walki Czynnej zgłosił się jako zdolny artysta, mawiano później nawet, że dla Polski byłoby lepiej, gdyby... przy malarstwie pozostał. Krytycy sztuki bowiem go chwalili, historycy nie mieli za co.

Jak policzył Wojciech Giełżyński: „Na 11.480 legionistów, będących w ewidencji, robotników było 2.128, rzemieślników 2.642, rolników 825, inteligentów różnego typu - 5.885. Jeszcze wyższa była „inteligencja” I Brygady (...). Z trzech brygad legionowych - Pierwsza była się najlepiej, miała najniższy procent „zaginionych” oraz wziętych do niewoli” [1].

Do Legionów poszła nie tylko inteligentna młodzież, zaciągnął się do nich również pisarz Wacław Sieroszewski, wówczas 56-letni, mający za sobą pobyt w Cytadeli i na Sy-

berii, gdzie zresztą pojął za żonę Jakutkę i pisał prace naukowe o życiu miejscowych. Etnografowie i religioznawcy do dziś cenią jego ustalenia dotyczące szamanizmu. Z jednym z jakuckich kapłanów zresztą się zaprzyjaźnił. Zajmował się również kowalstwem i polowaniami. Nie przeszkodziło mu to dwukrotnie próbować ucieczki z usytuowanego na syberyjskim biegunie zimna Wierchojańska. W Pierwszym legionowym Pułku Ułanów awansował na podoficera.

Od Legionów zaczęła się literacka kariera wcześniej studiującego filozofię w Brukseli Juliusza Kadena-Bandrowskiego: uznanie przyniósł mu „Piłsudczy”. Pisarz nie został wprawdzie u Komendanta kierowcą, ale adiutantem tak, potem zaś oficerem werbunkowym oraz legionowym kronikarzem dosłownie i w przenośni. Za to „Generał Barcz”, powojenna już powieść o roli wielkiej jednostki w historii, bardzo nie spodobała się Piłsudskiemu. Jedną z wersji głosi, że gdy zaprezentował ją swojemu idoloowi, ten obrzucił go tak grubymi słowami, że pisarz wyszedł do ogrodu i płakał: to jednak raczej mit, skoro powieść publikowano najpierw w odcinkach. Pewne pozostaje za to, że cała rodzina Bandrowskich zapłaciła najwyższą cenę za wierność patriotycznym zobowiązaniom: obaj synowie pisarza, którzy jako dzieci zostali bohaterami pogodnych opowiadań „Aciaki z I A” zginęli w walce, jeden z akowskiej akcji w 1943 r, drugi w Powstaniu Warszawskim, w trakcie którego w polowym szpitalu odszedł też na zawsze raniiony ofłankiem autor „Piłsudczyków”.

Służył w Legionach autor „Ludzi podziemnych” Andrzej Strug a także młody poeta Władysław Broniewski, który jako siedemnastolatek z plockiego gimnazjum zaciągając się do szeregów przybrał pseudonim „Orlik”. Również erudyta Jan Hempel, po latach zgładzony w ZSRR za jedno z domniemych komu-

nistycznych odchyłeń: wcześniej jednak dwaj ostatni spotkali się „w trzynastej celi” polskiego więzienia, co lewicujący już wtedy Broniewski opisał w wierszu „Magnitogorski czyli rozmowa z Janem”.

Do Legionów zgłosił się również Stefan Żeromski. Na front ostatecznie jednak nie poszedł, trafił do Zakopanego. Jak inni w trudny wojenny czas wystawał tam w kolejkach po podstawowe produkty. Na egzemplarzu „Nawracania Judasza”, ofiarowanym znajomemu małżeństwu Jakimowiczów wpisał dedykację: „na pamiątkę okresu pełnego wszelkich mąk, a wielkiego braku mąki”. Czasu tam nie zmarnował, bo gdy Piłsudski przebywał jeszcze w twierdzy magdeburskiej - stanął na czele jednego z pierwszych w kraju organów polskiej władzy. Biograf Żeromskiego Jerzy Paszek opisuje: „31 października 1918 r. oficerowie Nowotny i Bolesławicz złożyli pisarzowi meldunek, że „zlikwidowali już Austrię na swoim terenie” i chcą się oddać pod rozkazy polskiej władzy cywilnej. 1 listopada powołano prezydium Rady Narodowej Zakopanego. Przewodniczącym (...) został Żeromski. Prawie cały historyczny listopad pisarz rządził „Rzeczpospolitą Zakopiańską” [2]. Na czym to polegało, nie bez humoru sam opisywał w liście do Tadeusza Łopalewskiego z 20 września 1925 r.: „Zaprzysięgłem uroczystie wojsko, policję, szpiclów, gminę, pocztę i telegraf na wierność nowemu Państwu, a nawet prowadziłem wojnę o odzyskanie wsi Głodówki i Sucha Góra od inwazji czeskiej”. Całkiem poważnie za to Żeromski ostrzegł przedstawicieli polskiej władzy w Krakowie (Austriaków rozbrojono w Galicji i Lublinie prędzej niż Niemców w b. Królestwie) przed pochopnym rozszerzaniem granic na Spisz i Orawę, bo jeśli tamtejsi Górale się sprzeciwią, nowe państwo będzie miało z nimi problem: cel osiągnął.

Zaś w 1920 r. Żeromski wziął udział w polskiej akcji plebiscyto-

wej, jeżdżąc po Warmii i Mazurach i agitując. Obfita agenda jego spotkań mogłaby zawstydić niejednego z dzisiejszych polityków. Wraz m.in. z poetą Janem Kasprówicem wydał odezwę „Ratujmy ziemię nadwiślańską”. Polska plebiscyt przegrała, bo rząd zamiast wspierać rodaków głosujących w Olsztynie, musiał bronić Warszawy przed bolszewikami. Gdy najeźdźców odparto, 56-letni Żeromski udał się wspólnie z malarzem Ferdynandem Ruszczycem i dziennikarzem Adamem Grzymałą-Siedleckim na tereny wyzwolone. Dzięki tej podróży powstała słynna broszura „Na probostwie w Wyszku”, wznowiana ponad pół wieku później w drugim obiegu. Na wyszkowskiej plebanii wikary Julian Modzelewski podał pisarzowi do herbaty cukier w kostkach, wielką w wojennym czasie atrakcję. Skąd się tam wzięła? Pozostawił go w panice ucieczki Julian Marchlewski, typowany przez bolszewików na przywódcę przyszłej Polskiej Republiki Rad.

Patriotyczną aktywność pamiętały Żeromskiemu kolejne pokolenia, wznowiając poza cenzurą reporterską relację z odbitego Wyszku - ale też na bieżąco Niemcy, którzy mając wpływ na selekcjonerów nagród Nobla w odwet za mazurski plebiscyt utracili jego kandydaturę. Literacki laur otrzymał po paru latach inny wielki polski pisarz Władysław Reymont (1924 r.).

Wybitny geograf i kartograf Eugeniusz Romer, którego atlasy zyskały międzynarodową markę, został w trakcie paryskiej konferencji pokojowej, przygotowującej traktat wersalski ekspertem polskiej delegacji, walczącej o wytyczenie korzystnych granic. W ówczesnej Europie nikt lepiej od Romera ich rysować nie potrafił. W zapleczu polskiej delegacji, którą kierowali Roman Dmowski i Ignacy Paderewski, znaleźli się inni renomowani eksperci: sławista i dialektolog prof. Kazimierz Nitsch oraz historyk prof. Władysław Konopczyński. Ich erudycja miała skło-

nić zwycięzców wojny światowej do zrozumienia, skąd biorą się polskie aspiracje. Zaś subtelności dyplomacji, starającej się zachować to, co już wywalczono z bronią w ręku, wziął na siebie Erazm Piltz, wcześniej na przełomie XIX i XX w. przez ponad ćwierćwiecze redagujący wspólnie z Włodzimierzem Spasowiczem „Kraj”, wydawany w Petersburgu ale po polsku, do którego pisywali Sienkiewicz i Prus, Konopnicka i Orzeszkowa.

W wolnej już Polsce miarą dumy narodowej stały się już nie zwycięstwa na frontach, tylko sukcesy sportowe. Najgłębsze świadectwo patriotyzmu dali też pierwsi polscy olimpijczycy zwycięzcy. Złoty medalista z Los Angeles (1932 r) biegacz Janusz Kusociński po wejściu Niemców zaangażował się w działalność konspiracyjną i został rozstrzelany w Palmirach. Bardziej optymistyczny finał znalazła działalność Haliny Konopackiej, wcześniej złotej dyskobolki z Amsterdamu (1928 r.). We wrześniowych dniach 1939 r, gdy wielu przedstawicieli władzy uciekało w panice, wybitna sportsmenka wraz z mężem, przedwojennym ministrem Ignacym Matuszewskim, przeprowadziła ewakuację złota Banku Polskiego przez Rumunię do Francji. Sama nawet prowadziła wielką ciężarówkę z ratowanymi zasobami. Misja zakończyła się powodzeniem. W tamtym czasie nikt nie zastanawiał się, czy intelektualiści albo - jak byśmy dzisiaj powiedzieli - celebryci powinni angażować się w publiczne sprawy. Robili swoje. Bez nich międzywojennej Niepodległej by nie było... Ale też partnerów znajdowali w rozumniejszych niż dzisiaj politykach.

[1] Wojciech Giełżyński. Budowanie Niepodległej. Instytut Literacki, Paryż 1985, s. 258

[2] Jerzy Paszek. Żeromski. Wydawnictwo Dolnośląskie, Wrocław 2001, s. 155

ŁUKASZ PERZYNA



Dominik Łęzak: Jest Pan m.in. prezesem klubu piłkarskiego - Bielawianka Bielawa (IV liga). Kto w obecnych czasach i dlaczego chce kierować klubem piłkarskim?

Patryk Hałaczkiwicz: Są ludzie, którzy uważają, że futbol to sprawa życia i śmierci. Jestem takim podejściem rozczarowany. Futbol jest dużo ważniejszy! W moim przypadku dochodzi jeszcze sentyment do klubu w którym spędziłem jako zawodnik kilkanaście lat (przechodząc wszystkie grupy młodzieżowe, aż do drużyny seniorów)

Dł: Jakie cechy powinien mieć prezes klubu piłkarskiego w XXI wieku?

PH: Oczywiście inaczej pracuje się w klubach z niższych lig, a inaczej w klubie z Ekstraklasy. Niemniej są pewne cechy uniwersalne. Uważam, że przede wszystkim powinien kochać futbol. Poza tym ważny jest otwarty umysł na pomysły współpracowników.

Dł: Czym różnią się prezesi klubów z ekstraklasy od tych z niższych lig? Czy rozwijając klub i awansując o kolejne szczeble prezes klubu może również zostać „wytransferowany”?

PH: Zasadnicza różnica jest taka, że w klubach Ekstraklasy prezesi są na etatach i dostają za swoją pracę wynagrodzenie. W takim klubie jak nasz pracujemy Pro publico bono. Przez to są oczywiście innego rodzaju problemy, inne są budżety itd. Co do transferu wyżej to nie słyszałem o takiej sytuacji ale nie uważam jej za niemożliwą.

Dł: Czy zatem mógłby Pan sterować klubem z ekstraklasy jak Śląsk Wrocław lub Legia Warszawa?

PH: Nie mam w tej chwili takich ambicji aczkolwiek uważam że poradziłbym sobie z prowadzeniem klubu z Ekstraklasy. Na pewno byłoby to duże wyzwanie.

Dł: Jak wygląda na codzienną pracę w klubie piłkarskim z niższej ligi?

PH: Mogę żartobliwie powiedzieć, że jest to ciągle poszukiwanie środków na funkcjonowanie! A na poważnie w zarządzie pracujemy społecznie. Zarządzam klubem od marca 2019 roku i razem udało nam się przez ten czas przede wszystkim

IV liga w czasach koronawirusa

Dominik Łęzak rozmawia z **Patrykiem Hałaczkiwiczem - prezesem Zarządu Klubu Piłkarskiego Bielawianka Bielawa, dyrektorem marketingu i promocji Koleje Dolnośląskie, działaczem Ruchu na rzecz JOW i Bezpartyjnych Samorządowców, mężem i ojcem trzech córek.**



Dł: A zarobki piłkarzy IV ligowych kształtują się na jakim poziomie? Czy piłkarze na tym poziomie mają normalną pracę, a piłka to jedynie dodatek?

PH: Ciężko tu mówić o stałych zarobkach. Raczej są to stypendia, premie za mecze czy zwroty za dojazdy na mecze i treningi. Większość zawodników pracuje albo studiuje i piłka nożna to dodatkowe zajęcie. Oczywiście zdarzają się kluby, które nawet na niższym poziomie płacą swoim zawodnikom dość duże środki ale związane jest to z reguły z właścicielem klubu, który wydaje swoje prywatne środki.

Dł: Czy Urząd Miasta Bielawa wspiera klub? Jeśli tak to w jakim zakresie?

PH: Miasto Bielawa wspiera nasz klub, podobnie jak i inne zespoły sportowe w mieście. To wieloletnia współpraca nakierowana jest przede wszystkim na sport młodzieżowy. Również połączenie klubów nie odbyło się bez dobrej współpracy z władzami miasta.

Dł: Jak wygląda pozyskiwanie sponsorów dla klubów z niższych lig takich jak Bielawianka? Ile musi wynosić roczny budżet żeby klub mógł przetrwać?

PH: To nigdy nie było i nie jest proste. Szczególnie w mniejszych miejscowościach, gdzie tego biznesu jest naturalnie mniej. Na pewno nasz budżet nie jest taki jaki chcielibyśmy żeby był. A mamy trzy drużyny seniorskie i 7 młodzieżowych. Na pewno w przypadku awansu do III ligi to budżet musi wzrosnąć o minimum 20%.

Dł: Kolejne Dolnośląskie zostały partnerem tytularnym rozgrywek czwartoligowych. Spółka KD zauważyła potencjał w rozgrywkach piłkarskich?

PH: Spółka od wielu lat wspiera sport na Dolnym Śląsku, nie tylko piłkę nożną (Śląsk, Zagłębie, Miedź) ale także inne dyscypliny sportowe (piłka ręczna, siatkówka). A IV liga to wiele mniejszych miejscowości, do których nasze pociągi dojeżdżają, stał się partnerem tytularnym i promocję KD w ramach sportu, również młodzieżowego.

Dł: Niedawno zostało otwarte Legia Training Center. Natomiast jaka jest infrastruktura sportowa i warunki do rozwoju i szkolenia młodzieży w niższych ligach?

PH: To w dużej mierze zależy od współpracy z samorządem. Kluby w niższych ligach w dużej mierze funkcjonują korzystając z infrastruktury, która jest własnością gmin.

Dł: Co według Pana należy zrobić w polskiej piłce żeby taki zawodnik jak Lewandowski pojawiał się częściej? Czy młodzież chętnie zapisuje się do klubu?

PH: Taki Piłkarz rodzi się u nas raz na pokolenie. Akurat to że każdy dzieciak chce być jak Lewandowski pozytywnie wpływa na rozwój piłki w Polsce. I mam wrażenie obserwując jak funkcjonuje duża część klubów z Ekstraklasy (poza nielicznymi wyjątkami) że długo podobnego zawodnika nie będzie. Po prostu ściągnięcia są zawodnicy z zewnątrz kosztem Polaków. A bardzo często zdarza się, że nie prezentują w ogóle wyższego poziomu.

Dł: Czy przypadkiem e-sport nie wygasi klubów w niższych ligach za kilka lat? Czy w Bielawie taki klub e-sportowy już istnieje?

PH: Nic mi o tym niewiadomo. Paradoksalnie nie ma problemu wśród młodszych dzieci z frekwencją na treningach.

Problem pojawia się w wieku późniejszym, tj. u nastolatków. Wielu wtedy rezygnuje z grania. Z tego co rozmawiamy z innymi klubami jest to znaczący problem.

Dł: Jak koronawirus wpłynął na funkcjonowanie klubu piłkarskiego w 2020 r.? Co może wydarzyć się w trakcie sezonu?

PH: Bardzo negatywnie. W marcu został zakończony sezon. Nie rozegraliśmy żadnego ligowego meczu. Przez ponad 1,5 miesiąca nie było żadnych treningów. Oby ta sytuacja była już za nami.

Dł: Czy piłkarze będą badani na COVID-19 przed każdym meczem w niższych ligach? Jakie środki ostrożności musi podjąć klub jako organizator meczu piłkarskiego w sezonie 2020/2021. Jakież są wytyczne Związku?

PH: W naszej lidze to niemożliwe żeby takie testy robić. Żadnego klubu na to nie byłoby stać. My staramy się podchodzić do tematu zdroworoządkowo. Jedyne obostrzenia dotyczą organizacji meczów (ograniczona liczba widzów, dystans na trybunach itd).

Oczywiście przy obecnych podejściu władz centralnych może znów się zdarzyć że jesienią sport zostanie zamknięty... już mieliśmy przekładane mecze ligowe bo ktoś mógł się zetknąć z kimś komu test wskazał zakażenie COVID-19...

Dł: Ile kibiców przychodziło na mecze w Bielawie przed pandemią? Jak będzie wyglądała sytuacja z kibicami w tym sezonie?

PH: Paradoksalnie teraz tych kibiców jest więcej. Myślę, że wpływ na to ma nie tylko głód piłki, ale też dobre wyniki na początku sezonu.

Dł: Jakież są cele klubu w tym sezonie? O co walczy Bielawianka?

PH: Na pewno nadal stawiamy na szkolenie, cele sportowe to na pewno czołowe miejsca drużyn senierek i seniorów. Jeśli uda się awansować to świetnie, ale nie za wszelką cenę.

Dł: Zatem życzyć realizacji celów i przede wszystkim rozwoju klubu z którego mieszkańcy Bielawy będą dumni.

PH: Dziękuję.

„Szczęścia nie można kupić”, „Przypadki chodzą po ludziach” – to porzekadła, które znamy z naszego codziennego życia. Co mają ze sobą wspólnego? - Pozornie niewiele.

Zastanówmy się więc, skoro nie jesteśmy w stanie przewidzieć tego, co stanie się z nami w przyszłości, jakie kroki powinniśmy podjąć. Czy jest sposób, aby zabezpieczyć się przed skutkami nieprzewidzianych zdarzeń, które mogłyby zaburzyć nasze szczęście rodzinne, zdrowie... dobrobyt?

Poniżej próbujemy pokazać, że wykupienie polisy na życie, może nie da nam szczęścia, ale na pewno może dać nam poczucie spokoju i bezpieczeństwa.

Masz rodzinę? A może właśnie kupiłeś wymarzone mieszkanie i ciąży na Tobie kredyt hipoteczny? Co będzie, gdy dojdzie do nieszczęśliwego wypadku?

Wyobraźmy sobie statystycznych Kowalskich, rodzinę 2+2. Nagle, w wypadku samochodowym ginie główny żywiciel rodziny. Żona zostaje sama z dwójką małych dzieci, jedną pensją i zaciągniętym wieloletnim kredytem. Jeżeli Pan domu miał wykupioną polisę na życie, zapewni ona środki na spłatę zobowiązań, a także utrzymanie dotychczasowego poziomu życia. Żona będzie mogła spłacić zadłużenie w banku, zyskując tym samym pewność, że nie utraci dachu nad głową. Pieniądze wypłacone przez Ubezpieczyciela nie przywróci dzieciom ojca, ale pozwolą im dzięki np. uczęszczaniu na dodatkowe zajęcia rozwijać swoje zainteresowania. To wszystko nie byłoby możliwe, gdyby musieli nagle utrzymywać się z jednej pensji.

Co daje ci ubezpieczenie na życie?



Ale to nie wszystko.

Przyjmijmy, że wspomniany Kowalski chciał jeszcze lepiej zabezpieczyć swoje dzieci. I dzięki temu dzieci z polisy otrzymują co miesiąc rentę, dzięki której będą mogły wyjechać w okresie wakacji na wymarzony obóz lub uczęszczać na dodatkowe zajęcia sportowe. Środki z polisy mogą także

zapewnić dzieciom start w dorosłe życie. Wypłatę można przeznaczyć na zakup własnego mieszkania lub czesne na uczelnię.

Polisa nie chroni jedynie w przypadku śmierci. Dzięki dodatkowym opcjom można otrzymać świadczenie także, gdy ulegniemy wypadkowi i musimy przejść skomplikowane operacje oraz długotrwałą rehabilitację, aby w pełni wrócić do zdrowia.

Pieniądze mogą być wypłacone również w przypadku, gdy poważnie zachorujemy i będziemy chcieli skorzystać z prywatnej opieki medycznej zarówno w placówkach w Polsce, jak i za granicą.

W tym wypadku polisa pozwala ominąć skomplikowane i długotrwałe procedury, kolejki w przychodniach i długi czas oczekiwania na badania.

Podsumowując, wykupienie ubezpieczenia na życie gwarantuje nam poczucie bezpieczeństwa, bo nie musimy obawiać się o przyszłość najbliższych. Nie musimy zadawać sobie pytania, co się z nimi stanie, jeżeli nas zabraknie. W przypadku naszej śmierci zapewni im przynajmniej przez kilka lat utrzymanie dotychczasowych warunków życia.

Jeśli chcesz dowiedzieć się więcej na temat ubezpieczenia na życie, skontaktuj się z doradcą **Ama Consulting** telefonicznie, mailowo lub odwiedź jedno z biur:

**1. ul. Cypryjska 2G,
02-761 Warszawa
Otwarte pon. – pt. w godz. 9:00 -17:00
+48 22 742 10 75; +48 501 778 006; +48 512 985 935
kontakt.mokotow@amaconsulting.pl**

**2. ul. Strumykowa 28,
03-138 Warszawa
Otwarte pon. – pt. w godz. 10:00 -18:00
+48 500 642 071
kontakt.bialoleka@amaconsulting.pl**

www.amaconsulting.pl